POTWARCY MICKIEWICZA.

W przypisywaniu doniosłości wpływowi przyjaciół na działalność wielkiego człowieka łatwo można zapędzić się zbyt daleko, jak to na przykład uczynili ci historycy, co siłą się odkryć, którym marszałkom Napoleon zawdzięczał to lub owo zwycięztwo, i który z jego adjutantów pisywał za niego proklamacye do wielkiej armii. Ale to pewna, że mąż genialny tem zbawienniejszy wpływ wywiera na swoją epokę, im więcej znalazł pokrewnych sobie duchów w swem najbliższem otoczeniu.

Każda znakomitość spotyka, niestety, więcej przeciwników, niż wielbicieli. W biografii jednostek wyjątkowych przeciwnicy zajmują ważne miejsce. Oni najlepiej dają poznać ciernistość drogi każdej wyższości i przez jaką oporność ona przebijać się musi. Badając na przykład olbrzymi zawód Napoleona, trudno nie być uderzonym ze zdumieniem, że w nim zachodzą takie moralne nikczemności, jak Talleyrand, Fouché, Marmont.

Tak samo niektóre ujemne postacie emigracyi polskiej z 1831 r. należą do biografii wieszcza, którego one zawzięcie czerniły i szkodziły mu niezmordowanie. Nie sądzę, aby kiedykolwiek warto było zaszczycić ich taką szczegółową monografią, jakiej doczekali się wrogowie Racina [1]). Ale pewne ich wystąpienia są komentarzem niezbędnym dla zrozumienia niektórych ustępów dzieł i korespondencyi Mickiewicza.

Pierwszym z napastników wieszcza był hrabia Adam Gurowski. Ten prędko zaprzedał się Rossyi i znikł z widnokręgu emigracyi, zostawiając za sobą trójkę nieubłaganych oszczerców Mickiewicza: Józefata Bolesława Ostrowskiego, Aleksandra Kazimierza Puławskiego i Jana Czyńskiego. Wszyscy trzej smutnie skończyli. J. B. Ostrow-

[1]) N. F. Deltour: *Les ennemis de Racine au XVIII. siècle.*

ski zaciągnął się do policyi francuzkiej i żył na jej żołdzie aż do upadku cesarstwa. Pozbawiony wszelkich środków przez rewolucyę 4. września 1870 r., o wyżebranym groszu wyjechał z Paryża podczas komuny i zmarł w szpitalu w Meaux.

W początkach emigracyi żółć swoją wylewał w *Nowej Polsce*, ale odebrawszy w styczniu 1837 r. rozkaz rządu francuskiego opuszczenia Francyi w 24 godzin, udał się do Londynu. W dwa miesiące później policya zabroniła Smolikowskiemu, któremu J. B. Ostrowski powierzył losy *Nowej Polski*, wydawanie tego pisma. Zakaz ten cofnięto w 1839 roku. J. B. Ostrowski, chcąc *per fas et nefas* dostać się do Paryża, zaczął dostarczać Guizotowi tajemnych informacyj; trwało to lat parę. Tą drogą otrzymał w 1844 r. pozwolenie powrotu do Paryża, a stosunki jego z prezesem rady ministrów, Guizotem, przeciągnęły się aż do rewolucyi 1848 r. „Jeżeli zdołał — pisze o sobie J. B. Ostrowski w własnoręcznej niewydanej autobiografii — otrzymać 150 franków miesięcznie od Rządu, stało się to dzięki opiece i wstawieniu się Guizota, który jedyny umiał go ocenić. P. Guizot chciał poznać Polskę, jej życie intellektualne i polityczne, ale z punktu polskiego. Poruczył Ostrowskiemu podawanie mu memoryałów, z których mógłby poznać instytucye polskie. Widzieliśmy list pana Guizota, w którym, mówiąc o Ostrowskim, nazywa go najwybitniejszym i najznakomitszym pisarzem. Byłby J. B. Ostrowski czczony na równi z panem Mickiewiczem, ale w takim razie musiałby się poddać wymaganiom arystokracyi polskiej“ [1]). W tym samym dokumencie J. B. Ostrowski szczyci się z tego, że „on jeden miał śmiałość jeszcze w Polsce zwrócić pióro przeciw Kościuszce, którego imię było tak popularne i tak czczone.“ Z czasem memoryały J. B. Ostrowskiego zeszły do pospolitych donosów, wręczanych urzędnikowi, przełożonemu nad sprawami emigracyi polskiej.

O księdzu Puławskim Mickiewicz powiedział:

---

[1]) „S'il est parvenu à obtenir 150 franc par mois du gouvernement, c'est par la protection, par l'intermédiaire de M. Guizot, qui seul a su l'apprécier. M. Guizot a voulu connaitre la Pologne dans sa vie intellectuelle et politique, mais du point-de-vue polonais. Il chargea M. Ostrowski de lui écrire des mémoires par lesquels il aurait pu comprendre les institutions polonaises. Nous avons vu une lettre de M. Guizot, dans laquelle, en parlant de M. Ostrowski, il l'appelle l'ecrivain le plus distingué et le plus éminent. On aurait vénéré M. Ostrowski comme on vénère M. Mickiewicz, mais dans ce cas, il lui aurait fallu se soumettre aux exigences de l'aristocratie polonaise.“

Przy nim stoi na deskach Pułaski przeczysty
I wznosi rozczulony głos ewangelisty,
Woła: Jam kapłan prawdy. Fałszujmy i łżyjmy!
Woła: Jam kapłan zgody! Kłóćmy się i bijmy!
Jam zrobił ślub czystości! Walajmy się w śmieciach.
Ja głoszę przebaczenie, mścijmy się na dzieciach.
Tu głos jego oklasków zagłuszyły krocie,
Lecz on:. Krwi, krwi! Kwiczał jak uwięzły w błocie.
Na ten kwik towarzysze z różnych dziur powstają.
Z nadstawionymi kłami: krwi, krwi kwikają.

Małpiarze terrorystów francuskich pierwszej rewolucyi nie rozporządzali, jak ich poprzednicy, siłą wielkiego kraju, daremnie się więc miotali. Groźby, na których poparcie gilotyny nie mieli, ośmieszały ich, brali siebie za tytanów, a Mickiewicz miał ich za dokuczliwe owady i pisał:

Komar nie wielkie licho, lecz bardzo czupurne,
Wyciągnąwszy pyszczyk, latał ponad śpiącym
I krwi, krwi, krwi wołał głosem bzykającym.
Drżyj człowieku! wybiła ostatnia godzina,
Jestem Marat owadów, lotna gilotyna.
Aż przebudził się człowiek, czatował po głosie,
I za pierwszem ukłóciem, paf! zabił na nosie.
Szedł z nieboszczykiem w okno, nie mógł znaleźć śladów
Tej lotnej gilotyny, Marata owadów.
Człowiek gniotąc go w palcach: Nie budź śpiących bracie,
Atomie terroryzmu, owadów Maracie.
Kiedyś tak małe licho, nie rób tyle krzyku,
A kiedy chcesz ukąsić, kąsajże bez bzyku,
Jeśli ci krwi trzeba, gdzie chcesz nos mi wtykaj,
Tylko kiedyś tak mały, kąsaj a nie bzykaj.

Aleksander Kazimierz Puławski, ksiądz Pijar, urodził się w Kaliskiem w 1794 r.; pełnił obowiązki kapelana głównego w korpusie jenerała Dwernickiego. Po powrocie z wyprawy Dwernickiego był jednym z trzech głównych agitatorów klubu patryotycznego. Jan Czyński opowiadał, że 15. sierpnia 1831 r., „kiedy księdzu Puławskiemu i mnie, wracającemu od Rządu, doniesiono, że przy zamku wieszają: „Spieszmy — zawołałem — aby kogo niewinnego nie stracono“. — „Spieszmy — odpowiedział Puławski — aby kogo winnego nie pominięto.“ Na emigracyi wdał się w ówczesne konspiracye francuskie, dostał się do więzienia i został wydalony z Francyi [1]).

[1]) Ksiądz Puławski ogłosił broszurę: *Aux réfugiès polonais*, Paryż 1833, i należał w Brukselli do redakcyi dziennika: *Le temple, journal des intérêts polonais*, 1833 r.

Wcześnie dawał oznaki pomięszania zmysłów, zmarł d. 18. września 1838 r. w domu obłąkanych w Bendlam.

Jan Czyński urodził się na Pradze 10. czerwca 1801 r., był adwokatem w Lublinie w 1830 r., po powstaniu pełnił obowiązki szefa sztabu przy pułkowniku, później jenerale Szeptyckim, należał do redakcyi warszawskiej *Nowej Polski*, był na emigracyi jednym z założycieli dziennika: *Postęp*.

W lipcu 1833 r. Adam Mickiewicz pisał z Genewy do Ignacego Domeyki: „Donieś mi po krótce, jak tam u was stoją rzeczy w emigracyi i na kogo teraz krzyczą. Witwicki pisał, że mnie na Taranie fatalnie obracano... Przyznam ci się, że politycy paryscy jeszcze głupsi i mniejsi teraz wydają się, niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera“ [1]).

W żadnem z ówczesnych pism emigracyjnych nie ma wzmianki o tej napaści. Trzeba szukać rozwiązania tej zagadki w numerze 190-tym z dnia 9. lipca 1833 r. dziennika: *La Tribune politique et littéraire*, w którym czytamy: „D. 5. bieżącego miesiąca część demokratyczna Polaków, zamieszkałych w Paryżu, zebrała się dla uczczenia pamięci tych walecznych ich ziomków, którzy ponieśli śmierć chlubną z ręki kata, w walce dopiero co odnowionej między ludem polskim a jego śmiertelnym wrogiem. Obywatel Kazimierz Bolesław Dobrowolski [2]) był powołany do prezydencyi na tem zebraniu politycznem. Młody obywatel Ratajski [3]), jeden z powstańców litewskich, wyraził w imieniu większości emigracyi żal z niemożności podzielenia ich niebezpieczeństw i śmierci godnej zazdrości. Obywatel Jan Czyński miał następnie przemowę pełną siły i energii. Przypominając emigrantom święty obowiązek niesienia wszelkiej pomocy powstaniu, zrobił uwagę, że moglibyśmy po większej części spełnić ten obowiązek naszemi pismami, lecz, niestety, posyłamy truciznę naszym braciom z nad Wisły. W nielicznych broszurach, które się im dostają, podtrzymuje się arystokracyę, w innych fałszuje się ich sąd przez teorye pełne sofizmatów lub niedorzeczne i nie dające się zastosować do życia społecznego. Ale mówca i bardzo słusznie zajął się przeważnie poetą Mickiewiczem. Pisarz ten, uwielbiony przez swych rodaków, może wywrzeć na nich większy wpływ, niż inni

[1]) Korespondencya Adama Mickiewicza, tom I.

[2]) Doktor Kazimierz Dobrowolski odebrał sobie życie, przerżnąwszy gardło brzytwą 30. listopada 1843 r. w miasteczku Marville (Meuse).

[3]) Ratajski (Alfons), podporucznik 1-go pułku piechoty.

autorzy, a system jego katolicyzmu może pociągnąć za sobą skutki najszkodliwsze dla Polski. Prorok ten przeszłości chciałby wskrzesić dawną naszą Rzeczpospolitę szlachecką i dlatego opiewa nam prozą i wierszem tę przeszłość: dlatego piętnuje imieniem doktrynerów i Jana Jakóba Rousseau i konwencyę, chce odosobnić naród polski, aby, wyłączony od narodu europejskiego, mógł zachować w swem łonie tę piękną przeszłość, to możnowładztwo szlachty, które ma tyle dlań uroku. Szuka on, napełniając nam uszy szumnem słowem: wolność, jak zniechęcić naszą emigracyę do wszelkich rozpraw i poszukiwań nad przyszłym stanem naszej Polski, zaprasza ją tylko na pobożne rozmyślania. W zapale swym poetycznym poleca nawet w jednem ze swych pism cenzurę prasy. Wymowne słowa obywatela Czyńskiego przyjęto z żywem zajęciem. Gdyby Mickiewicz miał zwyczaj być obecnym na uroczystych zebraniach patryotów polskich, zobaczyłby w powszechnych oklaskach potępienie swych doktryn wraz z uwielbieniem dla jego talentu. Żaden z redaktorów pism peryodycznych polskich, wydawanych w Paryżu, żaden jenerał, żaden senator, żaden hrabia nie pokazał się na tem posiedzeniu politycznem. Pułkownik Obuchowicz, jedyny z pułkowników, Worcell, Karwowski i Tomaszewski, jedyni z członków byłej Izby poselskiej, wzięli udział w tem zebraniu“ [1]).

---

[1]) „Le 5. de ce mois, la partie démocratique des Polonais résidant à Paris s'est réunie pour honorer la mémoire de ses braves compatriotes, qui ont resu une mort glorieuse de la main du bourreau dans la lutte, qui s'est engagée nouvellement entre le peuple polonais et ses ennemis mortels. Le citoyen Casimir Boleslas Dobrowolski a été appellé à présider cette réunion politique. Le jeune citoyen Ratajski, un des insurgés lithuaniens, exprima au nom de la plus grande partie de l'émigration le regrêt de ne pouvoir partager leurs perils et leur mort digne d'envie. Le citoyen Jean Czyński prononsa ensuite un discours plein de force et d'énergie. En rappelant aux émigrés le devoir sacré de porter toutes sortes de secours à l'insurrection, il a consideré que nous pourrions en grande partie remplir ce devoir par nos écrits, mais que malheureusement nous envoyons du poison à nos frêres de la Vistule. Dans quelques brochures, qui y parviennent, on soutient l'aristocratie, dans les autres on fausse leur jugement par des théories sophistiques ,et absurdes, incapables de s'appliquer à la vie sociale. Mais c'est surtout du poéte Mickiewicz et à juste-titre, que l'orateur s'est occupé. Cet auteur, admiré de ses compatriotes, peut exercer sur eux une plus grande influence, que les autres écrivains et les conséquences, que son systéme de catholicisme peut amener, sont les plus nuisibles à la Pologne. Ce prophéte du passé voudrait rétablir notre ancienne *république de nobles*, et c'est pourquoi il nous chante en vers et en prose ce passé; c'est pour cela qu'il flétrit du nom de doctrinaires et Jean

Widocznie to zebranie nie cieszyło się szerokiem uznaniem na wychodźtwie. Jenerałowie, posłowie i dziennikarze rozumnie postąpili, trzymając się na uboczu. Dowiadujemy się z listu Worcla i księdza Puławskiego pod datą 14. lipca 1823 roku, ogłoszonego w *Trybunie* 20. lipca, że owe posiedzenie odbyło się przy ulicy Taranne, że spalono na niem odezwy jenerała Bema, co spowodowało wydalenie za granicę belgijską Worcla i Puławskiego i wydanie rozkazu Czyńskiemu do opuszczenia Francyi.

Czyński mógł powrócić do Paryża i otrzymał od Rothschilda posadę w biórach kolei północnej. Napadł powtórnie na Mickiewicza w powieści: *Cesarzewicz Konstanty czyli Jakobini polscy* [1]). Należał on do redakcyi dziennika *La Tribune*. W najpoważniejszych pismach paryskich zjawiały się artykuły pochlebne dla Mickiewicza. Dziennik *La Bibliographie de la France*, który urzędownie ogłaszał tylko tytuły wychodzących dzieł, robił wyjątek, zdaje się, jedyny, pisząc o przekładzie ksiąg pielgrzymstwa przez Ludwika Lemaitre: „Pod formą biblijną autor rozwija tę religijną i patryotyczną myśl, że Polska zginęła dla wolności i zbawienia narodów europejskich i że zmartwychwstanie Polski, jak Chrystyanizmu, będzie dla ludzkości zorzą nowych przeznaczeń pokoju i wolności“ [2]). *Revue des deux mondes*, po wzmiance o Byronie, dodawała: „Ileż jest godniejszy poważania i współczucia ten syn Polski, ten Adam

---

Jacques Rousseau et la Convention, qu'il veut isoler la nation polonaise, pour qu'elle puisse, exclue de la nation européenne, conserver dans son sein ce beau passé, cette domination des nobles, qui a tant de charmes pour lui. En faisant résonner à nos oreilles le mot de *liberté*, il cherche en même temps à repousser notre émigration de toutes considérations, de toutes recherches sur l'état futur de notre Pologne et l'invite seulement à une *pieuse contemplation*. Dans son élan poëtique, il recommande même par un de ses écrits, la censure de la presse. Le discours éloquent du citoyen Czyński a été accueilli avec le plus vif intérêt. Si Mickiewicz avait la coutume d'assister aux réunions solennelles des patriotes polonais, il aurait vu, dans les applaudissements universels, la condamnation de ses doctrines, en même temps que l'admiration de son talent. Aucun des rédacteurs de brochures polonaises publiées périodiquement à Paris, aucun général, aucun sénateur, aucun comte n'a assisté à cette réunion patriotique. Le colonel Obuchowicz, seul de tous les colonels, ainsi que Worcell, Karwowski et Tomaszewski, seuls de tous les membres de l'ancienne chambre des députes, y ont pris part.“

[1]) Ob. *Żywot Adama Mickiewicza* — opowiedział Władysław Mickiewicz, t. I. str. 20.

[2]) Zeszyt 25. maja 1833 r.

Mickiewicz, który pociesza i podtrzymuje rodaków swych na wygnaniu, wskazując im w przyszłości ojczyznę zmartwychwstałą i prawdziwą wolność, tryumfującą w całej Europie. Nie warto polecać małej tej książeczki w stylu biblijnym tym, którzy czczą siłę brutalną i jej dzieła. Jest ona przeznaczona dla dusz, które wierzą w inne potęgi i które zrozumieją te święte i godne słowa" [1]).

Czyński redagował prawie wszystkie artykuły o Polakach w bardzo wówczas rozchwytanem dziele: *Biographie des hommes du jour par Saint-Edme et Sarrut*. Pozwoliło mu to znów przedstawić Mickiewicza w najfałszywszem świetle. Teatr Saint-Martin, który nie chciał przyjąć dramatu Mickiewicza: „Konfederaci Barscy", grywał sztuki Czyńskiego: *Le Roi de Juifs* w pięciu aktach, *Les noces du bouffon*, *Les amours de Pierrot*.

Emigracya miała przedstawicieli w każdem stronnictwie i w każdej szkole socyalnej francuzkiej. Napoleon Żaba spiskował z Godefroid Cavaignac'em, Krępowiecki pisywał do dziennika *La Tribune*, kilku demokratów polskich należało do redakcyi dzienników: *La Reforme* i *Le National*. Tański był w redakcyi *Debatów*, Jański liczył się do Saint-Simonistów, Ludwik Królikowski do Cabetystów, Chojecki do Proudhonistów, Czyński do Fourierystów. Ten ostatni na schyłku życia sprzeniewierzył się domowi handlowemu, w którym służył, umknął do Londynu i tam zgasł 31. stycznia 1867 r. [2]).

Mickiewicz oparł się pokusie publicznej odpowiedzi swym oszczercom, może mniemał, jak Daniel Stern, że „najgorszą stroną pewnych zawiści jest to, że są tak niskie i podłe, że nie można ich odpierać bez zniżenia się [3])."

---

[1]) Zeszyt 3. czerwca 1833 r.

[2]) Czyński ogłosił liczne pisma po francusku i po polsku: *La nuit du 15 août à Varsovie*, Paryż 1832; *Deux mots sur les Allemands*, Metz 1832; *Głos na obchodzie uroczystym 29. listopada na cześć Józefa Kozłowskiego*, Paryż 1832; *Question des Juifs polonais envisagée comm une question européenne*, Paryż 1833; *Cesarzewicz Konstanty i Johanna Grudzińska, czyli Jakobini w Polsce*, Paryż 1833, a w 1834 we francuzkim języku: *Systeme pénitentiaire des prisons*, Paryż 1834; *Le Kozak*, romans, Paryż 1835; *Stenko*, romans, Paryż 1835; *La révolte des Circassiens*, Paryż 1837; *Dziewica i starzec*, powieść, Paryż 1837; *Le roi des paysans*, Paryż 1838; *Bunt kobiet*, powieść historyczna; *Histoire de Pologne*. Paryż 1839; *Avenir des ouvries*, Paryż 1839; *Colonisation d'Alger d'après la théorie de Charles Fourier*, Paryż 1839; *La Russie pitoresque*, 1840; *Kopernik et ses travaux*, Paryż 1849.

[3]) *Esquisses morales*, Paryż 1880.

Oszczerstwa, wymyślane przez J. B. Ostrowskiego i Czyńskiego, powtarzali i upiększali ludzie, jak Władysław Gołembiowski [1]), Wacław Jabłonowski [2]) i t. p. Jestto *vulgum pecus* oszczerców i niezasługują na dłuższą wzmiankę.

Kiedy po latach ustawał gwar emigracyjny, znalazł się pisarz, który zawód swój rozpoczął w roku zgonu Mickiewicza i wszystkie czynione poecie zarzuty powtórzył rymem. Ksiądz Wincenty Kraiński jest tak nędznym wierszokletą, że mało kto zna choćby jedno z jego dwudziestu kilku dzieł [3]). Ksiądz Wincenty Kraiński, D. O. P., misyonarz apostolski, penitencyonarz i beneficyat katedry wrocławskiej, lektor wymowy i literatury polskiej w uniwersytecie wrocławskim, członek Towarzystwa paryskiego nauk wzajemnych, kawaler krzyża wojskowego, urodził się 19. kwietnia 1786 r. w Mie-

---

[1]) Podporucznik 7-go pułku ułanów, umarł 6. marca 1875 roku w Paryżu.

[2]) Wacław Jabłonowski rozpisał się o Mickiewiczu w broszurze: *Do emigracyi polskiej w marcu 1843 r.* Opierając się na spamiętanych słowach z Mickiewiczowskiej improwizacyi 1840 r., Jabłonowski pisze: „E w a n g e l i a z a s a d ą k o d e k s ó w, p r a w e m n a r o d ó w, j e n e r a ł o w i e i k r ó l o w i e b i s k u p a m i i a r c y b i s k u p a m i, nakoniec z a p r o w a d z e n i e t e g o s t a n u r z e c z y s i ł ą i p o t ę g ą j e d n e g o c z ł e k a, te zasady nie odpowiadająż słowo w słowo zasadom i tendencyom jezuityzmu? Któż może wspólność ruchu zaprzeczyć tam, gdzie jest tak wielka jedność celu i ducha wspólnej tendencyi? Któż zaprzeczy, że pan Mickiewicz i Towiański nie są ramieniem Jezuitów?“

[3]) Ksiądz Kraiński ogłosił następujace pisma: 1. Katolicka Polska, 1856 r.; 2. Myśli o naśladowaniu Chrystusa, 1856; 3. Polska, 1855; 4. Adam i Ścisław 1855; 5. Julia i Wacław 1855; 6. Józefa i Teodor oraz wiersze różne i fraszki naukowe; 7. Messyasze polscy i prośba do Polek o lepsze wychowanie Polski, 1855; 8. Lionka Natalia i Dobrogost, 1856 r.; 9. Pocieszyciele i pocieszycielka, 1855; 10. Nabożeństwo dla Polek w pieśniach nabożnych; 11. Ksiądz Wincenty z portretem autora; 12. Filozofia i polityka, oraz religijność, moralność i traiczność, 1858; 13. Zasady teologii i sekciarstwo, oraz satyryczność i traiczność, 1858; 14. Środki i przeszkody do uszczęśliwienia ludzkości, 1866; 15. Dogmatyczno-religijne kazania w formie konferencyi, homilii i exegetycznej, 1866; 16. Historya literatury i oświaty narodu polskiego, 1867; 18. Handbuch des katolischen Kirchenrechtes. Fragen und Antworten zu Gebrauch der Repetitionen, Vorlesungen u. s. w., 1869; 19. Książeczka do bierzmowania (tłómaczenie); 20. Książeczka Soborowa (tłómaczenie); 21. Modlitwy odpustne (tłómaczenie); 22. De natura successionis ab intestato ex codice franco-gallico etc., 1825 r. (Dysertacya doktorska)· 23. Polacy i kazania polskie na barykadach w Wrocławiu, 1855 r.

rzęcinach koło Częstochowy. Nauki pobierał w niemieckiej szkole normalnej w Krakowie, poświęcał się nasamprzód naukom przyrodzonym, krótki czas medycynie, a nareszcie prawu. Jakiś czas przepędził w Paryżu, w 1817 r. powrócił do Warszawy. W 1831 roku brał udział w powstaniu, po którego upadku wyjechał do Niemiec. W 1843 r. udał się do Rzymu. Wyświęcony na kapłana po trzech letnich studyach w *Collegium Romanum* teologii, udał się do Londynu i tu pełnił jako ksiądz-misyonarz obowiązki kapłańskie. Później przeprowadził się do Wrocławia, gdzie został mianowany penitencyarzem katedralnym, lektorem języka polskiego przy uniwersytecie, tłómaczem języka rossyjskiego w sądzie, tłómaczem języków słowiańskich w konsystorzu, nauczycielem języka polskiego w konwikcie. W uniwersytecie utworzył dwa stypendya po 25 talarów rocznie dla studentów Polaków, odznaczających się postępami w literaturze polskiej. Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu ofiarował fundusz kilka tysięcy talarów. Umarł w Wrocławiu 19. października 1882 r., przeżywszy przeszło 96 lat. Współzawodnik ten księdza Baki, był to więc sobie poczciwiec, napadający Mickiewicza nie z niskich pobudek, jak Ostrowski i Czyński, ale po prostu, że go źle rozumiał, co się i dziś często trafia piszącym nawet panegiryki wieszcza.

Kraiński zresztą beształ nie samego tylko Mickiewicza, nie oszczędzał Krasińskiego, Goszczyńskiego i cały Parnas nowoczesny polski. Bohaterka jednego z jego utworów tak się wyraża:

Bo mi nasi poeci głowę zawrócili,
Przewrotnością zupełnie mi rozum spaczyli!
Czym się mogła spodziewać, by mię tak zdradzili?
Kiedy ich wszyscy w Polsce w rękach nosili,
Ich dzieła przenoszono nad Ewanielią,
Rozumiano, że mają od Boga missyą,
By Polskę uszczęśliwić wraz z całą ludzkością,
Więc i ja zapalona taką namiętnością,
Wzięłam ich romantyczność jak za objawienie,
Onych samych za boskie jak z nieba zstąpienie.

Mickiewiczowi wyrzuca najpierw Dziady i ballady:

Na co z grobu upiorów w swych Dziadach wyzywał
Niektórzy z naszych poetów wpadli w panteizm:
Wszak jeden z nich katolik a wziął Świtezianki!
Co są wraz z Rusałkami upiorów kochanki.
Czyliż w starożytności Słowian nie szukali?
Jak przez wroga północy popchnięci zostali.
Żeby stare pogaństwo z grobów wydobywali.

W dalszym ciągu poematu Polka tak napomina filologa:

Rzekłeś mi, że jest Mickiewicz
Narodowości królewicz,
Dla tego, że romantykiem
I Byronowskim sceptykiem;
Że Germanizm nam sprowadził
I Niemcami nam być radził
A razem i poganami,
Częstując swemi Dziadami.

Oburza sie Kraiński na myśl, że Mickiewicz przyjęty był w Tuileriach na czele deputacyi polskiej:

Do zaszczytów przypuszczony,
Przed Cesarza jest stawiony,
By Polskę reprezentował,
Którą do grobu pochował [1]).

W innym utworze ksiądz Kraiński wyrzuca Mickiewiczowi, że nie wziął udziału w wojnie 1831 r.:

Wszak już Mickiewicz wystąpił.
Lecz o Polsce zaraz zwątpił,
Wezwał młodzież do powstania,
A sam uciekł do Poznania.

O „Odzie do młodości“ zaś pisze:

Cóż że ją odą zachęcił,
Kiedy wprzód jedność pomęcił,
Pokłócił romantycznością,
Przez to powiększył niezgodę,
Wrogom uczynił wygodę [2]).

W *Prośbie do Polek* [3]) znów wymyśla „Odzie do młodości“:

Bo oda do młodości na to nas wezwała,
By młodzież skłócona w tym szale powstała,
Aby ziemskie kolisko do koła otoczyć,
Potem z Polski do obcych narodów wyskoczyć,
Tam chcieć wszystkim pomagać a bynajmniej sobie,
Czego dziś doznajemy po tak długiej próbie.

Nie jest on łaskawszy i na „Farysa“:

Ztąd zaś jego Farysa ceniłem wysoko,
Że zabójczą dla Polski myśl chowa głęboko,

[1]) *Polka*, 1855 r.
[2]) *Messyasze polscy*, 1855 r.
[3]) 1855 r.

Bo w nim wolność udaje, niemniej z wrogiem walkę,
Ale nam w skutku tylko pokazuje lalkę,
By ztamtąd nie powrócił i marnie tam zginął.
Taki los też nieszczęsny u nas się rozwinął [1]).

Kraiński przeważnie powstaje na Messyanizm:

Szeling dla tego swój system rzucił,
Że się na nowo do Hegla zwrócił,
Utworzył z niego swój messyanizm,
Umarzył sobie nowy poganizm,
Który Mickiewicz sobie przyswoił,
Kiedy marzenia swoje podwoił,
Wszyscy trzej z sobą tak się zgadzają,
Że takie same marzenia mają [2]).

Tożsamość Messyanizmu Mickiewicza i Hegelianizmu należy do nadzwyczajnych odkryć księdza Kraińskiego. W wykładzie Messyanizmu okazuje się godnym spadkobiercą duchowym autora *Śmierci niechybnej*:

Bo ten duch był w mężach wielkich
I w podbójcach świata wszelkich.
W Gengiskanie,
W Tamerlanie,
W Aleksandrze
I w Sezostrze,
Tak w Neronie,
Jak w Iwanie,
Tak w Karolu,
Jak w Kromwelu [3]).

Przytoczone ustępy dostateczne dają wyobrażenie o stylu i pojęciach księdza Kraińskiego. W chórze ponurym złorzeczących Mickiewiczowi, ksiądz Kraiński, pomimo szczerości swego gniewu. daje nutę wesołą. Jest on pocieszną karykaturą wielu późniejszych doktrynerskich krytyk, fatalnie nudnych. O tyle on jest o wiele lepszy, że jego rymy obok częstochowszczyzny posiadają komizm nielada.

Władysław Mickiewicz.

---

[1]) Lionka Natalia.
[2]) Filozofia i polityka, oraz moralność, religijność i traiczność.
[3]) *Zasady teologiczne*, 1839 r.

KTO JEST MICKIEWICZ?

(SYNTEZA JEGO POEZYI).

Rzecz odczytana na uroczystym obchodzie jubileuszowym we Lwowie dnia 21. maja 1898 r.

Sto lat mija, jak przyszedł na świat Adam Mickiewicz. Ten schyłek wieku XVIII., w którym się ukazała gwiazda naszego poety na niebie, był niesłychanie płodny w geniusze poetyckie. Wiek XVIII. ze swoją filozofią i w ogóle literaturą filozoficzną, która wsiąkała w massy, ze skombinowanymi a wręcz sprzecznymi wpływami Woltera i Russa, wreszcie ze swoją rewolucyą, która zatrzęsła całą Europą, wiek XVIII. był owym pługiem, który głęboko przeorał umysłowość europejską i uczynił ją tak urodzajną w wielkich poetów. Ażeby tę obfitość uwydatnić, ograniczę się tylko do ostatnich trzech lat tego stulecia. Na rok przed urodzeniem się Mickiewicza, na dalekim zachodzie, przychodzi na świat Alfred de Vigny, jeden z wielkich poetów francuskich XIX. w.; w tym samym roku, co Mickiewicz, na dalekiem południu, rodzi się Leopardi, największy poeta włoski od czasów Tassa; w kilka miesięcy po Mickiewiczu, na dalekim wschodzie — Puszkin, największy poeta rossyjski. A więc niemal jednocześnie z ukazaniem się gwiazdy naszego poety rozbłyskują trzy inne i pierwszorzędne gwiazdy na różnych krawędziach horyzontu Europy. Ale jak odmiennym świecą blaskiem, jak różną jest poezya tych trzech znakomitych rówieśników naszego wieszcza od jego poezyi. Gdybyśmy mogli te trzy serca w chwili największego ich natchnienia rozkroić, aby odczytać to uczucie, które im dyktowało najbardziej natchnione słowa, znaleźlibyśmy u wszystkich to samo: smutek, smutek i smutek. Prawda, odcienia tego smutku

rozmaite, ale u wszystkich sączy się on ze zwątpienia, i poezya tych trzech mistrzów, płynąc z różnych stron trzema strumieniami, zlewa się w wielkiej rzece pessymizmu, której ciemne fale coraz wyżej się podnoszą i coraz szersze zalewają przestrzenie.

A gdybyśmy rozkroili serce naszego poety w chwilach najpotężniejszego wezbrania jego twórczości, cóżbyśmy tam znaleźli? jakie uczucie? Co jest motywem panującym w jego poezyi? Co jest tym kluczem, który otwiera wszystkie jego arcydzieła? Jednem słowem, co jest duszą poezyi Mickiewicza? I skąd wypływa strumień jego poezyi i dokąd nas prowadzi? Oto pytania, na które niniejszy odczyt ma odpowiedzieć.

Nie ma, sądzę, poety, w którymby myśl i słowo, uczucie i czyn szły w takiej niewzruszonej zgodzie, jak u Mickiewicza, a przynajmniej nie ma takiego, któryby go w tym względzie prześcigał; nie ma też bardziej jednolitego w rozwoju swej twórczości. Przesuńmy przed oczyma szereg jego arcydzieł: „Oda do młodości“, „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“, „Farys“, „Dziady“, „Pan Tadeusz“, uderzmy w metal tych posągów dla wydobycia z nich dźwięku, a ze wszystkich odezwie się jeden głos czysty, silny, szczery i wysoki. We wszystkich utajony duch poety odpowiada: jestem! tym samym głosem.

Któż on jest ten duch utajony? Genialny mistrz! artysta! to bije w oczy, dowodów nie potrzebuje. Jego styl ma złocistość starogreckich marmurów, jego plastyka równa się homerycznej, w jego „Sonetach krymskich“ lub w obrazach przyrody w „Panu Tadeuszu“ słowa zamieniają się w barwy, w powietrze, w słońce; jego wiersz liryczny płynie muzyką. Artysta skończony, doskonały, artysta z Bożej łaski, ten, któremu Pan „umalował czoło promieni tysiącem“.

Ale gdyby był tylko doskonałym artystą, jak Goethe, i nawet jak Goethe filozofem, czybyśmy go czcili tak z głębi serca, jak go czcimy obecnie, czy miałby taki rząd dusz naszych, czy bylibyśmy tak w niego zapatrzeni? Nie. Wielbilibyśmy go niewątpliwie, święcilibyśmy jego pamięć ze spokojną chlubą, ale na widok jego popiołów nie doznalibyśmy nigdy tego świętego dreszczu, który przed ośmiu laty przebiegł nasze ciała, gdy na tle lipcowego nieba, wysoko na wozie żałobnym, w powodzi kwiatów, ukazała się nam szara trumna, wieziona tryumfalnie do Wawelu. I nie złożylibyśmy jego popiołów tam, gdzie są złożone tylko kości królów i wielkich bohaterów.

Otóż ta cześć królewska, ten dreszcz święty, to znak, żeśmy w wielkim poecie odgadli duszę bohatera. Mickiewicz jest zarazem

doskonałym artystą i bohaterem. A na pytanie, co jest panującym motywem w jego poezyi, co jest kluczem, który otwiera najważniejsze jego arcydzieła, co jest duszą poezyi Mickiewicza? jest jedna tylko odpowiedź: heroizm.

Oto jest pierwszy utwór poety, jaki doszedł do nas, pisany jeszcze ręką studenta, który się jeszcze niewolniczo trzyma wzorów klasycznych, wiersz: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“. Pierwsza to próba rozwijania skrzydeł do lotu, które są jeszcze tak ciężkie i bezwładne. Ale już w tej pierwszej próbie zasadniczym motywem jest heroizm. Mickiewicz-student pisze poetyczny program dla swoich kolegów Filomatów, którzy zamyślają o odrodzeniu narodu przez rozbudzenie szlachetnych dążeń w młodzieży i z hasłem: Ojczyzna, nauka, cnota, organizują Promienistych i Filaretów. Ten zamysł odziewa poeta w blaski bohaterstwa i towarzyszom swoim, którzy chcą „nowe tworzyć gmachy na nowej posadzie“, każe obracać oczy na „bohaterów greckich przykład świetny“.

We dwa lata potem ten sam program wystrzela na świat wspaniałą „Odą do młodości“. Jak tam było wezwanie do młodzieży, aby się przejęła odwagą Argonautów, w nieznane płynących kraje po złote runo, tak i tutaj wzór grecki stawia jej poeta przed oczy: „Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze — Ten młody zdusi Centaury“. I tu i tam heroizm jest panującem uczuciem, tylko, że to, co tam było zaledwie sylabizowaniem, tu staje się rwącym potokiem wymowy. Młody poeta, wyzwolony z pęt klasycyzmu, już w pełnem poczuciu swej mocy, chwyta — jak Wojski swój róg bawoli — ten róg, który mu poezya romantyczna przypięła i uderza hymn tryumfu, który jest zarazem hymnem na cześć heroizmu. W tym hymnie poeta po raz pierwszy objawia się światu, a ta jego potężna pobudka do walki z egoizmem i do pchnięcia bryły świata na tory braterstwa i miłości jest zapowiedzią całej jego następnej twórczości i całego życia. A jak słuchacze Wojskiego byli zdziwieni „mocą, czystością, dziwną harmonią pieni“, tak i dla młodych przyjaciół poety, nawet dla najbliższych, „Oda do młodości“, pomimo iż wypowiadała ich uczucia, była czemś tak nowem i niesłychanem, tak wysoko polotem swoim wznosiła się nad poziom ich fantazyi, że w pierwszej chwili nie wiedzieli, co sądzić o tem zjawisku i stali jak stropieni.

Po „Odzie do młodości“ najbliższem arcydziełem „Grażyna“. Rzecz godna uwagi, że w początkach twórczości poetyckiej Mickiewicza, pomimo iż to były czasy, w których mu nie dawał spać

w nocy tryumf Milcyada, wyobraźnia jego lubowała się w strojeniu heroizmu we wdzięki kobiece, szukała go i znajdowała w postaciach kobiecych. Grażyna, jak to już dawno wskazano, miała poprzedniczkę w Żywili, która własną ręką przebija ukochanego przez siebie Poraja za to, że dla pozyskania jej ręki sprowadził na ojczyznę wrogów i która tym bohaterskim czynem pobudza swoich ziomków do odparcia najeźdźców. I druga poprzedniczka Grażyny, córka Tuhana w balladzie „Świteź“, jest także typem bohaterskiej dziewicy. Grażyna jest dalszem, wspaniałem rozwinięciem tych typów. Jakiekolwiek wzory obcych poetów wpływały na zewnętrzne ukształtowanie tej postaci, niemniej przeto jest faktem, że ideał bohaterskiej kobiety, gotowej poświęcić życie dla dobra narodu, poeta nasz od lat wczesnych i długo nosił w piersi, i że ten ideał dopóty nie dawał mu spokoju, dopóki go nie przelał w posągową postać Grażyny.

Nadeszły czasy Gustawa, burza cierpień miłosnych srożyła się w piersi poety i przysłaniała bohaterskie ideały, nie tak jednakże, aby o nich całkowicie zapomniał. Nawet w czwartej części „Dziadów“ nie zapomina on, że żył w nim kiedyś Gofred i Jan trzeci, że budził go ze snu tryumf Milcyada, a samo cierpienie jego miłosne, tak niepodobne do werterowskiego, nabiera cech heroicznych. Ale z gorączkowego szału, ze snu o boskiej róży, zbudziła go twarda i groźna rzeczywistość; nietylko zbudziła, ale i rzuciła nim daleko od wszystkiego, co mu było drogie, między obcych, nieznanych, obojętnych lub wrogich ludzi, w obce i dalekie strony. Poeta otworzył szeroko oczy i patrzał, patrzał... niedaremnie. Było coś opatrznościowego w tem wyrwaniu poety z miłosnych marzeń, w tem wyrzuceniu z torów powszedniego życia. Sam on to postrzegał, gdy w usta anioła w III. części „Dziadów“ wkładał te słowa:

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni:
I ty w samotnem więzieniu
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twem przeznaczeniu.

To, co tu anioł mówi o więzieniu, da się zastosować i do wygnania Mickiewicza, bo na wygnaniu dopiero poczuł on w całej sile swoje przeznaczenie, swoje powołanie, jako poety, i pierwszym owocem tego poczucia był „Konrad Wallenrod“.

O Wallenrodzie pisano bardzo wiele i wyrażono mnóstwo sprzecznych sądów, wielbiących i potępiających. Był to cel pocisków dla

różnych niechęci, czy to przeciw poecie zwróconych. czy przeciw narodowi. Na to się jednak wszyscy godzili, że poemat ma w sobie coś wstrząsającego. Cóż było i jest tą wstrząsającą siłą? Miałażby być nią rzekoma idea poematu, apoteoza zdrady? Miałażby ona wstrząsać sercami narodu, który miał, jak każdy inny, zdrajców i renegatów, ale tak podobnych do Wallenroda, jak cień do ognia. Otóż tą wstrząsającą siłą w Wallenrodzie jest nie innego, tylko struna heroizmu, do najwyższego tonu napięta, a w swej szczerości niepokalana. Heroizm jest duszą Wallenroda, jest jego główną ideą; tem zaś przeznaczeniem, które poeta poczuł na wygnaniu, jako prorok na pustyni, było przelewać w serca współbraci ów heroizm, którym go Bóg obdarzył, a tradycya i różne wpływy wykarmiły, i dla tego wajdelota, w którego usta poeta wkłada to, co w pierwotnym planie miał od siebie na wstępie wyśpiewać, dlatego to wajdelota pragnie „własne ognie przelać w piersi współbraci“ i „wskrzesić postacie zmarłej przeszłości“ tak, ażeby jego słuchacze:

Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli.
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Dlatego to poeta z taką siłą nietylko w pieśni wajdeloty, ale i w wielu innych miejscach poematu akcentuje heroizm, a zarazem powołanie poezyi, jako krzewicielki heroizmu. Przykłady cisną się pod pióro: wybieram z nich tylko jeden, najwspanialszy, słowa Halbana do Konrada w przedśmiertnej scenie, kiedy ten wypija truciznę i podaje czaszę przyjacielowi. Halban nie przyjmuje czaszy i odpowiada wspaniałym wylewem uwielbienia dla heroizmu Konrada, a w tym wylewie jest zarazem określenie zadania poezyi:

Chcę jeszcze zostać — zamknąć twe powieki
I żyć — ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki.
Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.

Po „Wallenrodzie“ „Farys“ jest dalszem ogniwem we wcielaniu heroizmu w poetyczne postaci, dokumentem do historyi dalszych przeobrażeń jego w piersiach poety. Na wygnaniu poeta po-

czuł swoje powołanie i wypowiedział je w „Wallenrodzie“: ale nie dość tego; poznał tam także, że temu powołaniu sprosta, poczuł moc rosnącą w swoich skrzydłach i to poczucie, i ta pewność, że tej mocy zdoła użyć do spełnienia wielkich zadań, rozjaśniały mu duszę, napełniały ją ufnością i nadzieją. W Wilnie wielbiło go grono młodych przyjaciół, znajomych; ileż koleżeństwa mogło być w tych zachwytach, ile zaściankowej stronniczości. W Rossyi poezya jego uderzała o serca ludzi obcych mową, religią, tradycyą, zwyczajem, a przytem należących do wrogiego społeczeństwa, a przytem górujących wykształceniem, — a przecież wywoływała zachwyt, który już niczem innem, tylko czarodziejską siłą tej poezyi, promieniowaniem geniuszu tak z poezyi, jak i z postaci wieszcza, z obcowania z nim objaśnić się dawał. Największy z poetów rossyjskich w szlachetnem poczuciu jego wyższości uchylał przed nim czoła, inny (Baratyński) padał przed nim na kolana i w naiwnem uniesieniu wołał: *Mon Dieu! pourquoi n'est-il pas Russe!* — inny, ślepy starzec, ale jasnem przeczuciem wiedziony (Kozłow) mówił do przyjaciół poety przed jego wyjazdem z Rossyi: Daliście go nam silnym, my go wam oddajemy potężnym. Miałże poeta nie czuć się dumnym z tych i podobnych tryumfów, miałże nie nabrać radosnego przeświadczenia o swojej potędze? Dodajmy, że w tych to czasach improwizatorskie natchnienie najczęściej go nawiedzało, najpotężniej się objawiało i jemu samemu mogło dawać poczucie jakiejś cudownej mocy.

Ta moc nadzwyczajna potrzebuje przestrzeni dla swego rozwoju, poszukuje walki i wyzywa niebezpieczeństwa, bo czuje, że wszystkie je pokona: i oto jest klucz do „Farysa“. Jednem słowem, ideą, duszą Farysa jest także heroizm, tylko nie skierowany do jakiegoś jednego, wyraźnego celu, jak w Wallenrodzie, jak w innych bohaterskich postaciach Mickiewicza, ale jakby próbujący sił swoich w walce ze wszystkiem, co się opiera jego potędze. A jak heroizm Wallenroda jest pełen tragicznej goryczy, która mu wiele dodaje uroku, tak znów w Farysie oddech radości i tryumfu przenika cały poemat. Heroizm „Farysa“ przypomina heroizm „Ody do młodości“. I jeden i drugi utwór był krótkim wybuchem zwiastującym, jakie się skarby poezyi miały wylać z nagromadzenia sił twórczych poety: po „Odzie do młodości“ nastąpiła niedługo „Grażyna“ i IV. część „Dziadów“, po „Farysie“ III. część „Dziadów“ i „Pan Tadeusz“.

Ale ten błędny heroizm Farysa, ta radość i tryumf, które tchną z niego, były przelotne. Kiedy z fantastycznych stepów Arabii wrócił myślą do ojczystego kraju i do stosunków, które w nim panowały, pogrzebał prędko ów tryumfujący heroizm w wierszu:

„Do Matki Polki“. Jest to elegia na cześć heroizmu, pisana z tak skupionym żalem, że tylko do marmuru, z którego łza się sączy, przyrównać ją można. W niewielu strofach opowiedział, albo raczej przepowiedział losy heroizmu w Polsce. Oto młodzieniec, w którego źrenicach „błyszczy geniuszu świetność“, który „słucha z głową pochyloną, kiedy mu przodków powiadają dzieje“, i przejmuje się ich heroizmem, — jakiż los go czeka? do jakiej walki przeznaczony? Będzież mógł swój heroizm rozwinąć na wzór owych dawnych rycerzy, co zatykali „zwycięski krzyż w Jeruzalemie“, albo na wzór tych nowych, co „orali na wolność“ w Nowym świecie? Nie.

Wyzwanie przyszle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy,
I długie nocne rodaków rozmowy.

Ale nie, poeta nie zgadł, albo raczej omylił się nieco w rachunku. Przepowiednia jego miała się sprawdzić nieco później, najbliższa zaś przyszłość okazała, że heroizm polski miał być bardzo prędko wyzwany do boju nie „bez chwały“, chociaż bez zwycięstwa. W kilka miesięcy po napisaniu wiersza „Do Matki Polki“ wybuchło powstanie listopadowe.

Patrzeć z daleka czy z bliska na walkę i nie brać w niej udziału, było dla poety gniotącym ciężarem. W kilka miesięcy po upadku powstaniu pisał do Lelewela: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę“ [1]). — „Bóg mi nie pozwolił być uczestnikiem“, to nie był frazes, to było głębokie westchnienie, z pod tego kamienia się dobywające. Bóg mu nie pozwolił, bo dał mu pełną świadomość jego powołania i jego archanielskiej broni, dla której placem boju powietrzne sfery poezyi. Kiedy pisał te słowa do Lelewela, już dobywał swego miecza, aby zwyciężonemu, obalonemu, skrwawionemu narodowi przynieść wspaniały tryumf w sferze idei i piękna.

Pierwszym, jak się zdaje, błyskiem tego miecza, była „Reduta Ordona“. Mickiewicz nie dzwonił na powstanie, w którego powodze-

[1]) Kor. I. 93.

nie nie wierzył, ale wszystko, co było heroicznego w powstaniu, znalazło głośny oddźwięk w jego duszy. Ze wszystkich epizodów wojennych, o których słyszał, najbardziej go uderzyło heroizmem swoim wysadzenie reduty pod Warszawą, o którem mu opowiadał Garczyński. Były tam niedokładności, Ordon nie zginął wtedy, ale cóż to znaczy? Heroizm pokonanego powstania znajdował najpotężniejszy wyraz, na jaki się mowa zdobyć może. A obok Ordona szczególnie przemówiła swojem bohaterstwem do serca i wyobraźni poety postać Emilii Plater. Naprzód to była Litwinka, a powtóre — wszakże to było żywe wcielenie młodzieńczych ideałów poety, żywy owoc jego poezyi, tak niedawno odkwitłej, przeszczepiona z powieści do życia Grażyna. Nigdy zapewne kapitał poezyi nie obracał się tak szybko: ten sam poeta, który stworzył wymarzoną Grażynę, w dziesięć lat potem w wierszu: „Śmierć półkownika“, opiewał już tę, którą Grażyna natchnęła do rzucenia się w wir zbrojnej walki.

Ale te i inne krótsze utwory, zaraz po powstaniu pisane, to była tylko próba, jak u Jankiela na wstępie do koncertu uproszonego przez Zosię. „Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.“ I niedługo czekał, niebawem „rozbiła się nad nim bania poezyi“, jak sam powiedział, i wylała się z niej trzecia część „Dziadów“.

I tutaj heroizm jest duszą poezyi Mickiewicza. Ale jak poezya III. części „Dziadów“ w swych podmiotowych scenach unosi się w sfery nadziemskie, nad nędzę, zamęt, krew i kurzawę materyalnego świata, tak i heroizm tej poezyi przybiera odmienny od dawniejszego charakter, staje się tytanizmem albo prometeizmem. W Konradzie jest i twórca „Ody do młodości“ i Gustaw, gorejący namiętnością, i Konrad, wróg Zakonu, i dumny Farys, nie znajdujący współzawodnika na stepie. Jest to ten sam bohater, tylko przeobrażony. Heroizm jego przechodził różne stopnie i załomy, zanim stanął na szczycie, z którego wszelkie potęgi ziemskie, z jakiemi walczył dotychczas, drobnieją i nikną, i jeden jest tylko godny przeciwnik, ten, którego domem jest nieskończoność.

Z nim pragnie się zmierzyć „najwyższy z czujących“ na ziemi, przed nim staje wezbrany cierpieniem narodu z tem pytaniem na ustach, które od wieków nurtuje w ludzkości: Jeżeli Bóg jest dobry, dlaczego tyle cierpienia na świecie? czyli — w zastosowaniu do Konrada: jeżeli sprawiedliwość rządzi światem, dlaczego naród jego cierpi niewinnie? I zuchwale domaga się dla siebie rządu dusz, za pomocą którego uszczęśliwiłby swój naród, a wobec milczenia Stwórcy oskarża go, że jest tylko mądrością, ale nie miłością.

Ludzie myślą nie sercem Twych dróg się dowiedzą,
Myślą nie sercem składy broni Twej wyśledzą.
Ten tylko, kto wrył się w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi.
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki.
Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,
Dałeś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie.

Jest tu przeciwstawienie serca rozumowi, podobne do tego, które tak wybitnie występuje w „Odzie do młodości“. I jak tutaj, tak i tam chodziło o szczęście ogółu; tylko tam, w „Odzie do młodości“, nie było walki z Bogiem, nie było cierpienia, było tylko radosne poczucie potęgi sił młodzieńczych i doskonała wiara w przyszłe szczęście; tam był szał radości, tutaj szał cierpienia. Tam rozum był przedstawiony, jako owoc doświadczenia, które ze wszystkich polotów fantazyi i uczucia obiera człowieka i robi go zimnym, ostrożnym egoistą, widzącym „takie tylko świata koło — Jakie tępemi zakreśla oczy.“ Tu jest przeciwnie. Poeta-Konrad przekonał się, że tylko ci, co myślą, rozumem działają, ci tylko zdolni wydrzeć część potęgi Boskiej, ci tylko panują nad światem, i o to właśnie oskarża Boga. Materyalna kultura zrobiła ogromne postępy, a Mickiewicz, wynosząc potęgę tej kultury, jakby przeczuwał te wszystkie wynalazki i odkrycia, które w chwili pisania „Dziadów“ jeszcze były tajemnicą. Ale obok rozwoju kultury materyalnej widział upadek ducha chrześcijańskiego, egoizm we wszystkich stosunkach społecznych i międzynarodowych, który go tak raził we Francyi, głównem siedlisku owej kultury materyalnej. W „Odzie do młodości“ występował przeciwko egoizmowi starszego pokolenia, starości, której przedstawicielem dla niego był Jan Śniadecki; w III. części „Dziadów“ ostrze jego uczucia wymierzone było przeciw materyalizmowi kultury zachodniej.

I jak w „Odzie do młodości“, tak i tu uczucie powołane było do dokonania tego, czego rozum dokonać nie zdoła. Tylko tu Konrad podżegany był przez złego ducha, który mu dawną broń jego podsuwał w ręce, aby ją mógł zwrócić przeciw Stwórcy. I Konrad w szale namiętnego cierpienia chwyta tę broń i grozi Stwórcy wystrzałem.

Ale tytanizm Konrada, heroiczne szaleństwo jego nie jest ostatnim wyrazem III. części „Dziadów“. Nad szalejącym Konradem wznosi się postać księdza Piotra, który jest niejako dopełnieniem, wyższym szczeblem heroizmu Konrada. W Konradzie przepływają obok siebie, kojarzą się dwa uczucia, niezmiernie silnie rozwinięte: duma i miłość, prądy wręcz odmiennego pochodzenia. Stąd walka w jego duszy, w której biorą udział złe duchy, podsycając dumę, korzystając z szaleństwa miłości. Ksiądz Piotr jest tak samo, jak Konrad, tytanicznym duchem miłości, ale oczyszczonym z dumy. On też ocala Konrada, wypędzając zeń szatana pychy. Konrada walka z Bogiem rozwiązuje się skruchą i pokorą, powtórnym powrotem do tradycyjnej wiary i jej obrzędów, ale zarazem i zwrotem do mistycyzmu. Tym sposobem następuje przełom w Konradzie, duma ustępuje miejsca pokorze, Konrad wznosi się do wysokości Piotra. To też po tym nowym przełomie można powiedzieć: Umarł Konrad, narodził się Piotr.

Najlepszy komentarz do historyi tego przełomu jest w wierszu: „Rozum i wiara“, gdzie rozum jest przyrównany do oceanu, który wiecznie się podnosi i opada, nie dosięgając niebios, wiara do promienia, który z góry spływa i wszystko rozjaśnia i ozłaca.

Piotrem, w całem znaczeniu tej postaci, Mickiewicz jeszcze wtedy nie został; nie mógł nim zostać, bo miał napisać jeszcze „Pana Tadeusza“.

Ten poemat, którego samo wspomnienie rozjaśnia nam duszę, urodził się z tęsknoty za ziemią ojczystą i z wewnętrznego nakazu wydobycia z siebie całego skarbu wrażeń dziecinnych, w cudownej świeżości przechowanych. Żeby zostać Piotrem, poeta musiał wydobyć z siebie ten skarb i oddać go tym, dla których był przeznaczony. W pierwotnym planie, kiedy poeta zaczynał pisać ten poemat, nie było tu miejsca dla jakiegokolwiek a przynajmniej dla politycznego heroizmu; poeta chciał dać tylko obraz litewskiego obyczaju i litewskiej przyrody, nic więcej. Ale gdy ten obraz zaczął się szeroko rozścielać, gdy sielanka zaczęła przechodzić w epos, obejmujące całe życie narodu, heroizm, który był głównym nerwem duszy Mickiewicza, upomniał się o swoje prawa. Skromny Bernardyn, który w pierwotnym planie według wszelkiego prawdopodobieństwa nie miał jeszcze odgrywać żadnej roli politycznej, wyrósł na bohatera, w którego barczystej postaci znalazł się i szał miłosny Gustawa, i duma Konrada, i pokora Piotra i heroizm Wallenroda. Wśród rozkosznego kobierca epopei, na którym sielskie życie Litwy tysiącem barw igra, spowiedź księdza Robaka sterczy jak głaz na-

rzutowy, który potężna fala z dalekiej skalistej krainy przyniosła i osadziła.

Po napisaniu „Pana Tadeusza“ już nic poecie nie przeszkadzało zostać Piotrem w całem znaczeniu tej postaci, nawet to, że się ożenił. Cały późniejszy towianizm Mickiewicza już był zawarty w widzeniu ks. Piotra, jak w ziarnie, albo raczej jak w zarzewiu: Towiański odegrał taką tylko rolę, że to zarzewie rozdmuchał swemi potężnemi płucami w ogień i dym mistyczny. W tym ogniu i w tym dymie paliła się dusza poety, jako całopalna ofiara, — aż do śmierci, a z nią i wiele dusz innych. Był to najszczytniejszy heroizm, heroizm świętości, ale i walka najtrudniejsza, bo z własną naturą ludzką. Ile tragizmu było w tej walce, ile szukania i błądzenia, ile upadku i dźwigania się, tego nam poezya poety nie pokaże, bo musiała wskutek tej walki zamilknąć; ale przegląda ów tragizm z wizerunków poety z lat ostatnich, z jego twarzy cierpieniem przetrawionej. Tylko wtedy, gdy idea braterstwa ludów lub niepodległości Polski powoływała go od walki wewnętrznej do zewnętrznej, na pola Lombardyi, do obozu pod Burgas, tylko wtedy duch jego rozprostywał się i twarz pogodniała.

Wspomniałem, że poezya Mickiewicza zamilkła od czasu, gdy heroizm świętości wziął w nim górę nad innymi. Stało się to jednak nie odrazu; jeszcze w czasach towianizmu kilka razy błysnęła dopalająca się lampa jego poezyi. Ostatni raz płomień tej lampy zatoczył koło nad czołem Konrada-poety w dwóch hymnach rytmiczną prozą pisanych: „Słowa Chrystusa“ i „Słowa Najśw. Panny“. Jak pierwszem, tak i ostatniem słowem poety był heroizm. W „Słowach Chrystusa“ Zbawiciel w postaci starego wojaka uczy młodzieńca, którym jest ludzkość, jak ma wojować ze złem: „Złe jest zbrojne, a ja nie boję się go bezbronny; patrz! blednieje i ucieka. — Zwyciężaj i ciesz się, dziecię me; ale jak postarzejesz, nie zapominaj i drugim powiedz, gdzie szukać mądrości i co jest waleczność.“ A w „Słowach Najśw. Panny“, pełnych wysokiego natchnienia mistycznego, heroizm niewieści, który tak nęcił wyobraźnię młodzieńczą poety i znajdował wcielenie już w Żywili i Grażynie, przeobraził się w boski pierwiastek, wiążący niebiosa z ziemią, Najśw. Panna przedstawiona tu jako najwyższy, idealny typ matki bohaterów.

Tak więc heroizm jest syntezą, alfą i omegą, kluczem, który otwiera niemal całą poezyę Mickiewicza. I teraz wysuwa się pytanie, skąd się wziął w poezyi Mickiewicza? Skąd ziarno tego cudownego kwiatu, skąd purpura jego kielicha? Nie jestże dziwną rzeczą, że występuje z taką potęgą w naszej poezyi w czasach poro-

zbiorowych, kiedy przed heroizmem narodu zawarte były bramy na wszystkie strony, w półtora wieku po ostatnich świetnych, choć już nieowocnych zwycięstwach, w kilka wieków po tak płodnych i wspaniałych, jak bitwa grunwaldzka? Jakim sposobem ten cudowny kwiat wybujał i takim się oblał szkarłatem, bez słońca politycznej wolności?

Cudowność owego kwiatu da się porównać z cudownością owych lilii, co w balladzie Mickiewicza i w pokrewnej pieśni ludowej wyrastają na grobie zabitego pana, „a rosną tak wysoko, — jak pan leży głęboko.“ Głęboko wsiąkła w ziemię krew bohaterów z pod Grunwaldu, Kirchholmu i Chocimia, głęboko zapadł w dzieje dawny heroizm Polski i Litwy, a nie znalazł godnego siebie śpiewaka. Największy z poprzedników Mickiewicza, Kochanowski, rzadko uderzał w tony heroiczne, wolał śpiewać „wieśne wczasy i pożytki“: zresztą heroiczna przeszłość dawnej Litwy była dla niego zamkniętą. W XVII. w. byli poeci o długim oddechu i nie bez talentu i dęli w trąby heroiczne co nie miara, ale te trąby były mocno przedęte. Jeszcze więcej przedętym był ten istrument, na którym znakomity skądinąd Krasicki wygrał swoją Wojnę Chocimską, istną parodyę bohaterskiej poezyi. Oni nie mogli być i nie byli pośrednikami pomiędzy heroizmem dawnych wieków a duszą Mickiewicza. Ale był inny pośrednik, skromny poeta-historyk, który wprawdzie trąbił, jak umiał, a umiał w tym względzie nie wiele, ale którego serce biło heroicznie i mocno odczuwało heroizm zarówno Polski, jak Litwy. Bo ten zawzięty Mazur szczególnie pokochał Litwę i był najdoskonalszym przedstawicielem zbratania się trzech narodów. W Stryjkowskiego Mickiewicz zaczął się wcześnie wczytywać, a w jego nieskładnych, ale szczerem uczuciem tętniących rymach, znajdował głębokie uwielbienie dla bohaterów z pod Grunwaldu, Warny, Orszy i Wiśniowca, w szczególności dla Witołda, do którego czasów Stryjkowski z „melankolią“ wzdychał. Stamtąd to, z Stryjkowskiego, wciągał w siebie nasz poeta tradycye dawnego heroizmu.

Oprócz dawnych tradycyj i nowsze, które w całej pełni żyły w domu rodzinnym Mickiewicza, nastrajały duszę jego heroicznie. Więc bohaterstwo Kościuszki, sława legionów, a nadewszystko słońce chwały Napoleońskiej, które w jego czasach dziecinnych stało u zenitu, na którego krwawy zachód spoglądał młodzieńcem. Wreszcie do podsycenia heroizmu w duszy Mickiewicza przyczyniły się wpływy współczesnych poetów: jednego swojskiego, autora „Śpiewów historycznych“, który wbrew poprzednio panującemu kierunkowi satyrycznemu całą przeszłość Polski starał się oblać światłem heroicznem,

i dwu obcych: Schillera, w którego poezyi kult bohaterów stanowi rys wybitny, i Bajrona. który, jak ów orzeł Mickiewiczowski, „szerokiem skrzydłem zaszumiał przez obszary“ i którego niedarmo nazywano Napoleonem poezyi, ponieważ na całą Europę umiał swój wpływ rozciągnąć. Stosunek do Niemcewicza Mickiewicz zaznaczył w jednym z sonetów, gdzie heroizm swej poezyi nazwał „strojem Ursyna“; stosunek do Bajrona doskonale określił w rozprawie o Göthem i Bajronie, gdzie, mówiąc o wpływie Bajrona na europejskich poetów, przyrównał jego poezyę do struny wibrującej, która „pobudza głos w innych milczących, ale podobnie nastrojonych strunach.“ Heroizm był jednym z tonów liry bajrońskiej. obok wielu innych, jak melancholia, przesyt, ironia, donjuanizm i t. d., ale podczas gdy inni poeci europejscy, stosownie do nastroju dusz swoich, odzywali się przeważnie na pessymistyczne tony liry bajrońskiej, dusza Mickiewicza oddźwiękła prawie wyłącznie na ton heroizmu, bo heroizm był główną jej struną.

A teraz ostatnie pytanie. Wspaniałą spuściznę zostawił nam poeta, królewskim darem nas obdarzył, ale czy nie jest ten skarb zbytkiem i ciężarem dla nas? Cóż mamy począć z tym heroizmem? Mamyż naśladować Gofredów, zatykających zwycięski krzyż w Jeruzalemie, skoro żadnej po temu możności nie mamy? Będziemyż naśladowali tych bohaterów spiskujących. dla których placem boju był dół kryjomy, a za pomnik grobowy zostawały suche drewna szubienicy, — skorośmy się tyle razy przekonali, że takie bohaterstwo ściąga tylko klęski na naród?. Czy też mamy ów dar królewski wstawić za szkła w muzeum archeologicznem, jako dziwne a cenne wykopalisko, nic wspólnego nie mające z teraźniejszością? Nie, pole heroizmu było zawsze i jest rozległe i rozmaite, i nigdy przed nikim nie zamknięte. Bo i cóż to jest heroizm w swojej istocie? Jest to głębokie przejęcie się myślą i wcielanie w czyn tej myśli, że życie dane nam jest nie na to, aby wyssać z niego wszelkie przyjemności i stoczyć się potem w przepaść nicestwa, ale na to, aby budować królestwo Boże na ziemi, pociągać i podnosić ludzkość coraz wyżej ku Bogu, ku źródłu troistej idei: dobra, prawdy i piękna. Sama znajomość tego celu, same dobre chęci dążenia ku niemu, nie wystarczą — wszak dobremi chęciami brukowana droga droga do piekła — potrzeba głębokiego przejęcia się tą ideą, głębokiego jej poczucia — potrzeba ją zrobić panią w domu swoim, umieć poświęcić dla niej zawsze, gdy wymaga, wszelkie przyjemności życia, a w chwilach wielkich, stanowczych i samo życie. Otóż taki heroizm, takie budowanie królestwa Bożego dostę-

pne jest dla każdego stanu, dla każdego zawodu. Ojciec w rodzinie, rzemieślnik wśród czeladzi, przełożony wśród podwładnych, nauczyciel wśród uczniów, może się stać wzorem, krzewicielem takiego codziennego, powszedniego heroizmu, może przynieść swoją cegłę do budowy królestwa Bożego, a zarazem do budowy przyszłości narodu, bo jedna z drugą związana jest nierozdzielnie. Sam poeta nas naucza: „O ile powiększycie i polepszycie duszę wasza, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.“ Ten więc powszedni heroizm ma wielkie znaczenie, na nim polega przyszłość narodu. Wielcy bohaterowie sami nic nie sprawią, jeżeli ich heroizm nie przejdzie w masy. Poezya naszego wieszcza jest wielkim rezerwoarem, jest skarbnica, która nam przechowuje nagromadzony wiekami heroizm narodu. Wszyscy zeń czerpać możemy, maluczcy i wielcy, nigdy go nie wyczerpując, a im więcej będziemy czerpali, im rozumniej zastosowywali do warunków i potrzeb dnia dzisiejszego, tem prędzej cudowny kwiat poezyi naszego wieszcza zamieni się w złoty owoc przyszłości.

JÓZEF TRETIAK.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI
BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI
(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

XII.

Sejm ów zebrał się według listów zapowiednich króla w Piotrkowie i w oznaczonym terminie dnia 24. stycznia [1]). Zebrzydowski wprawdzie opóźnił swój przyjazd z powodu słabości i nieprzyjemnych zajść z kancelaryą Przerębskiego za wyrok wydany na K. Krupkę [2]), ale za to nie omieszkał wybrać się jak udzielny książę, otoczywszy się zbrojnym orszakiem, który miał dodawać splendoru dostojeństwu jego, a może też czuwać nad bezpieczeństwem jego osobistem. Orszak ten musiał być liczny, skoro Zebrzydowski na utrzymanie swoje i jego podczas sejmu w Piotrkowie miał wydawać dziennie przeszło 4000 florenów *(sic!)* [3]).

Nie naszem wprawdzie zadaniem śledzić tu przebieg tego sejmu we wszystkich jego fazach i epizodach, ale nie podobna nie zająć się nim nawet dość szczegółowo wobec tego, że Zebrzydowski odgrywa w nim bardzo wybitną rolę.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 724, przypis 1. s. 383.
[2]) Kor. Zeb. nra 737—742.
[3]) Kor. Zeb. nr. 759.

Sejm [1]) rozpoczął się jak zwykle uroczystem nabożeństwem. Po nabożeństwie wygłosił w imieniu króla mowę tronową wobec senatorów i posłów Jan Ocieski, jako kanclerz koronny, odstąpiwszy godność podkanclerzego za wolą królewską księdzu Janowi Przerębskiemu [2]). Mowa tronowa kładła nacisk na gwałtowną potrzebę obmyślenia środków obrony granic wschodnich Rzpltej, bo grozi jej wojna turecka z powodu spraw wołoskich. Była wzmianka w niej o zeszłorocznym napadzie Eliasza na Ukrainę i o spaleniu przezeń Bracława. Po mowie miały nastąpić wota senatorskie panów Rad koronnych; tymczasem powstał przed nimi Rafał Leszczyński, były wojewoda brzeski, mający wielki mir w kołach szlacheckich, i wytoczył w imieniu całej izby poselskiej wobec króla, senatu i posłów cały szereg zarzutów przeciwko biskupom, tłómacząc, że zdaniem szlachty obecnie nie tyle o zabezpieczeniu się od nieprzyjaciół postronnych, ile o uspokojeniu domowych rozruchów myśleć należy; a rozruchy te są wynikiem tych wszelakich bezprawii, których w pierwszym rzędzie są sprawcami biskupi. Powiedziawszy to, zwrócił się do tych ostatnich i począł im rzucać w oczy obelgi. Nazwał ich hipokrytami, którzy się mięszają do rachunków sumienia swych bliźnich, a sami prowadzą haniebne życie i zarażają ich gorszącym przykładem. Przyrównał ich do wilków w postaci baranków, które godzą podstępnie na życie osaczonej przez nich owczarni. Przypomniał w końcu królowi, że szlachta go wolnymi głosy obrała za króla i pana swego, wszystko zdała na jego sumienie, wszystkie boskie i ludzkie prawa pod panowanie jego i rząd królewski poddała, życie, dobre imię i dostatki. Tej władzy królewskiej żadnego z ludzi prócz jego samego nie chcą mieć uczestnikiem, prosił więc króla, aby dochował swojej królewskiej władzy w całości, nie dzieląc jej z nikim... Zygmuntowi Augustowi nie podobała się ta mowa Leszczyńskiego: biskupi przerażeni milczeli, jakby milczeniem swem do winy się przyznawali; zwróciły się więc oczy wszystkich na senatorów świe-

[1]) Orzechowski: Kroniki w tłomaczeniu Władyńskiego, wyd. Tur., ks. IV. s. 86—121, i Przypisy z oryginalnych „Annales", początek zawierające, str. I—XXII. — Górnicki: Dzieje w Koronie polskiej, wyd. Tur. s. 34—35. — Scriptores rer. pol., t. I. s. 49—53, zawiera relacyę o sejmie 1552 r. nieznanego posła. — Hosii Epistolae t. II. p. 1. nra 533, 543, 549, 566, 694, 703. — Kor. Zeb. nra 737—761, 781, 786, 794.

[2]) Górn. s. 35; Kor. Zeb. str. 426: mianowany 26. lutego t. r., to jest w miesiąc po rozpoczęciu sejmu; z początkiem więc sejmu musiał pełnić funkcye kanclerskie, jako przyszły nominat.

ckich. których król zawezwał teraz do złożenia wotów nad propozycyą tronu. Wówczas powstał Jan Tarnowski, pierwszy senator Korony, i ku niemałemu przerażeniu biskupów i króla oświadczył za przykładem Leszczyńskiego, że również i on nie może o czem innem mówić i radzić, jak tylko o owych waśniach wewnętrznych, które wywołali swoimi bezprawnymi sądami o herezyę biskupi. Toż samo oświadczyli i inni senatorowie, zwłaszcza Marcin Zborowski, wojewoda kaliski. który twierdził, że jeśliby biskupi nadal mieli zatrzymać swe sądy, nie pozostanie rycerstwu nic innego do wyboru, jak tylko pożegnać się z własną ojczyzną na wieki i opuścić ją z żonami i dziećmi, aby uratować przynajmniej swoje życie i cześć. Za wotami senatorów posypały się mowy poselskie, w tym samym duchu i tym samym tonem wypowiadane, albowiem, jak czytamy w pewnej relacyi o tym sejmie [1]), „panowie posłowie nie chcieli się w żadną rzecz wdać, ażby król JM. tę jurysdykcyę księży *de haeresi*, która w sobie to niesie, poczciwości, gardła i majętności nasze, — w niwecz obrócił, ponieważ Ich M. tego pierwej w mocy swej nigdy nie mieli, ani im tego nigdy było zwierzono; mandat ten też, który był król I. M. przy koronacyi królowej Barbary wydał do starostów *ad exequendam* tej jurysdykcyi księżej przeciw prawu pospolitemu .... tego się też posłowie domawiali, aby był w niwecz obrócon."

Zygmunt August wobec takiej natarczywości posłów i senatorów, występujących solidarnie przeciwko biskupom, udał. że nie wie, co ma począć w tej sprawie, ale ostatecznie zgodził się na to, aby sejm przed innemi sprawami wziął pod obrady kwestyę jurysdykcyi biskupiej o herezyę. Nie przychyliwszy się więc zrazu na żadną stronę, udzielił głosu nasamprzód Janowi Tarnowskiemu, który miał przemawiać jako generalny mowca przeciw jurysdykcyi [2])

W mowie swojej Tarnowski głównie na to kładł nacisk, że szlachcic, jako obywatel Korony, w sprawach o gardło, mienie i cześć powinien podlegać prawom koronnym, polskim, to jest miejscowym, a nie obcym, rzymskim, wedle których biskupi sprawują swe sądy i wydają wyroki, sprowadzające kondemnatę na zasądzonych. Twierdził, że konstytucye polskie w takiem samem, jeśli nie w większem powinny być poszanowaniu u biskupów, jak dekretalia rzymskie; w pierwszym rzędzie bowiem są oni poddanymi króla

[1]) Scriptores, I. s. 49.

[2]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., vide Przypisy z oryginalnych Annales, str. XV—XX.

polskiego i królowi jako tacy na konstytucye polskie przysięgę składać powinni. Nie przeczył, że do biskupów należy czuwać nad bezpieczeństwem kościoła i czystością wiary. A więc herezye tępić powinni, ale sądzić je według statutów krajowych, to jest w kuryi królewskiej wspólnie z królem i z baronami państwa. Wszak w Polsce nawet król nie może karać samowolnie szlachcica utratą czci, gardła lub mienia, skądże więc mają mieć ten przywilej biskupi? A wiadomo, że według przepisów prawa rzymskiego wystarczy samo podejrzenie, aby kogoś heretykiem obwołać i już go oskarżyć i potępić, bo zbrodnia herezyi jest uważaną w kościele za zbrodnię obrazy majestatu. Ubiegły rok 1551 aż nadto dostarczył dowodów, do jakich bezprawii zdolne są kurye biskupie, oparte na dekretaliach rzymskich! Tak dalej być nie może. Nie chodzi o zniesienie sądów o herezyę, i owszem niech będą, ale sądy te niechajby składał król w asystencyi senatorów tak świeckich, jak duchownych, a więc przedewszystkiem biskupów, którzy, jako przedstawiciele Kościoła, z pewnością mieliby na nich rozstrzygający poniekąd głos, gdyby chodziło o wyjaśnienie spornych kwestyi religijnych lub przepisów kościelnych. Polacy z dawien dawna nawykłszy do wolności i swobód, absolutnie już dłużej tego cierpieć nie mogą, aby ich ktoś samowolnie bezcześcił, z mienia wywłaszczał i z Ojczyzny pędził. — Na końcu przemowy swojej, którą podaliśmy powyżej w streszczeniu, zwrócił się Tarnowski do samych biskupów i zastrzegł sobie solennie, aby go z powodu jego wystąpienia przeciw ich jurysdykcyi nie posądzili zwyczajem swoim o brak wiary i religii... *Non de pietate — verum de libertate nunc agitur!* Wiarę katolicką, w której się wychował, którą odziedziczył po przodkach swoich, dochowa do śmierci, bo też nawet nie ma powodu zmieniać jej na stare lata, ale walczyć musi przeciw supremacyi księżej, która uwłacza prawom krajowym i godności narodu polskiego...

Kiedy Tarnowski przemawiał, przedarła się do posłów zgromadzonych w izbie frapująca wiadomość, że do Piotrkowa ma przybyć niebawem jedna z ofiar sądów biskupich, mianowicie ksiądz Orzechowski. Istotnie, kiedy Orzechowski dowiedział się o pomyślnym przebiegu obrad sejmowych przeciw jurysdykcyi biskupiej, o tem rozgoryczeniu powszechnem, jakie opanowało umysły i serca sejmujących stanów z powodu zeszłorocznych sądów biskupów, postanowił skorzystać z nadarzającej się sposobności i koniecznie wymódz na biskupach zdjęcie z niego klątwy i kondemnaty za pojęcie żony. W tym celu rozpisał naprzód listy do tych biskupów, u których spodziewał się poparcia, a więc do wolnomyślnego Jana Dro-

hojowskiego, biskupa kujawskiego, u którego nawet w Wolborzu przed przybyciem do Piotrkowa czas jakiś przebywał; do Zebrzydowskiego, którego jeszcze przedtem, jak pisze, „poskarbił był sobie listownie“; wysłał też Herburtów, czterech braci a swoich krewnych do Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, z prośbą o poparcie, a w końcu wystylizował pismo do wszystkich biskupów, zgromadzonych na sejmie, w którem wytoczył skargi żałosne na biskupa Dziaduskiego, jak go podstępnie i bezprawnie potępił; prosił więc o wymierzenie mu sprawiedliwości, bo jeśli mu jej nie wymierzą, przybędzie do Piotrkowa i stanie w jawnej przeciwko nim opozycyi z sejmującą szlachtą.

Najwięcej chodziło Orzechowskiemu o pozyskanie sobie Piotra Kmity, w którego ręku spoczywała egzekucya wyroku Dziaduskiego; niemniej także o Zebrzydowskiego, którego głos wiele znaczył w sferach wyższego duchowieństwa. Owo „poskarbienie listowne“ osoby jego, o którem wspomina w swych „Kronikach“, miało miejsce jeszcze w 1551 roku w korespondencyi z dnia 30. listopada [1]). Starał się on wówczas ująć go sobie przedewszystkiem pochlebstwy, na które dumny biskup był zawsze wielce wrażliwy. Ubolewał więc nad nim, że musi skrzydłami swemi osłaniać rozpustników, których w przekonaniu swojem nie ceni, występki ich pod płaszcz swój ukrywać; sławił następnie jego wysokie wykształcenie i pobłażliwość na błędy ludzkie, w końcu rozrzewnił się nad własną dolą, że mu nie wolno z dobroci jego ku sobie korzystać, cnót jego przykładami się zasilać, mądrością udoskonalać, owszem, że sam Zebrzydowski przeciw przekonaniu swemu musi oblicze swoje od niego odwracać, z owczarni go swojej wydalić; dodał wreszcie: „Gdybym też najgrubszemu barbarzyńcowi, jakiemu turkowi lub tatarzynowi, powiedział: „Oto mądry i zacny Jędrzej Zebrzydowski, nie widząc we mnie żadnej winy, szczególniej mnie za to z pod pasterstwa swego wytrąca, żem żonę pojął“ — nie chciałby mi zapewne wierzyć, a nawet nie pojmowałby, jak człowiek tak wspaniałego umysłu, tak szlachetnej duszy, tak uczony, tak sprawiedliwy, mógłby mi to za występek poczytać, co każdy człowiek a nawet najsurowsza dzicz uczciwem nazywa i szanownem.“ Zebrzydowski nie był głuchym na te pochlebstwa; odpisał uprzejmie Orzechowskiemu przez sekretarza swego,

[1]) Bukowski: Dzieje t. II. s. 202; Morawski: A. P. Nidecki, wyd. 2 str. 55, i Dodatki s. 390, gdzie umieszczono odpowiedź Zebrzydowskiego z dnia 17. grudnia t. r., pióra A. P. Nideckiego. Obydwa listy przytaczamy według tłómaczenia obydwu powyższych autorów, z małem dopełnieniem rzeczy.

A. P. Nideckiego, a było to 17. grudnia zeszłego roku, i oświadczył wówczas, że nie może mu źle życzyć, bo zresztą z żoną jego — Magdaleną, córką Jana Chełmskiego — stosunki pokrewieństwa go łączą (!), dodał jednak, że obawia się, aby Orzechowskiemu zbyt nie zaszkodził ten fakt, że tak jawnie pogwałcił przepisy kościoła o celibacie.

Zamierzając tedy przybyć do Piotrkowa, aby poruszyć na sejmie swą sprawę, Orzechowski już przedtem przygotował należycie grunt dla niej i był prawie pewnym, że pracę jego uwieńczy pożądany plon. A kiedy przybył i swoim widokiem zelektryzował umysły sejmującej szlachty, zapaliwszy je do tem zaciętszej walki przeciwko biskupom, wówczas oni zamiast bronić się przeciwko napaściom senatu i izby poselskiej, poczęli naradzać się w śmiertelnej trwodze o swoją powagę i władzę, co mają naprzód począć z osobą wyklętego księdza, który poważył się mimo klątwy i banicyi stanąć jawnie i osobiście wobec wszystkich stanów państwa. „Dosyć się już licha narobiło“, mówił przezorny Drohojowski, radził więc prymasowi, aby wystawił Orzechowskiemu list żelazny, któryby warował bezpieczeństwo jego osoby; nie przewidział jednak, że Orzechowski wzgardzi tym listem, „dufając niewinności swojej“, która go od wszelkiego złego najlepiej zabezpieczy. Postępek ten był nowym policzkiem, wymierzonym powadze biskupiej. Prymas bezradny zwołuje duchowieństwo, a więc biskupów, doktorów i delegatów kapitulnych, prosząc ich o zdanie. Wówczas wystąpił ze swojem najmedrszy z nich, A. Zebrzydowski. Pisząc o tem Orzechowski w swych „Kronikach“, powiada, że „Zebrzydowski, biskup krakowski, sprawę jego mocno popierał i upominał biskupów wielu przytoczonymi przykładami, aby nim, udającym się w pokorę, nie gardzili; przywiódł do tego na pamięć, jak wieleby on mógł szkodzić stanowi, gdyby się z ową sprawą przeniósł do przeciwnej strony.“ Obawiał się widocznie Zebrzydowski, aby zbuntowany ksiądz będący bożyszczem szlachty, nie pokusił się o odegranie w Polsce roli drugiego Marcina Lutra. Zaintrygowały też biskupów te uwagi i przestrogi Zebrzydowskiego. I kto wie, czy już w dniu tym nie byliby zdjęli klątwy z Orzechowskiego, — „gdyby byli niektórzy z niższego stopnia księża — zapewne doktorowie i delegaci kapitulni — jak pisze Orzechowski, nie przeszkodzili robocie i za niegodziwy postępek przed arcybiskupem nie ogłosili, aby z przyczyny Orzechowskiego znosić bezżeństwo, tak wielkie okno do zuchwalstwa otwierać, gdzie jaki taki, zdeptawszy przyzwoitą władzę, puszczałby się na takowe życie,

na jakieby zechciał." „Takowemi zdaniami zabałamucono i odwleczono sprawę".

Zdawało się więc, że Orzechowski przepadł, skoro nawet zdanie Zebrzydowskiego na gremialnej naradzie duchowieństwa, popierające jego sprawę, przegłosowanem zostało. Ale Orzechowski nie należał snadź do tych ludzi, co upadają pod ciężarem zawodu. Mógł wprawdzie każdej chwili biskupom pokazać swoją potęgę, bo za nim stał cały naród, mógł poprowadzić za sobą szlachtę w ramiona protestantyzmu, mógł nawet pociągnąć za sobą króla, który w owym czasie dość jawnie sprzyjał nowemu kierunkowi w kościele, ale będąc w gruncie rzeczy wyznawcą starego katolicyzmu, wolał nie doprowadzać rzeczy do ostateczności i próbował w tym celu na drodze pojednawczej dojść do porozumienia z biskupami. Zabiegał więc o protekcyę senatorów świeckich, Tarnowskiego i Kmity, i koił się dobrą myślą i otuchą, że przecież biskupi zreflektują się i przypuszczą go do łask swoich. Obok senatorów świeckich na drodze powyższych usiłowań Orzechowskiego stawał znowu w roli jego orędownika biskup Zebrzydowski. Nim jednak przyszło do tego, że mógł Zebrzydowski skutecznie wystąpić w obronie swojego klienta, zaszła przedtem scena, która o mało co sprawy jego nie zepchnęła znowu na dalszy plan. Oto Tarnowski, korzystając z nastroju umysłów szlachty, przejętych oburzeniem na biskupów za ich postępowanie z niewinnym wedle ich zdania Orzechowskim, wznowił na sejmie przerwaną dyskusyę nad jurysdykcyą księżą. W mowie swojej, będącej dalszym niejako ciągiem pierwszej, uderzył tak gwałtownie i namiętnie na biskupów samych, że Zebrzydowski, najśmielszy z nich a popędliwy z natury, wszczął z nim sprzeczkę, pytając: „Czemże więc, Tarnowski, w Polsce będę, jeżeli około kacerstwa, biskupem będąc, zaradzać nie będę? Woźnym li czy biskupem?" Na to odpowiedział mu Tarnowski: „Przyzwoiciejby zapewne było, Jędrzeju Zebrzydowski, tobie w Polsce być woźnym, niż mnie niewolnikiem." Tarnowskiego zdanie popierało wielu najstarszych senatorów, a zwłaszcza sędziwy Jan Latalski, wojewoda poznański, który twierdził, że jurysdykcya księża uwłacza jurysdykcyi królewskiej, przeto powinna być stanowczo zniesiona. Tak więc rozszalała na nowo burza nad głowami dostojników kościoła. Sprawa Orzechowskiego dolała tylko oliwy do ognia i wznieciła w obozie katolickim jeszcze większy niepokój. Zrozumieli teraz biskupi, że trzeba było pójść za radą mądrego Zebrzydowskiego; zrozumieli, że dla uspokojenia wzburzonych umysłów szlachty, dla uratowania zagrożonego stanowiska swego trzeba było ugłaskać Orzechowskiego, jako za nadto

niebezpiecznego człowieka, skoro po jego stronie stali najpierwsi senatorowie i cała szlachta Korony. Postanowili więc obecnie naprawić złe. Do tego przedewszystkiem zachęcał ich znowu Zebrzydowski, o czem Orzechowski tak pisze: „Widząc biskupi, że im do żywego dojmuje wdanie się w to co najcelniejszych panów, różnych zasięgali rad do utrzymania powagi swojej, która przez owo poróżnienie bardzo drobniała. Tak tedy troskliwości i bojaźni pełni, ani utrzymania, ani utracenia zwierzchności sposobu nie mieli. W której ich bojaźni Jędrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, wziął pochop już nie do napominania, ale do strofowania śmielej biskupów, iż Stanisława Orzechowskiego umyślnie na pomoc przeciwnikom podali, któryby przez uciśnienie swoje był pobudką wielkoradzie i ludowi polskiemu do uciemiężenia biskupiej godności. Zaczem radził Orzechowskiego jak najprędzej przyjąć, czego jeżeliby uczynić nie chcieli, radziby go potem przyjęli po niewczasie. Wielką uwagę miała Zebrzydowskiego u biskupów mowa, bo się bardzo zręcznie stósowała, tudzież służyła do czasu i do rzeczy samej. Za którą gdy poszła Piotra Kmity powaga, powściągnęła potem do tego biskupów, aby na Orzechowskiego łaskawszymi byli“ . . .

Postanowiono więc zdjąć klątwę z Orzechowskiego, aby — jak mówił Kmita — „jego żoną dłużej Rzpltej nie mięszać i stanu duchownego w niebezpieczeństwo nie podawać“. Zawezwany w tym celu przez prymasa na dzień oznaczony, w którym zebrało się całe duchowieństwo, przybył Orzechowski w towarzystwie Drohojowskiego do koła zgromadzonych, a otrzymawszy pozwolenie mówienia, złożył wyznanie wiary, którem od razu zjednał sobie wszystkich umysły i serca. Po przemówieniu Orzechowskiego i złożeniu przezeń konfesyi prymas odroczył sobór na dzień następny, w którym ostatecznie miano sprawę Orzechowskiego umorzyć. W soborze tym znowu decydującą odegrał rolę Zebrzydowski. Przebieg soboru tak sam Orzechowski przedstawia [1]): „Tymczasem tameczny arcybiskup na soborze biskupów bierze na uwagę Orzechowskiego winę równo z biskupią karą. Z wielu miar zdawało się, iż kara przechodziła winę, nadto wyznanie wiary od Orzechowskiego uczynione czytają i pilno je wszyscy podług ustawy kościoła rozstrzygają, nic w niem zdrożnego od powszechnej wiary nie znajdują, za samem nawet Jana Dziaduskiego, biskupa przemyskiego, świadectwem, którego spytał Jędrzej Zebrzydowski, coby więc miał za przyczynę w sądzie do tak surowego wyroku? On odpowiedział, iż żonę. Nieli już więcej? Nic

[1]) Orzech., Kroniki, wyd. Tur., s. 109.

wcale, rzecze biskup. Dopieroż Zebrzydowski, gdy inni także na tak niegodziwy postępek markotni byli — a wszakże, rzecze, żonę pojąć księdzu jest prawda grzech, ale nie jest kacerstwo, ani ci nie należało tąż samą karą księdza żonatego karać, którą człowieka kacerza. Naostatek gdy się żaden znak jakowego błędu w Orzechowskiego wyznaniu nie pokazał, biskupi z naradzenia się między sobą Orzechowskiego uwolnić umyślają, oraz mu na zgromadzeniu przez Jędrzeja Zebrzydowskiego biskupa łaskawą odpowiedź dają; który, jako nie trudno u niego o wymowę było, wyrok oznajmił wybornemi słowy, wiele przywodząc na pamięć, co się za dobre przymioty urodzenia, dowcipu i nauki w Orzechowskim znajdowały, które tak wiele arcybiskup z biskupami poważał, iż podług swojego prawa z nim sobie poczynać nie raczył i owszem zuchwały jego postępek starał się zatrzeć, jakim tylko mógł w tym czasie sposobem. A że zaś najwyższe rozeznanie spraw takowych prawo zostaje w mocy biskupa rzymskiego, nadto więcej teraz arcybiskup potrafić nie może, jako mu szczególnie pozwolić czasu do wyrobienia sobie u biskupa rzymskiego odpuszczenia, co życzyłby sobie, aby wykonane było w roku, sam zaś, aby rano do arcybiskupa przyszedł, mając nazajutrz być rozgrzeszony. Oznajmił tę uchwałę Zebrzydowski poważnie i pięknie, z wielkim wymowy zaszczytem, był przytem Jan Dziaduski, biskup przemyski, na którego wszyscy obrócili oczy, jakąby on to przyjął twarzą, iż w tak łaskawe wyroki surowe jego zdania zamienili biskupi. Jak potem Orzechowski widzi, iż się z nim nad spodziewanie obchodzą, arcybiskupowi i innym biskupom jako największe czyni i oddaje dzięki, oraz się oświadcza, iż dobrodziejstwa ich wdzięcznym i pamiętnym będzie i przyłożyć do tego obiecuje starania, aby obaczyć mogli, że je na pewnem złożyli miejscu, a mianowicie za przewinienie swoje, jeśli się jakowego przez ten czas sporu dopuścił, Jana Dziaduskiego przeprasza; który smutnym będąc, spuściwszy głowę, oczy w ziemię wlepiwszy, nic na pokorną Orzechowskiego mowę nie odpowiedział, lecz w tymże samym trwał smutku — czyli dlatego, że wolał żal i zawziętość milczeniem pokrywać, jak przez mowę na sztych wydawać, czyli dlatego, że za tak wielką w oczach wszystkich powagi ujmą nie mógł znieść na sobie wstydu“...

Istotnie nazajutrz według zapowiedzi Zebrzydowskiego został Orzechowski rozgrzeszony a niebawem dopuszczony do udziału w naradzie, którą prymas złożył w sprawie obrony jurysdykcyi biskupiej na sejmie. Tak więc dzięki interwencyi Zebrzydowskiego, którego głosu usłuchali biskupi, sprawa zbuntowanego księdza ze względów

politycznych umorzoną została, a osoba jego na zawsze pozyskaną dla katolicyzmu.

Narada powyższa [1]), na którą zaproszono Orzechowskiego, miała być tajną, odbywała się tedy „w wielkiem uciszeniu, przy zamkniętych drzwiach w pałacu arcybiskupim.“ Radzono zrazu nad tem, czyby nie można jakoś się ze szlachtą pogodzić. Łudzono się może nadzieją, że przykład Orzechowskiego, który ukorzył się przed biskupami, zniewoli szlachtę za cenę pewnych ustępstw do uznania w zasadzie ich zwierzchności nad sobą w rzeczach sumienia, wiary i religii. Tymczasem pomniejsi duchowni, jak pisze Orzechowski, zapewne doktorzy i delegaci kapitulni, mieli przestrzegać biskupów, skłonnych do ustępstw, aby się nie ważyli w niczem zmieniać lub naruszać godności swojej, jaką piastują w kościele, bo każda zmiana w rzeczach, tyczących się tej instytucyi, nosi w sobie zaród rewolucyi religijnej, bo zresztą oni sami nie mają prawa przedsiębrać żadnych reform kościelnych bez zezwolenia lub wiedzy Stolicy Apostolskiej. Ortodoksi owi przypominali zarazem biskupom dzieje świętych, patronów Polski Wojciecha i Stanisława, którzy świątobliwie żyli, a śmierć ponieśli w obronie wiary i swojej powagi pasterskiej. Zachęcali ich tedy przedewszystkiem do tego, aby w myśl przepisów kościoła starali się o podniesienie poziomu moralności w stanie duchownym, zaczynając od poprawy własnego życia, które powinno być doskonałym wzorem dla wiernych wyznawców Chrystusa... Przestrogi powyższe zapewne wywołały rumieniec wstydu na słuchających je dostojnikach kościoła, więc radzi nie radzi ułożyli sobie bronić na sejmie „wszelkim sposobem zwierzchności swojej“. Wybrali w tym celu na generalnego mowcę szczęśliwego obrońcę wyklętego księdza, Andrzeja Zebrzydowskiego. Podług świadectwa Orzechowskiego „zacnością i dowcipem celując“, — zdawał on się im dosyć być zdolnym do spełnienia według ich żądania tej arcytrudnej misyi.

Wybór był trafny, bo Zebrzydowski zarówno z tytułu i urzędu swego jako pierwszy po prymasie dygnitarz kościoła, jak z wykształcenia swego i towarzyszącej mu sławy znakomitego krasomowcy, wydawał się jedynym na reprezentanta i tłómacza sprawy, której losy decydować miały o przyszłem stanowisku biskupów a poniekąd i kościoła katolickiego w Polsce. Widząc odpowiedzialność, ciążącą na sobie, przygotował się należycie do odegrania roli, jaką mu powierzono, a więc opracował sobie mowę, którą miał wypowiedzieć

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., s. 112, przypisy str. XXI.

na sejmie, wygłosił ją nawet przedtem w pełnem zebraniu doktorów i teologów i dawał wszelką rękojmię, że wywiąże się ze swego zadania dobrze, zręcznie i politycznie [1]). Gdy więc król na najbliższej sesyi sejmu pozwolił dalej mówić o jurysdykcyi biskupiej w rzeczach herezyi, wystąpił w imieniu biskupów Zebrzydowski, aby odeprzeć zarzuty szlachty i panów a zwłaszcza Tarnowskiego, podnoszone przeciw tej cennej prerogatywie dostojników kościoła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Mowę tę, jak w ogóle wszystkie poprzednie zdania Zebrzydowskiego, przytaczamy z Kronik Orzechowskiego według tłómaczenia Włyńskiego z XVIII. w., które wydawca Turowski uwzględnił. Tłómaczenie to uznane powszechnie za wierne i dobre, a stylem nieco archaicznym zbliżone jest do epoki Zebrzydowskiego. Vide Orzechowski, str. 112—117.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

21.

Dnia 27. grudnia 1826 r. Wilno.

Bon jour, mon prince! Jak już dawno do Pana nie pisałam, a racya? o, wiele ich dałbym mogła, ale najpierwsza jest ta, że na drugi dzień po odebraniu listu Pana zachorowałam i z pijawkami i łóżkiem znowu miałam do czynienia. Przedwczoraj i wczoraj wstawałam trochę i wychodziłam do bawialnego pokoju, ale że mi to robi gorzej, więc dziś postanowiłam zostać w łóżku i ażeby wytrwać w postanowieniu, kazałam się przenieść z łóżkiem na drugą stronę i jestem przy zielonym moim ulubionym stoliku i piszę sobie. Otóż i po gawędzie, słyszę, że mój doktor wchodzi. Żegnam Pana.

Dnia 29. po obiedzie Onegdaj mi przeszkodzono pisać i chociaż ciągle jestem przy stoliku, bo nie wychodzę z łóżka, jednakże nie mogłam się zebrać na rozpoczęcie na nowo gawędy z Panem. Coś mój stolik traci własność zachęcającą do pisania, trzeba znowu jakiegoś podsycenia, trzeba listu koniecznie. Święta przepędzamy nieszczególnie, ja cierpiąca w łóżku i dzieci po większej części w domu. Plater Ignacy złamał nogę i to pomięszało szyki Platerowej Kazimierzowej i nie daje wieczorów. Wczoraj Olesia jeździła

z Kościałkowską [1]) do Kiejdan [2]) i bardzo dobrze i miło bawiła się i teraz mają nadzieję jeździć tam obie, bo od dawna mile zapraszane. Ja dla mego zdrowia nie mogłam być nigdy, teraz je ludzie wożą, to im lepiej z tem. Przez całe święta mamy dosyć dobrych ludzi, co nas odwiedzają; nie przepędziłam żadnego wieczoru sama, jednakże te odwiedziny nie zawsze mi robią dystrakcyę, a rzadziej jeszcze przyjemność. Nikogo nie wyglądam, niczego się nie spodziewam, nie mam nadziei być zdrową, pojechać na Wołyń. Śniadecki mnie wyprawia zawsze do Warszawy, ale ja może i wiosny nie doczekam się, a jeżeli doczekam się, to może i wody nie mi wtenczas nie pomogą, może, może... Adieu wszystkie nadzieje, takeście mi zawsze pukały, że już teraz pomimo woli nie mogę się wami łudzić. Lubię to wyrażenie Jana Kochanowskiego: „Wiatrem nadziane pukneły nadzieje". Och, pukają, pukają niemiłosiernie, ale to tylko moje. Dziś się coś zanosi na to, że wieczór sama przepędzę, dzieci i wszyscy moi znajomi jadą na koncert, który daje na arfie ślicznie grający, przejeżdżający z Petersburga jakiś Szultz, rodem z Anglii. Ja go nie będę słyszeć, tak jak nie mogłam słyszeć Romberga; kiedy wszyscy słyszeli, ja wtenczas smutkiem i żałobą okryta byłam, nie ufałam moim siłom, abym koncert znieść mogła, dzieci tylko były z Ginterową. Widzi Pan, jak mi się wszystko nie wiedzie i tak pewna jestem, że nie będę na Wołyniu, wątpię, abym była w Warszawie, ale się spodziewam prędzej być w Wietzbaden. bo tam sobie wcale być nie życzę. Pan się będzie pewnie śmiał z mego nudnego gderania, więc rzucam pióro, bo nic lepszego nie jestem zdolna napisać.

Dnia 30. grudnia. Bon jour! Koncert był prześliczny; przed koncertem Ignacy Chodźko przyprowadzał nam jakiegoś młodego Sulistrowskiego [3]), brata nieszczęśliwej Heleny [4]). Nie bardzo się nam podobał, coś trochę zakrawa na Adama Kostrowickiego [5]). A propos

---

[1]) Anna z hr. Tyszkiewiczów Kościałkowska, zmarła w Dreźnie 1844 r. i tam pochowana. Pomnik wystawili syn, Janusz Kościałkowski, i krewny T. B. R.

[2]) Folwark prywatny w pow. wileńskim o 65 wiorst od Wilna, zapewne wówczas posiadłość Kościałkowskich.

[3]) Józef, syn Kazimierza, właściciela Połoczan, w powiecie oszmiańskim.

[4]) Młoda panienka, zaręczona z Kazimierzem Dederką, obywatelem ziemskim na Litwie, straciła życie skutkiem nieszczęśliwego wypadku z bronią myśliwską swego narzeczonego.

[5]) Syn Michała, ostatniego podwojewodziego połockiego (ur. 1794 † 1860), kończył uniwersytet wileński. gdzie kolegował z Mickiewi-

Chodźki. Jak był u nas pierwszego dnia świąt, tak coś powiedział dowcipnego, ale razem *caustique*, co mu się często zdarza: z tego powodu przypomniałam sobie naszą dysputę i powiedziałam, jak mnie Pan chciał wyperswadować, że on nie jest *caustique*. Tegoż samego dnia prosiłam go, aby mi co do sztambuchu napisał. Otóż, co napisał, niech Pan przeczyta i przyzna, że mu się zgrabnie udało i niepospolicie napisał, ale on zawsze i wszędzie zręczny jest i trafny, dowcipny, ale to pewna, że umie być i złośliwym.

„Uszczypliwy *(caustique)* przymiotnik, któryś mi Pani przyznawała: jakto? zawołasz! na karcie, powierzonej dla umieszczenia pamiątki, zapisujesz wymówkę? Nie! wcale nie! niczyja miłość własna za to nazwanie nietylko się nie obraża, lecz nawet pochlebiać się przyjemnie może: uszczypliwość nie jest wadą serca, ani cechą złego charakteru, oznacza zaś dowcip, ze śmieszności ludzkich korzystać zręcznie umiejący; a ten w granicach zachowany jest rzeczywistą zaletą. Wprawdzie ja jej nie posiadam, anim kiedykolwiek posiadał, a jednakże względem Pani uszczypliwym być chciałbym: jakimże sposobem? Ot na przykład, gdybym miał dar zgadywania przyszłości, uszczypnąłbym Panią przed każdym niepomyślnym dla Niej wypadkiem, abyś go uniknęła, każde przedsięwzięcie, mające omylić nadzieję, poprzedzone byłoby mem uszczypnieniem, fałszywego przyjaciela (jeżeli takich mieć możesz) ukazałbym ci skrytem uszczypnieniem i tak podobnie, a nakoniec, jeżelibyś kiedy i prawdziwego zapomnieć chciała, daruj Pani, ukarałbym Cię mocniejszem nad inne uszczypnieniem... i ten właśnie ostatni przymiot czarodziejskim sposobem poruczam tej karcie!!! Na cóż się to zdało? Dobroć Twoja ręczy, że i bez tego zapomnianym nie będę“ [1]).

Dnia 1. stycznia 1827. Dobrego dnia i dobrego roku życzmy sobie! Podzielę się z Panem życzeniami, które od jego współziomków odbieram. Ach! niech ten rok będzie lepszy, proszę Pana! Ubrałam się trochę i myślę dzień dzisiejszy nie już w łóżku, ale na jednej sofie przepędzić. Smutno mi i niedobrze, coś źle rok nowy zaczynam. Wieczór. Dzieci pojechały z Kościałkowską na wieczór do Sirociowej, ja zostałam sama jedna z Julkiem i wczoraj większą część wieczora sama byłam, bo dzieci chodziły winszować Pelika-

czem, Zanem i Odyńcem. Był właścicielem Doroszkowicz, pięknej majętności w powiecie Dziśdnieńskim, gdzie Mickiewicz, ukrywając się w 1824 r., napisał w albumie jego żony, Ludwiki z Pągowskich, siostry Aleksandra, wiersz p. t. „Majtek“. Kostrowicki znanym był w Wilnie z wystawnego życia, syn i imiennik jego mieszka w Warszawie.

[1]) Cały ten ustęp pisany ręką Ignacego Chodźki.

nom; za ich powrotem już późno w wieczór przyszedł Ign. Chodźko. Dziś cały prawie dzień miałam gości, ale wieczór tak samotny, tak melancholiczny, tyle wieczorów w mieście, wszyscy się bawią, a ja jedna sama z myślami, ale jakiemi myślami.

Niech mnie Pan pożałuje trochę, to mi lżej będzie. Na Chodźkę w tym tygodniu wotować będą; mówiłam mu, żeby po wotowaniu zaraz do Pana napisał, jeżeli on nie napisze, to ja Panu kilka słów o nim na pocztę napiszę. Nikogo nie mogłam namówić do abonowania żurnalu niemieckiego oprócz Jana Śniadeckiego, który prosi, aby Pan dla niego zaprenumerował ten żurnal niemiecki i przez okazyę przysyłał mu wyszłe numera, bo na pocztę nie chce płacić. Niech więc Pan zaprenumeruje i przyśle bilet, a ja za najpierwszą okazyą pieniądze odeślę.

Dnia 2. stycznia po obiedzie. Przyszedł Ant. Gorecki i mówi, że księżna Gedroyciowa jutro jedzie do Warszawy. Ja go proszę, żeby mój list przez nią posłał; on się na to zgadza, więc kończę, pieczętuję i oddaję. Dzieci dziś znowu jadą na wieczór do Platerowej, ja dziś trochę się mam lepiej. Żegnam Pana. Dzieci wszystkie najpiękniejsze i najprzyjaźniejsze ukłony zasyłają Panu. Tęskno nam, że nie mamy od niego listu. Czemu ten Weyss nie powraca i co się dzieje z temi okazyami, które Pan zapowiadał? Czy pani ta mówiła z Panem o Wilnie, czy wie o nieszczęśliwym stanie Jurewicza, który teraz w stanie zupełnej nieczułości i moralnej i fizycznej zostaje. Na jednym stoliku piszemy wszyscy do Pana. Pan Gorecki krzyczy, że mu myśli kradnę. *Adieu donc, mon prince!*

22.

Dnia 21. stycznia 1827 r. Wilno.

„Dobrze jejmość wykalkulowała". Są to słowa Śniadeckiego, któremi mnie Pan nieraz wojował, a i teraz możnaby mnie niemi zamatować (użycie tego wyrazu technicznego powinno Panu dać poznać, że się uczę grać w szachy). Kalkulując, że tak dawno listu od Pana nie miałam, że Weyss miał pewnie powrócić w przeszłym tygodniu, a nareszcie po snach i kabale oświadczyłam Panu w ostatnim liście postanowienie, że dopóki nie odbiorę listu, to nie będę pisać do niego, gdyż się pewnie spodziewałam za dwa lub cztery dni mieć list oczekiwany. Tymczasem dotąd listu nie ma, a mnie trudno dotrzymywać w postanowieniu, więc piszę. Możebym to jeszcze i przed kilku dniami prędzej zrobiła, tylko że mię palec w wy-

trwałości wspierał, a to takim sposobem, że mi palec narywał u nogi i tak okropnie bolał, że kilka nocy spać mi nawet nie pozwalał. Teraz mi od dwóch dni sfolgował i aż żyć milej, chociaż bok zawsze nie dobrze i w łóżku mnie przytrzymuje; ale przynajmniej taka korzyść z podwójnych cierpień, że kiedy ulży część jaka, to pozostała znośniejszą się staje na czas jaki. Donoszę Panu, że kupiłam sobie *Sonety* Mickiewicza, wyszłe w Moskwie, i delektuję się nimi. Niektóre mnie zachwycają, ale nie wszystkie, bo niektóre obrazy i wyrażenia oburzają mnie nawet. Czytając je, myślałam, że Pan by ich nie użył. Największe na mnie zrobił wrażenie ten pyszny obraz ciszy panującej na stepach, te dwa wiersze:

W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy — Jedźmy! — nikt nie woła.

już kilka razy łzy mi z oczów wyciskały; pierwszy raz, kiedym je czytała, płakałam Mickiewicza, bo tak umiałam wejść w jego uczucia, tak mi go żal było, a kilka razy, gdy opuszczona, sama byłam wieczór cały, zdarzały mi się chwile takiej cichości, że mi przypominały te wiersze. Stosowałam je do siebie i płakałam. Perswadowałam sobie znowu, że są dla mnie niestosowne, bo mnie moi wołają, ale cóż, kiedy ja do nich powrócić nie mogę, kiedy może trzeba będzie zostać na zawsze na „Rossie“ i znowu przychodzą mi na pamięć wierszyki Millvoye [1]), te:

On l'inhuma sous le vieux chêne;
Mais ses amis ne vinrent pas
Visiter la pierre isolée
Et le pâtre de la vallée,
Trouble seul du bruit de ses pas,
Le silence du mausolée.

i znowu płaczę, słowem, że nikt nie zaprzeczy mi nadzwyczajnej zdolności w wyszukiwaniu powodów do płaczu, i bogowie powinniby na uwiecznienie tego we mnie talentu w jaką piękną fontannę, albo jeszcze stosowniej w jaki mruczący strumyk mnie przemienić. Strumyk coś więcej romantyczniej a ja też więcej mam prawa do romantyczności, jak do których „...ności“ — nieprawdaż? Ach! ale

---

[1]) Karol Hubert Millvoye (ur. 1782 † 1816), zdolny poeta francuski. Pisma jego wyszły w pięciu tomach (Paryż 1814—16). Na wyróżnienie zasługują piękne elegie: „La chute des feuilles“ i „Le poëte mourant“.

Pan może mi zaprzeczyć prawa i do romantyczności i do klasyczności; wcale nie roztropnie wyrwałam się z pretensyą — ale już się stało. — W przeszłym tygodniu Emanuel Glücksberg wziął mój list do przesłania go Panu; w tym moim liście był list od Chodźki, a w liście Chodźki był jeszcze liścik od kogoś... nie wiem. Jędrzej Śniadecki przyjął na siebie obowiązek po Herberskim zawiadywania kliniką. Ma za to 1500 rubli a 300 na mieszkanie, oprócz tego dostanie jeszcze dekoracye. Czego pieniądze nie dokażą! Przybył tu także z Krzemieńca nowy profesor na miejsce Daniłowicza [1]) Jaroszewicz [2]), dobrze mi znajomy i bardzo dobry człowiek, a co więcej, że on może mi jeszcze przywiezie z Krzemieńca jedną dobrze mi znajomą panienkę i także bardzo dobrą. Szkoda, że Chodźko nie został assesorem. Jego towarzystwo bardzo przyjemne, a i z jego kobiet spodziewam się, żebym była miała pociechę; to najwięcej, że Pan by był kontent, a to więcej jeszcze, że jakby tu przyjechał, toby w Wilnie bawił, a tak będzie siedział na wsi i przyjaciołom wileńskim mało się co dostanie. Otóż, że wszystkich względów szkoda i żal. Może już i dosyć na dziś gawędy, wieczór się zbliża, co ja będę robić? Dzieci dziś jadą na wielki wieczór do Pelikanów, bo to dziś imieniny Pelikana matki; jutro pojadą do Siruciowej [3]), pojutrze do Platerowej, bo te panie zawsze w te dni wieczory dają, na które po dzieci przysyłają zawsze. Jak tam Pan karnawał przepędza? Smutno strasznie, że od tak dawna nic nie wiemy, co tam Pan porabia? Może Pana głowa boli? no, to na to jeszcze herbata jest. Może serce boli? a co na to, nie mam lekarstwa, bo nie znam tamtejszych stosunków, okoliczności i tutejszych nie wiele, a zatem

---

[1]) Ignacy Daniłowicz (ur. 1789 † 1842), profesor prawa krajowego na uniwersytecie wileńskim, niezmordowanej pracowitości i znakomity prawoznawca, ceniony dla wielu prac gruntowych w tej dziedzinie. Usunięty w 1824 r. przez Nowosilcowa z profesury wileńskiej, otrzymał katedrę dyplomacyi w uniwersytecie charkowskim. Następnie wezwany do Petersburga do redakcyi zbioru praw, potem był profesorem w uniwersytecie kijowskim, w końcu zaś w moskiewskim.

[2]) Józef Jaroszewicz (ur. 1793 † 1860) wykładał pierwotnie w liceum krzemienieckiem prawo rzymskie i polsko-litewskie, a następnie prawo cywilne, karne i polsko-litewskie w uniwersytecie wileńskim, a w 1828 r. przydano mu katedrę dyplomacyi i statystyki krajowej. Badacz sumienny pozostawił wiele prac z zakresu prawa i dziejów ojczystych.

[3]) Pani Siruciowa z domu Honwald, znana w Wilnie z wesołego usposobienia.

nie wiem, jak i co radzić. Życzenia tylko szlę Panu zawsze, aby Panu zawsze dobrze było, bo cóż ja więcej mogę?

Dnia 22. stycznia. Dziś podobno Pana urodziny, czy Pan myśli o tem? albo o czem też Pan myśli?

Dnia 26. stycznia. Dziś już nie leżąc, ale pięknie siedząc na stołku przy stoliku, piszę do Pana. Wstałam i nie wiem, co zrobić z moją figurą. Dzieci wybierają się na wieczór. Jest to rodzaj reduty, bo za biletami płatnymi się wchodzi Przeszłej środy wdowa po bedelu dała na swój dochód wieczór. Protegowana od wielu pierwszych osób, miała liczne zgromadzenie i dobrze się bawiono. To dało powód Towarzystwu Dobroczynności dawać takie wieczory co środę przez resztę karnawału i to ma niby mieć lepszą minę niż maskarady i niby naśladować, a raczej zastąpić miejsce kasyna. Nie wiem, jak się to uda. Przed kilku dniami przyjechał tu Ludwiś Szpitznagiel; ma zabawić ze trzy tygodnie, a potem przez Warszawę i Wiedeń uda się do Tryjestu, gdzie się połączy z konsulem, przeznaczonym do Aleksandryi, przy którym Ludwiś będzie tłómaczem. Cieszy się on niezmiernie, że do Aleksandryi jedzie, a ja się cieszę, że na Warszawę jedzie, bo Panu będzie miło widzieć go, a ja przez niego Panu pieniądze na czwartą część biletu na loteryę poszlę, o wzięcie którego na moje konto prosiłam Pana w przeszłym liście. Jeżeli Pan przyszle bilet prenumeratowy na dziennik niemiecki Śniadeckiemu, to i za to pieniądze odeszlę, i niech Pan będzie łaskaw, dowie się mi, czy porobił dla mnie jakie sprawunki i wiele mu jestem za nie dłużna. Jeżeli Pan dotąd sprzążki nie kupił, to już niech nie kupuje. Jeżeli Pan może nam przysyłać oddział literacki gazety, którego jest redaktorem, toby było bardzo dobrze, bo dotąd jej nikt tu nie ma, a inaczej ja nie mam nadziei czytać jej, a chciałabym bardzo wiedzieć, co tam Pan pisze w tej gazecie. — Julek ma podobo Panu posłać swoją dumkę, prosząc, aby mu Pan o niej dał swoje zdanie. Spodziewałam się po pierwszym zarysie, że on to więcej ukształci i coś z tego zrobi, ale on nie wiele odmienił i zawsze zostało wiele, wiele wierszy, czyli słów i porównań a mało rzeczy. Niech mu Pan otwarcie da swoje zdanie i niech tego nie daje do żadnego dziennika, żeby go na śmieszność nie wystawić, bo to pierwszy krok zrobić na świat a źle, to boleśnie i uraża młodego chłopca. Mickiewicza *Sonety* nie bardzo się tu ogólnie podobają. Jakie tam wy o nich macie zdanie? Mnie się niektóre bardzo podobają; chciałabym mój egzemplarz z kropkami, z kreskami, z krzyżykami posłać Panu do przeczytania. a nawzajem chciałabym mieć egzemplarz Pana zaznaczony przez niego. Jeżeli tam wiecie z pewnością, czy

będzie koronacya i kiedy, to niech mi Pan o tem doniesie, i jeżeli będzie, jak długo to trwać może; te wszystkie detale są mi potrzebne na wypadek, jeżeli będę musiała jechać do picia waszych sztucznych wód. Kiedy się zaczynają pić te sztuczne wody? Czy mógłby mi Pan nająć ze dwa pokoiki blisko tych wód, bo ja daleko chodzić nie mogę i t. d., i t. d. Niech Pan będzie łaskaw uspokoić mnie w tem trochę, bo dla mnie te wszystkie wojaże do obcych miast tak straszne, że mi spać nie dają. Co ja tam będę robić, czy mnie to co pomoże? Jeżeli się przyjdzie chorować i umierać pomiędzy obcemi — aj! aj! Żeby to można pojechać na Wołyń, a wreszcie wolałabym i tu zostać, jak włóczyć się po świecie. *Adieu, mon prince! Vous receverez cette lettre par Monsieur Biały, qui part dans ces jours à Varsovie.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Méyet.

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

III.

Służba przy dworze i karyera duchowna Piaseckiego.

Za drugim powrotem z Rzymu Piasecki dostał się na dwór królewski w charakterze sekretarza. Popierał go Zygmunt z Mirowa Myszkowski, marszałek w. kor., który umarł w r. 1615, ale na dwór królewski przybył Piasecki zapewne jeszcze przed r. 1613. gdyż w tym to czasie otrzymał od króla kanonię warszawską.

Odtąd widzimy usilne zabiegi Piaseckiego o beneficya duchowne. W r. 1613 upoważnia on Stefana Charbickiego. opata wąchockiego. do przyjmowania w jego imieniu jakichkolwiek i gdziekolwiek się wydarzy beneficyi duchownych [1]. W celach pozbycia się wójtostwa uzdolskiego, otrzymanego po ojcu, Piasecki w r. 1615 umocował Błażeja Rosińskiego, pisarza aktów biskupich w Krakowie (28. marca 1615 r.), w dwa dni jednak potem ugodę tę cofnął, gdyż Rosiński, zdaniem jego, postąpił za daleko, i zdał się na sąd biskupa krakowskiego, jako właściciela pomienionego wójtostwa [2]. Razem z kanonią warszawską na Rzęczycy otrzymał Piasecki kanonię poznańską na Rokitnicy oraz plebanię w Chrobcu. należącą do biskupstwa krakowskiego. Wszystkich tych beneficyów zrzekł się

[1]) Akta kons. warsz., t. 12 str. 152. Bartoszewicz str. XIX.
[2]) Akta kons. warsz., t. 12 str. 169. Bartoszewicz str. XX.

Piasecki w roku 1616, obejmując w tym samym czasie dwie archidyakonie: lubelską i warszawską [1]). Uposażeniem archidyakonii warszawskiej były wsie: Czaplewo i Rokitno, któremi Piasecki administrował w ten sposób, iż jedne dziesięciny chłopom sprzedawał, inne zaś sam na siebie pobierał [2]). Kolatorowie dwóch kościołów parafialnych, św. Jakóba i św. Wojciecha, jakie znajdowały się w Rokitnie, ks. Wawrzyniec Wąsowski, proboszcz i dziedzic części Wąsowic, tudzież Jan Koczernicki, przelali (1618 r.) na Piaseckiego swe prawa z warunkiem, iż będzie dochodził przynależytości tych kościołów, które rozdrapała okoliczna szlachta, i na pożytek ich będzie dochody obracał [3]). W tym samym roku (1618) proponowano Piaseckiemu opactwo błedzowskie, którego jednak nie przyjął, ponieważ nie chciał składać ślubów zakonnych [4]). W r. 1621 otrzymał Piasecki od nuncyusza prezentę na kanonię łęczycką, której niezadługo musiał się zrzec wskutek protestu arcybiskupa gnieźnieńskiego Gembickiego [5]). W rok potem dostało się Piaseckiemu za prezentą króla po Pawle Krasińskim, jednym z sekretarzy królewskich, probostwo kolegiaty kaliskiej [6]). W tym samym czasie wziął Piasecki wieś Łoklin, czyli Folwarki od kapituły kościoła katedralnego św. Jana w Warszawie i zarządzał nią, jako *regens villae praestimonialis* [7]), tudzież procesował się z Radziwiłłami, a mianowicie z ks. Bogusławem, kasztelanicem wileńskim, w którego imieniu występował stryj jego, hetman polny, książę Krzysztof Radziwiłł, o place i dworek, na Krakowskiem przedmieściu położone, a należące do archidyakonii warszawskiej. Spór ten zapieczętowała ugoda w r. 1625 już z Mikołajem Wolskim, któremu Radziwiłłowie ustąpili swoich praw [8]). W roku 1623 otrzymał Piasecki prezentę

[1]) Dnia 12. lipca 1616 r. objął archidyakonię warszawską, dnia 29. sierpnia t. r. zrzeka się kanonii poznańskiej oraz plebanii w Chrobcu i obejmuje archidyakonię lubelską; przed 17. września t. r. zrzekł się także kanonii warszawskiej. Akt. kons. warsz. t. 12 str. 229, 264, 284, 288 cyt. Bartoszewicz, str. XX. sq.

[2]) Akt. metr. kor. t. 172 str. 298.

[3]) Akt. kons. warsz. t. 12 str. 36, 47. Bartoszewicz, str. XXII.

[4]) Wiadomość o tem podaje Zyznowski, datę ustalił Bartoszewicz na podstawie tego, iż w r. 1618 wakowało to opactwo po śmierci Jana Dłuskiego, później aż do r. 1641 było w posiadaniu St. Dembińskiego. Metr. kor. t. 163. Bartoszewicz, str. XXI.

[5]) Akt. kons. warsz. t. 14 str. 304 cyt. Bartoszewicz, str. XXV.

[6]) Tamże t. 14 str. 326, pr. Bartoszewicz, str. XXV.

[7]) Tamże t. 14 str. 397.

[8]) Tamże t. 13 str. 376, pr. Bartoszewicz str. XXVI., XXVII.

na kanonię sandomierską ze wsią Turbią [1]). Przez ten cały czas mieszkał Piasecki w Rokitnie, na potrzeby której to wioski król polecił staroście kapinowskiemu wydawać z puszczy kapinowskiej drzewo na opał domowy (5. grudnia 1623 r.) [2]). Dopiero w r. 1623 posunął się Piasecki na jedno z wyższych stanowisk duchownych, a mianowicie otrzymał od króla komandatoryjne opactwo Cystersów w Mogile.

Tym sposobem zabiegi o godności i beneficya duchowne Piaseckiego w znacznym stopniu się ziściły. Bez wątpienia, w tych wszystkich staraniach Piaseckiego, w tej kumulacyi urzędów i beneficyów duchownych przejawia się jego interesowność i dążenie do wzbogacenia się. Ale było to zło mocno zakorzenione w społeczeństwie polskiem. Większość duchownych trzymała czasem po trzy, po cztery beneficya, więcej troszcząc się o interes materyalny, aniżeli o dobro swoich owieczek. Na usprawiedliwienie podawano zazwyczaj szczupłość dochodów z niektórych beneficyów pobieranych. Niektórzy papieże, jak Klemens VIII., usilnie starali się powściągnąć te nadużycia. Ale następca Klemensa VIII. Paweł V. hojnie szafował dyspensami, z tego też powodu nieraz najlepsi duszpasterze dopuszczali się na tym punkcie przekroczenia kanonów kościelnych [3]).

Służba przy dworze w charakterze sekretarza królewskiego była dla każdego najlepszą dźwignią w karyerze. Piasecki był człowiekiem wykształconym, pisał świetnym stylem łacińskim, nic więc dziwnego, iż z tego powodu musiał być cenionym w kancelaryi królewskiej. Król używał Piaseckiego przeważnie w swoich sprawach osobistych albo dotyczących jego własnej rodziny. Piasecki pomagał królowi w staraniach o uzyskanie pozwolenia z Rzymu na obsadzenie dwóch katedr biskupich w Warmii i Wrocławiu przez małoletnich synów królewskich Jana Alberta i Karola Ferdynanda. Rzeczywiście w roku 1624 udało się osadzić na biskupstwie warmijskiem Jana Alberta, w rok zaś później na katedrę biskupią we Wrocławiu wprowadzono młodszego syna króla Zygmunta III., Karola Ferdynanda, za zgodą cesarza i papieża, wbrew woli kapituły, która się temu obiorowi sprzeciwiała. Temu udziałowi swemu w sprawie młodych królewiczów zawdzięczał Piasecki, iż król przypuścił go do administracyi tych biskupstw w czasie małoletności elektów [4]).

---

[1]) Bartoszewicz str. XXV.

[2]) Bartoszewicz, str. XXIV.

[3]) Instrukcya, dana Monsign. Lancellotti, biskupowi di Nola, nuncyuszowi w Polsce, d. 14. grudnia 1622 r. Rel. nun. t. II. str. 169.

[4]) Starowolski: Monumenta Sarmatiae, str. 685.

IV.

Udział Piaseckiego w sprawach politycznych za Zygmunta III.

Piasecki nie był zwolennikiem polityki króla Zygmunta III. Stwierdza to zarówno krytyka rządów tego króla, zawarta w jego „Kronice“, jak i świadectwo osób blizkich do tych czasów. Między innymi nuncyusz Visconti pisze, iż Piasecki „różnił się w zdaniu i sposobie myślenia od króla“. Okoliczność ta bardzo wiele znaczyła pod rządami takiego króla, jak Zygmunt III., który aczkolwiek umiał cenić ludzi i poznawał się na nich wybornie, był żelaźnie nieugiętym w swoich planach i prowadził politykę zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną czysto osobistą. Przeciwko Piaseckiemu stała też na dworze cała falanga niechętnych, którzy zarzucali mu nieraz brak szlachectwa, zapewne na tej podstawie, iż ojciec jego trzymał owo sołtystwo uzdolskie. Skarżył się też Piasecki, iż do samego końca żywot jego był trwożny, że zniósł wszelkie trudy i był wystawiony na ciężkie troski i prześladowania nieżyczliwych, które go prawie zgniotły [1]).

Udział Piaseckiego w polityce za Zygmunta III. wspomniany jest tylko z okazyi sprawy udzielenia pomocy Zygmuntowi III. w wojnie ze Szwecyą przez Hiszpanię. Poseł hiszpański, d'Auchy, napierał usilnie na Zygmunta III. w tym celu, aby nie przerywał wojny ze Szwecyą i obiecywał mu posiłki we flocie. Na początku roku 1627 wysłał Zygmunt swego sekretarza, Stanisława Makowskiego, do Filipa III., pisał również do siostry jego Izabelli, regentki Belgii, aby mu przysłała przynajmniej 12 okrętów z Dunkierki na morze Baltyckie [2]). Izabella odpowiedziała wprawdzie odmownie, gdyż taką małą ilość okrętów nie chciałaby narażać przy przeprawie Zundu, ale obmyśliła inny środek pomocy i najusilniej poparła żądanie Zygmunta III. u swego brata [3]). Prośba ta odniosła ten skutek, iż

---

[1]) Testament Piaseckiego. Act. episcop. prem. t. 30 str. 60, cyt. Pawłowski, str. 463.

[2]) List Zygmunta III. do Izabelli z 21. stycznia 1627 r. Z arch. belgijskiego vol. „Correspondances d'Izabelle avec les rois du Nord“ Kamieński. Negocyacye ze Szwecyą o pokój 1651—3. „Czas“, dodatek miesięczny 1857, t. V. str. 83.

[3]) List Izabelli do Zygmunta III. z 4. kwietnia 1627 r., tamże str. 83.

Hiszpania przyobiecała Zygmuntowi III. pomoc pieniężną 200.000 talarów na wystawienie floty. Gdy jednak Piasecki udał się w imieniu Zygmunta III. do posła hiszpańskiego z żądaniem wypłacenia owych subsydyów pieniężnych (w r. 1627), d'Auchy wymówił się brakiem instrukcyi [1]). Mimo niedotrzymania tej obietnicy przez Hiszpanów Zygmunt III. zdecydował się na dalsze prowadzenie wojny. W następnym roku pisał do Izabelli, że tylko naglony prośbami stanów Królestwa polskiego okazał gotowość do zawarcia pokoju ze Szwecyą, ale gdy nieprzyjaciel pokazał, że mu tylko o zwłokę chodzi, podjął się dalszego jej prowadzenia, w której liczy na pomoc swoich przyjaciół. „Nadzieje nasze“ — pisze król — szczególniej pokładamy we flocie, przyobiecanej nam przez króla katolickiego i W. ks. M. (t. j. Izabellę). Najusilniej błagamy, abyś W. ks. M. kazała ją spiesznie wyprawić.“ Gabryel Le Roy, poseł cesarski, został wysłany do Rosztoki i Lubeki, aby kupić kilka okrętów na imię cesarza i Wallensztajna dla przyszłej wojny na morzu ze Szwecyą. Tymczasem Hanza przestraszyła się, aby okręty austryackie i hiszpańskie nie pojawiły się na morzu Baltyckiem i krzyżowała plany króla, które spełzły na niczem. Zygmunt skarżył się, iż „Gabryel Le Roy i okazyę tak dobrą, i zimę całą stracił, nie przysposobiwszy jednego okrętu.“ Mimo tego, iż Hiszpanie i stronnicy cesarscy zawiedli w obietnicy pomocy pieniężnej i nie przygotowali nic, Zygmunt III. na gwałt przysposabiał swoją flotę w Gdańsku, która około maja 1628 r. miała być gotową [2]). Król naglił i ponawiał swoje prośby [3]). Izabella zaś nie kazała „przez poszanowanie dla króla tego“ odbierać stanowczo mu nadziei.

Piasecki słusznie nie dowierzał obietnicom pomocy ze strony Hiszpanii i cesarza. Był on niechętnym temu sojuszowi i dalszemu prowadzeniu wojny ze Szwecyą, którą odradzał. Tymczasem poseł hiszpański d'Auchy namawiał króla, aby wysłał swoją flotę z Gdańska pod rozkazy cesarza do Rosztoki. Póki Piasecki bawił przy dworze (sierpień 1628), sprzeciwiał się i powstrzymywał od tego króla. Zaledwo jednak Piasecki się oddalił ode dworu, d'Auchy uzyskał pozwolenie królewskie i stało się to, co było do przewidzenia. Duńczycy i Szwedzi połączonemi siłami napadli na słabszą od nich flotę polską, nie popartą przez cesarską, i częścią zatopili, częścią

[1]) Chronica, str. 469.

[2]) Tamże, p. 466. List Zygmunta III. do Izabelli 4. kwietnia 1628 r. Kamieński, str. 84—85.

[3]) List Zygmunta III. do Izabelli 28. sierpnia 1628 r., tamże str. 85.

wzięli do niewoli okręty [1]). Na początku r. 1630 król Zygmunt III., przekonany już o bezskuteczności liczenia na pomoc Austryi i Hiszpanii, po zawarciu rozejmu sztumskiego pisał do Izabelli już nie z prośbą o przysłanie mu nowych okrętów, lecz o zwrot swoich wysłanych do Rosztoki i tamże zatrzymanych [2]).

Powodem wyżej wspomnianego oddalenia się Piaseckiego od dworu było objęcie przez niego katedry biskupiej w Kamieńcu, którą otrzymał za wstawieniem się królowej Konstancyi [3]). Nominowanym był na tę godność przez króla 15. lipca 1627 r. [4]), a wyświęconym 16. lipca 1628 roku [5]) i zaraz w następnym miesiącu pojechał obejmować swoją dyecezyę. Oczywista, przestał pełnić czynności sekretarza królewskiego, jako nie odpowiadające tej godności, którą otrzymał. Natomiast spełniał przy królu obowiązki członka Rady senatorów, a mianowicie na mocy konstytucyi sejmu walnego z 20. lutego 1629 r. od 5. marca na przeciąg czasu jednego półrocza [6]). Sejm (1. kwietnia 1632) wyznaczył biskupa kamienieckiego do komisyi, mającej z Moskwą pertraktować na wypadek, „gdyby też ten naród traktatów afektował“ [7]).

Niezadługo po swej nominacyi na biskupstwo kamienieckie, spotkał się Piasecki z niełaską królewską, której powodów nie znamy bliżej. Później przybyły do Polski niechętny Piaseckiemu nuncyusz Visconti, nazywa je „przeniewierzeniem się w ważnym interesie“. Z tego można się domyślać, iż powody były politycznej natury. Nie darmo zaznacza Piasecki, iż póki on był przy dworze, powstrzymywał króla od ślepego wypełniania życzeń posła hiszpańskiego d'Auchy. Stronnictwo cesarskie przy dworze Zygmunta III., później Władysława IV., które słuchało rad i wskazówek nuncyusza Visconti'ego, niechętnem okiem patrzyło na Piaseckiego. Te stosunki musiały przyprawiać Piaseckiego o wiele goryczy, skoro nawet na nagrobku, który za życia kazał sobie wystawić, napisał, iż wyniesionym został na biskupstwo kamienieckie „pośród uciążliwych prac i trwożnych zabiegów [8]).

---

[1]) Chronica, str. 470.
[2]) Kamieński, str. 85.
[3]) Jaczyński: Rkp. Ossol. nr. 627 str. 108.
[4]) Chronica, str. 469. Akt. kons. warsz. t. 15 str. 67. Bartoszewicz, str. XXXIV.
[5]) Lengnich: Gesch. d. preuss. Länder, t. V. str. 216.
[6]) Vol. leg. t. III. str. 299.
[7]) Tamże t. III. str. 338.
[8]) Inter lucubrationes curasque anxias. Starowolski, str. 685.

Odtąd Piasecki przebywał albo w Mogile, albo w Kamieńcu, gdzie rozpoczął pisać swoją „Kronikę“.

V.

Rola polityczna Piaseckiego za panowania króla Władysława IV.

Zaraz po śmierci Zygmunta III. przybył Piasecki na konwokacyę (w lipcu 1632 r.), a później na sejm koronacyjny (w marcu 1633 r.)[1]. Młody król chętnie używał osób stosownie do czasu i zdolności. Dlatego Piasecki zbliżył się znowuż do dworu, aby sobie zaskarbić łaski królewskie. Osobistość Władysława IV. wydawała się gwarancyą innego kierunku polityki, aniżeli ten, którego trzymał się ojciec. Nie skłaniał się on ani do polityki austryackiej, ani do wyłącznego służenia interesom katolicyzmu — a chociaż planów odzyskania korony szwedzkiej się nie wyrzekał, to jednak innej z początku trzymał się drogi do ich urzeczywistnienia. Piasecki do młodego króla łatwiejszy mógł znaleźć przystęp, aniżeli do starego Zygmunta. Zapatrywania jego i rady, udzielane królowi, musiały się odznaczać trzeźwością i liczyć się tylko z wymaganiami polityki, skoro nuncyusz Visconti ze swojego stanowiska potępia je jako tak bezbożnie polityczne, iż możnaby nieraz słusznie wątpić o jego sposobie myślenia w materyi religijnej[2].

Visconti przybył do Polski w roku 1632 na elekcyę Władysława IV. Stosunek Piaseckiego do Visconti'ego nie był takim przyjaznym, jak do poprzednika jego, de Torres'a[3]. Z tym ostatnim jeszcze w późniejszych czasach, już jako kardynałem, po wyjeździe jego z Polski utrzymywał Piasecki stosunki korespondencyjne bądź bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem brata swego stryjecznego, Stefana Piaseckiego, kanonika warszawskiego i sekretarza królewskiego, donosząc mu o wypadkach politycznych, jak n. p. o zawarciu pokoju z Turcyą (w październiku 1634 r.)[4]. Z Visconti'm miał Pia-

[1]) Podpis jego spotykamy na akcie konfederacyi generalnej wszelkich stanów, zawiązanej na sejmie konwokacyjnym 16. lipca 1632 r. Vol. leg. t. III. str. 352, tudzież podpisany jest jako świadek na przysiedze koronacyjnej króla Władysława IV., tamże t. III. str. 367, i na przywileju, potwierdzającym pakta zawarte przez tegoż króla dnia 14. marca 1633 r., tamże t. III. str. 371.

[2]) Rel. nun. t. II. str. 245.

[3]) Mianowanego nuncyuszem dla Polski 30. maja 1621 r.

[4]) Rel. nun. t. II. str. 187. Że korespondencya ta była stałą, nie doryweczą, widać to ze słów listu: „Czekałem tak długo, aby mieć

secki zapewne jakiś zatarg, gdyż z niechęcią odzywa się o nim w swojej „Kronice“ [1]). Również nuncyusz scharakteryzował go w relacyi swojej do Rzymu, jako „ostatniego w zasługach i zaletach (pośród biskupów polskich), a może nawet niegodnego liczyć się pomiędzy biskupami“ [2]). Bliższe powody tej obopólnej niechęci do siebie Piaseckiego i Visconti'ego tłómaczą się stanowiskiem, jakie dwaj ci ludzie zajęli w sprawie małżeństwa Władysława IV.

Zabiegi Władysława IV. o koronę szwedzką zmuszały go do szukania poparcia króla angielskiego Karola I. Z tego wyłoniła się myśl, aby król zaślubił Elżbietę, siostrzenicę Karola I. a. córkę Fryderyka, palatyna nadreńskiego, zwanego „królem zimowym“. Oprócz pomocy wojennej, na którą liczył Władysław IV., spodziewał się, iż za pośrednictwem tego małżeństwa uspokoi obawy Szwedów, którzy za jednę z głównych przyczyn pozbawienia tronu Zygmunta III. i jego synów podawali niechęć i ucisk religii protestanckiej przez króla. Elżbieta była kalwinką, a więc małżeństwo z nią króla byłoby wielkiem ustępstwem na rzecz drażliwych na punkcie swobody religijnej Szwedów. Dysydenci w Polsce, jak Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński, Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki, gorliwie popierali te zamiary króla nie tyle ze względów na odzyskanie przez niego utraconej korony szwedzkiej, ile przez wzgląd na interesa dysydentów w kraju. Znaczna większość senatorów świeckich, którym Władysław IV. przedłożył projekt tego małżeństwa na tajnej radzie senatu d. 19. marca 1635 r., oświadczyła się za nim. Nie czyniła to przez powolność życzeniom króla, tylko z interesów politycznych. Było to w przededniu traktatów sztumdorfskich, które prowadziła Polska ze Szwecyą za pośrednictwem Francyi, Anglii i Hollandyi. Aczkolwiek król w tych pertraktacyach miał na myśli odzyskanie korony szwedzkiej, a w przeciwnym razie wolał dalsze prowadzenie wojny, to jednak senatorom rozchodziło się bardziej o pokój korzystny, który mogliby

---

co godnego do doniesienia waszej eminencyi, teraz dopiero zdarzyła się taka okazya.“ Z listów Stefana Piaseckiego do kardynała de Torres przechowały się tylko dwa: w jednem z d. 31. kwietnia 1632 r. donosi o śmierci Zygmunta III. i mającej wkrótce nastąpić elekcyi; w drugim (z d. 10. maja t. r.) opisuje ostatnie chwile tegoż króla. Rel. nun. t. II. str. 184—5.

[1]) Z okazyi mowy, wygłoszonej przez niego na elekcyi, którą nazywa Piasecki „nudną i zbytnio wielosłowną a z tego powodu niemiłą, w której powiedział coś nie coś na chwałę narodu polskiego“. Chronica, str. 539.

[2]) Rel. nun. t. II. str. 245.

uzyskać ze Szwecyą za pośrednictwem medyatyzujących mocarstw w tej sprawie. Francya stała po stronie Szwecyi, a więc trzeba było zwrócić się do Anglii i Holandyi. Liczono więc na zjednanie obydwóch tych pośredników przez to małżeństwo. Większość zatem senatorów, składająca się z katolików i dysydentów, wychodziła z motywów czysto-politycznych. Należał do niej Piasecki, który głosował w senacie za tem małżeństwem, sądząc, iż trzeba pobłażać skłonności osobistej króla, skrupuły sumienia katolików osłabiał argumentem, iż Stolica apostolska może udzielić na takie małżeństwo dyspensy i przytaczał na to liczne dowody historyczne.

Trudno sobie wyobrazić, jak mowa ta Piaseckiego podziałała na partyę katolicką, która w swoich poglądach i polityce była kierowana ręką nuncyusza Visconti'ego. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, gdy na odjezdnem Piasecki chciał się z nim pożegnać, nie podał mu ręki i obrzucił go obelgami. Albrecht Radziwiłł zaś w swoim pamiętniku pisze, iż „biskup kamieniecki zrzucił raptem infułę duchowną, a przywdział sandały machiawelskie i chciał płynąć z wiatrem dworskim". Dodaje, iż „strach było słyszeć katolikom takie słowa z ust bezbożnego biskupa" [1]). Napaści te musiały być dotkliwe i liczne, gdyż wspomina Piasecki, iż za swoje myśli był wychłostany od przeciwników [2]).

Król, wysłuchawszy zdania senatorów, pozostawił sprawę w zawieszeniu i nie kwapił się z zawarciem tego związku, wyczekując na rezultat pertraktacyi ze Szwedami. Gdy te ostatnie wykazały niemożebność uznania praw Władysława IV. i jego braci, a względnie potomstwa królewskiego do korony szwedzkiej, projekt małżeństwa z palatynowną rozchwiał się (w lipcu 1635 r.). Osią polityki królewskiej pozostała ta sama myśl odzyskania utraconego tronu, ale król pchnął jej kierunek na inne drogi, do czego miało posłużyć zblizenie się z Francyą. Nie mogąc zerwać wprost układów o małżeństwo, które zaszły zbyt daleko, Władysław IV. począł w tym samym celu ubocznie nalegać na palatynównę, aby przeszła na katolicyzm. Jednocześnie starał się, aby senatorowie nie sprzeciwiali się wprost temu małżeństwu, tylko uniemożebnili go podaniem za warunek małżeństwa zmianę religii przez palatynównę. W tym celu zwołał powtórnie senatorów na tajną naradę w grudniu 1635 roku. Wynik jej nie trudnym był do przewidzenia. Pod wpływem zmienionej sytuacyi politycznej (traktat sztumdorfski z d. 12. września

---

[1]) Rkp. Ossol. t. 116 str. 133.
[2]) Chronica, str. 572.

1635 roku), a może za wskazówką samego króla, który wybornie, a nawet uciekając się do łez, udawał zakochanego w palatynównie, ogromna większość senatorów, bo 36 na 40 głosujących oświadczyło się przeciwko małżeństwu z heretyczką. W liczbie głosujących za tem małżeństwem znalazł się powtórnie Piasecki, który nawet żądał jego przyspieszenia. Partya katolicka oburzała się z tego powodu na niego, wołano, że „taki biskup nie ekskomuniki, ale szubienicy wart“ [1]). Widać stąd najlepiej, jak dalece biskup kamieniecki nie znał się na „sztuce trafiania w humor“ i nie umiał „płynąć z wiatrem dworskim“, o co go pomawiali przeciwnicy.

Nowy zwrot w polityce królewskiej zasadzał się na tem, iż Władysław IV. chciał wystąpić w roli pośrednika między dwoma wielkimi obozami, walczącymi na zachodzie, i przy sposobności zawarcia powszechnego pokoju wymusić od Szwedów uznanie swoich praw do korony szwadzkiej. Chodziło mu o pozyskanie dla swoich celów dwóch głównych potęg, rywalizujących ze sobą na zachodzie Europy, t. j. Francyi i Austryi. Każda z nich wolałaby widzieć króla polskiego w swoim obozie. Odtąd na dworze warszawskim ważyły się dwa wpływy, małżeństwo królewskie miało być rzuceniem kości, rozstrzygającem tę grę polityczną. Uspokoiwszy obawy Francyi co do małżeństwa z palatynówną, w którem dotychczas widziano intrygę austryacką, król zasłaniał się temi zobowiązaniami od propozycyi małżeństwa z jedną z księżniczek francuskich, między innemi z Maryą Ludwiką Gonzagą, księżniczką mantuańską, u nas w Polsce zwaną powszechnie Niwernianką. Stronnictwo austryackie, kierowane sprytną ręką Kapucyna O. Waleryana Magno, dążyło do sojuszu Polski z cesarzem austryackim i proponowało królowi w tym celu związek z Cecylią Renatą, córką Ferdynanda II. Ostatecznie po długiem wahaniu Władysław IV., złudzony obietnicami co do pomocy Austryi w sprawie odzyskania korony szwedzkiej, przechylił się na jej stronę. Tym sposobem projekt małżeństwa z Niwernianką na tajnej radzie senatu (w lutym 1637 roku) upadł, a natomiast uradzono małżeństwo króla z córką cesarza Ferdynanda II. Parcie ze strony większości senatorów a zwłaszcza kleru było tak silne, iż Piasecki lubo z niechęcią sam głosował za „tem małżeństwem“ [2]). W „Kronice“ swojej wspo

---

[1]) List Janusza do Krzysztofa Radziwiłłów z dnia 10. grudnia 1635 r. Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła, Wilno i Witebsk 1859, str. 296.

[2]) ... Solita melancolia non cognita abreptus, nihil de materia conjugii protulerat, impulsus aliorum admonitione aliis episcopis sim-

mina o tym fakcie z wymówką do króla, iż ten ostatni poprzednio udawał, jakoby nie myślał o małżeństwie z Austryaczką, być może w celu, aby przedwczesnem zdradzeniem się ze swych zamiarów nie roznamiętnić opinii szlacheckiej, która nieraz za życia ojca protestowała przeciw wszelkim związkom i sojuszom z domem rakuskim [1]).

Niechęć Piaseckiego ku Austryi, która tak dobitnie wyraziła się w jego dziele, była również nicią przewodnią w jego działalności politycznej przy dworze zarówno Zygmunta III., jak i Władysława IV. Dlatego poseł francuski zalicza go do osób, przychylnych Francyi przy dworze króla polskiego [2]). Gdy stosunek Polski do dworu francuskiego ochłódł po zawarciu małżeństwa Władysława IV. z Cecylią Renatą, Piasecki nie zmienił się pod tym względem. Uważał za stosowny kierunek polityki narodowej, rozumie się w duchu szlacheckim prowadzonej, i z tego powodu w raportach ambasadora francuskiego zaliczony jest do szeregu patryotów *(les patriotes)*, w przeciwstawieniu do tych, których nazywa on Austryakami *(les autrichiens)*. Nawet uwięzienie brata królewskiego Jana Kazimierza we Francyi, podejrzanego o szpiegostwo (8. maja 1638 roku) nie osłabiło w przeciwnikach polityki austryackiej przychylności ku Francyi. Widziano w tem tylko drobne nieszczęście *(le petit malheur de Jean Casimir)* i przypisywano jego powód racyi stanu, niefortunnej chwili, niewłaściwie skierowanym planom księcia, a nadewszystko fatalności [3]). Władysław IV. był zmuszony dać królowi francuskiemu poręczenie stanów, iż Jan Kazimierz nigdy nie będzie działał ze szkodą Francyi (6. maja 1639 r.), którego król wymagał, jako warunku wypuszczenia na wolność dostojnego więźnia. Stany poręczenie takie wydały, podpis na niem Piaseckiego świadczy, iż brał on czynny udział w tej sprawie [4]).

Zresztą, mimo iż Piasecki należał do osób zaufanych króla, z którymi tenże nieustannie się stykał, nie grał roli wybitnej politycznej przy jego dworze. Władysław IV. nie wtajemniczał w swoje zamysły polityczne nikogo. Piasecki oprócz godności senatorskiej

---

plici verbo se adjungi submurmuravet Al. Radziwiłł, Memoriale Rps. Oss. t. 116 str. 159.

[1]) Chronica, str. 587.

[2]) Memoire à Ms. d'Avaux président pour le service du roi à Dantzic 31. maja 1636 r. Teki Lukasa Rkp. Oss. t. II. s. 148.

[3]) Relation du voyage de Sr. d'Avaux à la dernière diète de Varsovie par l'ordre du roi 1640. Tek. Luk. t. II. str. 257.

[4]) Tek. Luk. t. II. str. 243—4.

nie posiadał żadnego innego urzędu, zapomocą którego mógłby wywierać wpływ na sprawy polityczne. To też pozostawał poza sferą najtajniejszych knowań polityki, z któremi nie zwierzali się zarówno przeciwnicy, jak i przyjaciele. W polityce miał Piasecki zawsze swój trwały sąd niezmienny, który mu robił wrogów, ale też nie zyskiwał przyjaciół. Na tem indywidualnem stanowisku pozostawał on niezmiennie zarówno w życiu politycznem, jak i później w swojem dziele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Szelągowski.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

IV.

(Ciąg dalszy).

Rocznik 5584 interesuje nas powyżej wspomnianą pracą A. Chorina, następnie wspomnianem na początku tej rozprawy wezwaniem „Anonima“, aby przystąpić do wypełnienia luk w żydowskiej historyi kościelnej *(in der judischen Kirchengeschichte)*. Autor, objawiający nader bystre pojęcie i rozróżnianie pojedyńczych epok historyi żydowskiej, a należący przeto do owych nielicznych mężów, którzy instynktownie przeczuwali powolne powstawanie nauki judaizmu *(der Wissenschaft des Judenthums)*, podpisuje się hebrajskiemi literami: B — D — G — Sch w Czechach 1824. Dziwnym zbiegiem okoliczności zawiera ten sam tom o kilka arkuszy wstecz jedną z najwcześniejszych prac naukowych Rapaporta o żydach w Arabii, poruszającą podobne myśli. Musiała zatem atmosfera duchowa wśród żydów ówczesnych być przesiąkniętą ową myślą, zanim znalazł się jeden i drugi, który ją wygłosił. Uwagi godne jest też w tym roczniku sprawozdanie o stowarzyszeniu *für Cultur und Wissenschaft der Juden in Berlin* i wyciąg ze statutów tegoż.

Rocznik 5585 (1825) przez to jest uwagi godny, że i na zewnątrz zamieniać się chce na *amphibium* hebrajsko-niemieckie, co mu atoli

nie wychodzi na zdrowie, albowiem niemiecki dodatek *Erstlinge*, jak już wyżej wspomniano, po pierwszym zeszycie wychodzić przestaje.

W roczniku 5586 (1826) budzi naszą ciekawość zaraz na wstępie: „Rozmowa w kraju życia“ (kraj życia = Hades). Wśród odpowiedniego krajobrazu wylewa mowa hebrajska w nastroju, który od czasów „Meassfim“ stał się dla niej typowym, żale swoje wobec ulubieńca swojego, Naftaliego Herza Wesselego. Zaledwie zaprzestali „Meassfim“ i „*Szochre hatob wehatoszyja*“ (przyjaciele dobrego i nauk) swojej działalności — zaczyna czcigodna matrona zawody swoje — zjawili się piewcy pieśni lubieżnych i miłośnicy soku winogron, którzy, zaniechawszy dalszego szerzenia światła i nauki, język tylko psuli, poczem nastąpił ogólny letarg. Ale następująca generacya wierszokletów — to dopiero prawdziwa klęska! Wszędzie rozlegają się pienia, wszystko się opiewa, każdy chce być piewcą. „O niebiosa! Czy cały lud boży w wieszczów się obrócił i prorokuje w obozie! A komuż ci wszyscy kazania głoszą? Ilość twoich synów — to ilość twoich wieszczów, o Juda!“ Potem biczuje autor brak krytyków dla hebrajskich utworów literackich, autorów lichych tłómaczeń a na końcu szperaczów gramatycznych, znających wprawdzie doskonale każdą belkę i każdy gwóźdź w pałacu, nie wstępujących jednak nigdy do wnętrza jego. Gani też obyczaj wzajemnej adoracyi, który wtedy tem bardziej szerzył się w literaturze hebrajskiej, że owe wzajemne pochwały stanowiły najczęściej jedyne honoraryum biednych autorów. Zaledwie który usta swoje otwiera, by pieśń wygłosić lub słowa nauki, wnet wloką go przed ołtarz drukarni i wieszczem go mianując, podnoszą w niebiosa na koszt biednej mowy hebrajskiej, której wszelkie złe podsuwają, z której niby nowa gwiazda ją wybawić miała. „Tenże zaczyna gawędę swoją o glebie pustej, ponurej, solnej, czyniąc mnie pustynią, siebie zaś bohaterem, śmiało sobie drogę torującym.“ Naftali Herz Wessely pociesza biedną wdowę, przyrzekając jej za pośrednictwem wstępujących właśnie w rok szósty „Bikkure haitim“ nową epokę rozkwitu.

Oprócz tego artykułu nieznanego zresztą Majera Altara, zastanawiają nas w tym roczniku dwie biblijne powiastki hebrajskie Isaschara Bera Schlesingera, będące dykcyą i kompozycyą swoją nader charakterystyczne dla ówczesnych maskilim. Autor modernizuje tutaj znane dzieje o Kainie i Ablu i ofiarowaniu Izaka. Abel był poczciwym, grzecznym, bogobojnym, pełen czci dla rodziców, Kain zaś srogim, nieżyczliwym. Razu pewnego, a przypadały wtedy właśnie urodziny ojca, wtedy to, ach, stało się owe nieszczęście!...

i t. d. Przekleństwo też, we wzniosłej prostocie swojej potężnie nas wzruszające, dobrotliwy p. Schlesinger koryguje. „Cóżeś uczynił? Patrz, oto ręce twoje splamione są krwią brata twego, którąś przelewał. Przeklętym bądź wraz z ziemią, na której zamordowałeś brata twego, nie litując się nad twoim bliźnim. Zdziczały i ponury bądź tułaczem na ziemi, nie miej ani odpoczynku, ani wytchnienia, gdziekolwiek wstąpisz, uciekaj przed obrazem zamordowanego brata twojego i oby serce twoje mściło się na tobie za niego.“ Ba, straszny bakałarz czeski nie oszczędza nam nawet rymowanego morału końcowego: „Strzeż się wady zawiści, matki wszelkiego bezprawia. Gardzący karnością wstrętną czyni duszę swoją, słuchający upomnień zjednywa sobie serca.“ Tego samego rodzaju jest i druga powiastka „zastosowana“.

Jeżeli się teraz zważy, że całe Pismo święte w ten sposób przez rodaków p. Schlesingera, z których nauczyciele szkół normalnych prawie wyłącznie się rekrutowali, opracowanem zostało, jeśli się dalej zważy, że tandeta ta, przezywająca się „historyą biblijną“, „podręcznikami religijnymi“, od owego czasu prawdziwe słowo boże wypierać zaczęła tak, że nawet w ostatnich czasach artykuł ten w sposób fabryczny wyrabiać zaczęto — to pojmiemy, jak dalece importowana „haskala“ galicyjskim żydom, po największej części jeszcze w atmosferze religijnej żyjącym, wstrętną wydawać się musiała.

Rocznik 5586 (1826) zawiera przytem jeszcze pierwszy zbiór poezyi „*Kinor naom*“ (powabne skrzypce) Samuela Dawida Luzatta — same temata narodowe, dużo rozumu, erudycyi, mało uczucia. Zakończenie tego zbioru, „*chasima*“, zawiera pięknym, psalmodującym stylem, wspomniany już przez nas program nowohebrajskiej literatury.

W roczniku 5587 (1827) zastanawia nas już cytowana odezwa żydowsko-amerykańskiego księcia Mardochaja Emanuela do żydowstwa całego świata, wystosowana w sprawie tłumnej emigracyi do nowozałożonego państwa żydowskiego Ararat.

Rocznik 5588 (1828) zawiera liczne ważne rzeczy dla literatury „haskali“ w ogóle, w szczególności zaś dla haskali galicyjskiej. Jest tu zaraz na początku datowany z Tarnopola list Mendla Lewina do chłopca 13-letniego o „*micewot*“ (obowiązkach), następnie list Rapaporta do młodzieńca, traktujący o jednem z najważniejszych zagadnień ówczesnej „haskali“: czy według talmudu dozwolonem jest poświęcić się rzemiosłom, medycynie, językom, w ogóle naukom. Znaczną część tego rocznika wypełnia największe dzieło poetyczne

Rapaporta: *„Szerit Jehuda“* (Szczątki Jehudy), którego przedmowa dla charakterystyki Rapaporta jest bardzo potrzebną i pouczającą. Na końcu tegoż rocznika uwydatnić trzeba wiersz: „Kochanemu przyjacielowi do albumu“ przez Sch. R. I. (Rapaporta), zawierający także program nowohebrajskiej literatury w wieku XIX.

Lwia część roczników 5589—5592 (1829—32) należy się znów Rapaportowi, który ogłasza w nich swoje głośne *„Biografie“* wraz z przedmowami i dodatkami, stanowiące pierwsze objawy budzącej się zaledwie do życia „n a u k i j u d a i z m u“ *(Wissenschaft des Judenthums)*. Oprócz tego zawiera rocznik 5592 (1832) jeszcze jedną krytykę pióra Rapaporta, w której tenże występuje jako poważny estetyk i zarazem historyk. Uwagi godnem jest też, iż rocznik 5589 (1829), w którym drukowała się pierwsza *„Biografia“*, Rapaport umieścił także dwie małe rozprawy biograficzne przez I. S. R. (Reggio): *„Dwaj wielcy nieznani uczeni i Dante hebrajski“*. Prace te rzutkiego i w dobrobycie żyjącego Włocha, znanego z talentu i pobieżności swojej, mają się do prac wówczas nędzę cierpiącego Galicyanina, jak lekkie fejletony do poważnego, wielkiego dzieła naukowego, jak eleganckie kwiaty papierowe do potężnego cedru libańskiego.

Poetyczne przyczynki „Bikkure haitim“, czy to w formie niewiązanej czy to wiązanej, są to po największej części tłómaczenia z Schillera, Goethego, Lessinga, Gessnera etc. Współczesnej literatury niemieckiej prawie wcale nie uwzględniano. Tłómaczono też dużo z francuskiego i angielskiego. I oryginalne poezye tchną jakimś duchem obcym, noszą też na czole obce etykiety: *Phantasie, Idylle, Ballade, Romance.* Czasem zdaje się nawet, jakoby wierszokleci chcieli urządzać sobie w jakimś roczniku formalne wyścigi. I tak n. p. zawiera rocznik 5586 (1826) cztery po sobie następujące wiersze na temat „Hatikwa“ (nadzieja): Str. 77. przez Mendla Sterna z Preszburga, późniejszego redaktora *„Kochbe Izchak“* (gwiazdy Izaka); str. 76. przez lwowianina Abrahama ben Benjamina Zewi Natkisa; str. 95—98 przez Czecha I. S. Spitza, na końcu zaś str. 103 przez Zewi Bauera z Makó na Węgrzech. Niektóre oryginalne przyczynki poetyczne z Galicyi są wprost wyborne, a mianowicie: Rapaporta, I. S. Byka i Berisza Blumenfelda z Brodów. Ściśle według reguł obowiązującej wówczas poetyki niemieckiej pracuje płodny, wykształcony, cytowany już przezemnie I. B. Schlesinger, jeden z głównych filarów „baskali“. Zdradza on nam swoje poglądy o poezyi w roczniku 5590 (1830) w przedmowie niemieckiej do większego poematu: „Astyages, wnuk jego i wódz jego Harpa-

ges". „Poem mit Chören". — „Mehrere Jahre hindurch machte ich mir zur Lebensregel am Weihfeste der Makkabäer[1]), wo viele meiner Religionsbrüder sich mit allerhand Spielen ergötzen, mit den Spielen meiner Phantasie zu unterhalten. So entstanden meine Hasmonaim, so mehrere Gedichte, von denen manche im periodischen Blatte „Bikkure haitim" erschienen. Ich finde diese Art Erholung mit diesem Feste homogen." A więc poezya nie jest na to, aby na życie oddziaływać, aby je uszlachetnić, podnosić, ale jest zabawą, ale jest wytchnieniem po pracy zawodowej.

W roku 5592 (1832) „Bikkure haitim" wychodzić przestały. Spełniły już swoje zadanie. Oprócz Szaloma Kohna, który tylko przez dwa lata wytrwał przy redakcyi, „Bikkure haitim" miały jeszcze za redaktorów: Mojżesza Landaua, wnuka sławnego starszego rabina praskiego, Ezechiela Landaua, inspektora izr.-niemieckiej szkoły głównej w Pradze, następnie Bernarda Schlesingera i Judę Jeitelsa, przełożonego gminy izr. w Pradze.

Potężniejącej coraz bardziej świadomości żydowstwa ówczesnego mdła acz zdrowa karm, podawana przez „Bikkure haitim", już nadal nie wystarczała. Powstały zatem dzielne pod każdym względem „*Kerem chemed*" (winnica powabna). „Bikkure haitim" zaś nietylko oddziaływały były na szerokie okręgi publiczności żydowskiej, ale już dość wcześnie zwróciły na siebie uwagę uczonych nieżydowskich. W r. 1837 zjawiła się następująca książka: „*Tiferet Izrael. Hachacham hanozri Adam Martinet. Szirim umlizot wemichtowim mesifre hameasef webikure haitim*". Bamberg 1837. (Blask Izraela. Uczony Adam Martinet. Wiersze, rozprawy i listy z księgi „Meassef" i „Bik. hait.").

Jost (*Culturgeschichte* s. 105) przypisuje myśl wydawania „Kerem chemed" południowcom, którzy, nie będąc zdolni do napisania większych dzieł, tem dotkliwiej czuli brak ogniska literackiego. Mimo to redaktorem nowopowstałego pisma był Galicyanin Samuel Leib Goldenberg. Dumnie umieszcza on na kartce tytułowej (*Sefer kerem chemed kolel igrot ikarot* — księga kerem chemed zawierająca listy drogocenne) dopisek: *Isz Bolechow* — mąż Bolechowski. Do małej mieściny Bolechowa w Galicyi wschodniej już w pierwszej połowie XIX. wieku przedzierał się był promień „Haskali". Żył tam zasłużony Selig Hersz Mondschein, autor licznych dzieł o tendencyi postępowej, który wraz z krewniakiem redaktora, zmarłym nie-

---

[1]) Święto Makabeuszów, czyli „Chanuka", obchodzone od d. 25. Kislew przez 8 dni — przypada w grudniu.

dawno Jakóbem Goldenbergiem, założył w Bolechowie jedną z pierwszych szkół żydowskich, przy której działał jakiś czas uczony Sal. Rubin, jako dyrektor.

W przedmowie do pierwszego rocznika uznaje redaktor „księgę swoją“ ciągiem dalszym przez tego samego nakładcę wydanych „Bikkure haitim“ i chce przedewszystkiem oddziaływać na młodzież. Zastrzega się atoli przeciw mniemaniu, jakoby założył organ swój tylko dla początkujących młodzieńców. Od tomu czwartego nazywa się redaktor „Toszew Tarnopol“ — mieszkańcem Tarnopola. Samuel Leib Goldenberg był dobrze urodzonym młodzieńcem, który, dostawszy się przez bogatą żeniaczkę do zamożnej rodziny w Tarnopolu, oddawał się przez pierwsze sielankowe lata pożycia małżeńskiego, przez czas t. z. „*Kostjahre*“ (kiedy to zwyczajem starowierców teść młodą parę wraz z przyrostem zaopatruje we wszelkie potrzeby), gorliwie sprawom haskali. Podczas gdy Szalom Kohn był ubogim, ale pełen erudycyi, sprytu i dowcipu — z niemiecka *geistreich* — to Goldenberg był bogaty, ale nad poziom ówczesnych przeciętnych postępowców nie wyrastał. Umieszcza on zatem nieliczne rzeczy w „Kerem chemed“, są to zaś szczególnym trafem jakimś same rzeczy bardzo charakterystyczne. I tak n. p. podaje w trzecim roczniku (List 16. str. 189) 6 „meszalim“ (gnomy) głośnego „*Magida*“ z Dubna [1]), które wielki „r a b b i i b a d a c z“ — prawdopodobnie Rapaport spisał był w narzeczu Midraszu. Jest to jeden z nielicznych wypadków, że Maskil ówczesny objektywnie się zapatruje na literaturę „n i e p o s t ę p o w ą“. Nader dumnym był on z listu swojego w czwartym roczniku, zawierającego wszystkie akta w sprawie wyboru Rapaporta na rabina okręgowego w Tarnopolu. „I tak stanowić będzie list ten ważną epokę dla biografa tego wielkiego męża, który jest i będzie naszą ozdobą i chwałą w Izraelu i wśród wszystkich ludzi.“ Wielkiego wpływu, zdaje się, nie wywierał na kierunek swego czasopisma. Jest, aby się tak wyrazić, oberżystą, który kontent jest, iż goście dobrze się bawią i że jego też między sobą tolerują.

Ton czasopisma jest wprawdzie poważny, ale bardzo żywy i tu i ówdzie z odcieniem rubaszności. *Spiritus rector* jest Rapaport, od którego n. p. pochodzi prawie cały tom szósty. Czasem dzieje się

---

[1]) Jakób Dubno, głośny „Magid“ (kaznodzieja) z Dubna, żyjący w drugiej połowie XVIII. wieku, autor zbioru kazań Ohel Jakób (namiot Jakóba), był najznakomitszym z pomiędzy domorosłych kaznodziejów żydowsko-polskich. Odznaczał on się tem, że używał w kazaniach swych porównań i przykładów wprost z rzeczywistego życia wziętych.

tak głośno i hałaśliwie w tej rzeczypospolitej uczonych, tyle się tam kłócą i spierają, iż pan redaktor widzi się spowodowanym oświadczyć w przedmowie do następnego tomu, iż odtąd jak najsurowiej przestrzegać zamyśla u siebie ładu i spokoju. W tymże samym roczniku zaś hałas jest największy (por. przedmowę do tomu szóstego i drukowane tamże listy polemiczne Rapaporta). W ogóle „Kerem Chemed" więcej dotrzymują, aniżeli przyrzekają.

Listy — oto ze względów cenzuralnych najdogodniejsza forma — zawierają krytykę biblijną i talmudyczną, eksegezę, hermeneutykę, badania starożytności. Nadto tryskają listy Galicyan fantazyą, dowcipem i głębokiemi myślami. Zawierają one tu i owdzie zgrabne satyry, pełne uczucia poezye. Między współpracownikami Galicyanie są również w większości. Wyciskają oni zatem całemu czasopismu piętno swoje.

Porównując ilość współpracowników według poszczególnych krajów, przekonujemy się wnet, iż n. p. w rocznikach najbardziej w treść obfitujących (II., VI.), na 18 autorów: 12 przypada na Galicyę, 1 na Węgry a 4 na Włochy. Jak na garstkę żydów włoskich to 4 dość pokaźna liczba. Jest to zresztą rzeczą dziwną, że przy odrodzeniu literatury nowohebrajskiej w XIX. wieku potomkowie twórców drugiej epoki rozkwitu (pochodzący od wygnańców hiszpańskich żydzi włoscy) kumają się z twórcami trzeciej epoki rozkwitu w Polsce i Rossyi. Stosunki między żydami polskimi i włoskimi istniały nieprzerwanie od XVI. wieku. Poezya polsko-żydowska w XVI. i XVII. wieku powstaje na tle poezyi hebrajsko-włoskiej [1]). Najbardziej wzruszające elegie o cierpieniach żydów polskich podczas rzezi kozackich piszą polsko-żydowscy wygnańcy na ziemi włoskiej.

Największy kabbalista żydowski we Włoszech, ten sam, któremu zawdzięczamy najbardziej naukowy wykład kabbały w języku hebrajskim — uczony Mosze Chaim Luzatto — był w ciągłej styczności z Polską. Pisma jego treści retorycznej, poetycznej i kabbalistycznej szczególnie w Galicyi często drukowano i studyowano [2]).

---

[1]) Por. Delitzsch: Zur Gesch. der jüd. Poesie, s. 85.

[2]) Mojżesz Chaim Luzatto z Padwy (1707—1747), poeta, filozof i kabbalista, jest jedną z najciekawszych postaci ówczesnej literatury. Z licznych pism jego drukowano w Żółkwi w roku 1799: 1) Derech chochma (droga mądrości): 2) Maamar al hahagadot (rozprawa o podaniach): 3) Maamar haikrim (rozprawa o kardynalnych zasadach) i 4) Maamar hachochma (rozprawa o mądrości) — Kwintessencya kabbały. We Lwowie drukowano w r. 1800: „Choker wemikubel" (filozof i kabbalista) Luzatta. Nadto wydał Bär Günzberg (1776—1811) z Brodów „Lszon limudim" (retorykę) M. Ch. Luzatta.

Stosunek ten wzajemny potęgował się podczas epoki haskali w XIX. wieku. Włosi wydobywają skarby poezyi, retoryki i filozofii z kopalni epoki żydowsko-iberyjskiej, jakoteż z własnej przeszłości wcześniejszej lub późniejszej. W tymże kunszcie wydobywania skarbów, tudzież w „*łoszon cach*“ (języku eleganckim) są oni mistrzami Polaków. „I tak wypieściły dla ciebie kwiaty nowe i stare drodzy maskilim Włoch, owej ziemi, skąd przybyły chleb poznania i krzew „Melizot“ (poezyi) dawniej jakoteż dnia dzisiejszego.“ (Krochmal w liście do redaktora „Kerem chemed“ w roczniku czwartym). Zaś w talmudzie, Misznie, tudzież w rzeczach czysto naukowych pierwszeństwo należy się Polakom. Z pomiędzy Włochów zajmują Reggio i Luzatto naczelne miejsce.

Najznakomitsi maskilim galicyjscy prawie bez wyjątku należą do współpracowników „Kerem chemed“. Jest tu prawdziwy reformator i zręczny stylista, Józef Perl z Tarnopola, są tu także ojcowie „nauki judaizmu“, Krochmal i Rapaport. Izak Erter i Jakób Samuel Bick drukują tu swoje cięte satyry. Są tu także gwiazdy drugiego rzędu: niezmordowany apostoł „haskali“, Samson Bloch, utalentowany pamflecista, Tobiasz Feder, pesymistycznie nastrojony komentator Hioba Berisz Blumenfeld z Brodów, dobry znawca Kanta i Hegla, Sch. L. Sch. = Hersz Mendel Pineles z miasteczka Tyśmienicy obok Stanisławowa i wielu innych. Niemcy zastępuje sam wielki mistrz nauki żydowskiej, Jomtob Lipman Zunz; reprezentantem żydowstwa czeskiego jest Juda Jeitels, węgierskiego znany Aron Chorin. Ze wszystkich rozpraw wyzierają najnowsze dążności naukowe. Oryginalna działalność Geigera na polu teologii żydowskiej znajduje tu sumienną ocenę, podczas gdy szarlatańskie obwieszczenia Pinnera [1]) doznają należytej odprawy.

Tendencya „Kerem chemed“ jest tendencyą prawdziwej „haskali“. Krytyka ich zarzuca wprawdzie scholastycznym igraszkom się oddającą hermeneutykę rabbiniczną, szkoły zaś właściwego rabbinizmu nie opuszcza. A właśnie krytyka, szczególnie krytyka książek, stanowi właściwą *force* „Kerem chemed“. Już „Meassfim“ przyjęły były w swój program „*besorot sforim chadoszim*“ (wiadomości o nowych książkach).

Niewolniczo w ślady ich wstępujący „Bikkure haitim“ prawdopodobnie z powodu miłości pokoju, właśnie wykonania tego

---

[1]) M. Pinner, nieznany nam bliżej rabin niemiecki, ogłosił w latach 1820—1830 szumną zapowiedź tłómaczenia całego talmudu na język niemiecki. Nie zdołał atoli wydać więcej jak tom pierwszy (1843). Por. Jost: Culturgeschichte s. 140.

punktu zaniedbują. We wszystkich rocznikach „Bikkure haitim“ znajduje się tylko jedna prawdziwa recenzya. Mam tu na myśli ocenę satyrycznego romansu Perla „*Megalie temirin*“ w roczniku przedostatnim. „*Besurot sforim meet Protestant me-Sachsen* (wiadomość o książkach przez protestanta ze Saksonii) w roczniku trzecim jest tylko literackim programem, obwieszczeniem.

Dopiero „Kerem chemed“ zaczynają ogłaszać o nowych książkach krytyki pełne temperamentu i erudycyi, krytyki nie mniej charakterystyczne dla sądzących, jak dla osądzonych. Nie są to wcale krytyki suche lub, aby się tak wyrazić, szkolne. Maskilim zarzucają tutaj wymuskaną i elegancką formę, cechującą ich utwory poetyczne, polski żyd ze wszystkiemi zaletami i wadami swemi zupełnie na jaw występuje. Nader często krytyki te tylko na to służą, aby rachunek załatwić z pewnemi osobami. Są to wtedy nie krytyki dzieł, ale krytyki osób. Docieka się wtedy z niebywałą bystrością i ogromnem powodzeniem wszelkich słabostek, próżności i owych wstydliwie się ukrywających pobudek, które Niemcy nazywają *Menschlichkeiten*. Niektóre z tych krytyk są to zatem prawdziwe, dziwnie plastyczne portrety literackie. Na tem też polega istotna ich zasługa dla historyi kultury. Dzieła, mającego być omawianem, nie ocenia się wtedy jako całości, lecz rozszarpuje się je na atomy i krytyk przechodzi zwykle pojedyńcze miejsca, krytykując każde z osobna. Prawdziwie dobre rzeczy w danem dziele się znajdujące zbywa się kilku zwrotami, podczas gdy szczegółowa i systematyczna sekatura literacka zajmuje całe dziesiątki stronnic. Przedewszystkiem chodzi krytykowi o to, aby pokazać swoją „*bekiot*“ (oczytanie, erudycya). Krytyka taka nosi na sobie znamiona charakteru kupieckiego. Towar — Tora to najlepsza schora (Tora — nauka to najlepszy towar) brzmi jedno z najpopularniejszych przysłowi żydowskich — przeciwnikowi wykazać trzeba jako towar jego nie ma żadnej wartości, zaś wartość własnego towaru uwydatnić. Salomon Leib Rapaport jest także mistrzem tego rodzaju krytyki niecującej. W licznych wypadkach wprawdzie jest on także wzorem krytyki objektywnej, gruntownej, czego dowodem jego oceny pism Józefa Perla. Wzorem krytyka dzielnego acz pobłażliwego i wyrozumiałego jest Nachman Krochmal. Przy tem wszystkiem jest krytyka „Kerem chemed“ rzetelna, ani na jotę od swoich przekonań nie odstępująca. Chasydyzm równa się u nich niewolnictwu ducha i bałwochwalstwu. Zwalczają go nie jako teoryę, ale jako fakt, przeszkadzający rozwojowi prawdziwego postępu.

Pierwszy i drugi tom „Kerem chemed“ wyszły we Wiedniu u Antoniego Edler v. Schmida, tego samego, który zaprowadził niesłychaną dotąd w peryodycznej literaturze nowohebrajskiej innowacyę: wypłatę honoraryum za poszczególne artykuły. Tomy III—VII. zjawiły się w Pradze czeskiej 1838—43, ostatnie dwa tomy VIII. i IX. w Berlinie 1854—57 pod redakcyą pochodzącego z Królestwa wychowanka „Maskilim“ brodzkich, Seniora Sachsa. Rywalizującem z „Kerem chemed“ przedsiębiorstwem we Lwowie był „*Roe*“ (spectator), którego redaktorowie i wydawcy t. z. „Roim“ byli zarazem jego jedynymi współpracownikami. Świetnej polemice przeciw niemu poświęcił Rapaport największą część VI. tomu „Kerem chemed“. Charakterystykę tychże „Roim“ zawierać będzie początek specyalnej części obecnej rozprawy.

(Dokończenie części pierwszej nastąpi).

M. Weissberg.

Z LITERATURY SPOŁECZNEJ.

(Sądy nauki o Marxie. — Zmiany i przeobrażenia Marxyzmu).

(Dokończenie).

Cena ma wedle tego powstawać w ten sposób, że do kosztów produkcyi dolicza każdy kapitalista — przedsiębiorca jeszcze — zysk przeciętny. Zysk przeciętny więc ma decydować o cenie. Tymczasem sam ten zysk powstaje dopiero wskutek wyrównywania się w drodze konkurencyi pierwotnie różnych zysków, płynących z cen. Nie zysk więc wywołuje ceny, lecz ceny — zysk! Producent może z góry pragnąć pewnego zysku i odpowiednio temu układać sobie cenę swych produktów, czy jednak cenę tę dostanie, zależy od innych okoliczności, a dopiero z otrzymanej ceny wyłoni się jego zysk rzeczywisty. Powtóre, skoro zyski, chociażby pierwotnie były różne w różnych gałęziach produkcyi, to wedle Marxa musieli kapitaliści w dotyczących przedsiębiorstwach nietylko wytworzyć różne nadwyżki wartości, lecz już i je zabrać (bo z tego przecież powstają ich zyski). Tymczasem Marx z całą powagą twierdzi, że żaden kapitalista nie zabierze więcej nadwyżki wartości ponad zysk procentowy od całego włożonego przez się kapitału, że nadwyżka ta rozkłada się automatycznie na wszystkie kapitały pewnego danego terytoryum gospodarczego.

Różne koszta produkcyi wytłómaczą (i to w części tylko) różne w rzeczywistości wartości i ceny wytworów. Każdemu kapitaliście muszą się w cenach wrócić porobione wkłady, wytwór więc, którego koszta produkcyi są większe, już z tego powodu musi więcej kosztować. Lecz właśnie przyjmowanie kosztów produkcyi, jako podstawy różnic w wartości, jest już przyznaniem, że wartość nie płynie tylko z pracy, że i od czego innego zależy.

Konkurencya wytłómaczy rzeczywiście, dlaczego różne zyski wyrównują się, ale tylko wtedy, jeżeli nie przyjmuje się zarazem, jak to Marx czyni, że zysk jest nadwyżką wartości, wytwarzaną przez pracę — a zabieraną przez kapitał. Inaczej, jak długo zachodzi przyczyna nierównych nadwyżek wartości w poszczególnych przedsiębiorstwach, t. j. zatrudnianie różnych ilości robotników, zyski mimo całej konkurencyi muszą być nierówne.

Ze stanowiska więc Marxa nie można konkurencyą tłómaczyć wyrównywania się zysków, bo jeżeli one pod jej wpływem się wyrównują, to widać, że wysokość ich nie zawisła od ilości zatrudnionych robotników i wytworzonej nadwyżki wartości! Konkurencya nie zgadza się wreszcie z przypuszczaniem, które u Marxa spotykamy, że wszystkie kapitały pewnego terytoryum gospodarczego tworzą jak gdyby jeden wspólny kapitał i dlatego zysk na wszystkie kapitały równomiernie się rozkłada. Przez swoje wzmianki o konkurencyi, w dodatku bardzo ogólnikowe i bardzo niejasne, wikła się Marx jeszcze bardziej w sprzeczności. Słusznie powiada Słonimski, który obok Langego najniemiłosierniej analizuje te sprzeczności Marxa, że Marx w gruncie rzeczy stawia aż trzy teorye o wartości, względnie o zysku, które wzajemnie się wyłączają, a mimo to mają pretensyę uchodzić za jedną, jednolitą teoryę. Wartość zamienna u niego to najpierw wartość w ogóle, wynikła ze skrystalizowanej, skrzepłej niejako w wytworze pracy ludzkiej [1]): powtóre, wartość produkcyjna, która obejmuje koszta produkcyi z doliczeniem przeciętnego zysku; wreszcie jakaś mięszana wartość, odpowiadająca wyłożonej na wytwór pracy i użytemu do produkcyi kapitałowi. Wartość pierwsza służy Marxowi za punkt wyjścia w całej jego analizie, wnet jednak okazuje się jako fikcyjka, nie wywiera wpływu na rzeczywiste ceny towarów, ani na rzeczywiste zyski kapitalistów, i Marx z całym spoko-

---

[1]) Gdyby Marx chciał przez wyprowadzanie wartości z pracy tę tylko myśl wyrazić, że praca jest najpierwotniejszym i głównym czynnikiem w produkcyi, możnaby się z nim zgodzić. Lecz tego tylko nie chce on powiedzieć. Owszem przyjmuje, że cała wartość wynikła z pracy i jedynie z niej, że jest od razu czemś objektywnem, tkwiącem w wytworze samym. Odpowiednio temu objektywnemu punktowi wyjścia stara się następnie Marx — jak to bardzo trafnie wykazuje Böhm-Bawerck w pracy wyżej cytowanej, w rozdziale II. — zniwelować przez konkurencyę wszystkie subjektywne momenta wartości. Że mu się to nie udaje i udać nie może, widzieliśmy wyżej.

jem odkłada ją na bok. Wartość druga służy do oznaczenia ceny towarów i w miarę tego, jak potrzeba, jest wyższą albo niższą od wartości pierwszej (z pracy płynącej). Można tylko powiedzieć, że ma skłonność zgodzić się z wartością pierwszą. Do wartości trzeciej wreszcie, jako ostatniej deski ratunku, ucieka się Marx, gdy przekonuje się, że przy ulepszonych bardzo narzędziach produkcyi, potężnych maszynach, które bardzo małą ilość robotników zatrudnią, a mimo to produkować będą szybko i wiele i dadzą wielkie zyski, nie można wytłómaczyć wartości przez nie wytworzonych, ani pracą, ani kosztami produkcyi. Pracą nie, bo jeżeli się bierze pod uwagę pracę potrzebną do obsługi tych maszyn, praca ta jest minimalna. Kosztami produkcyi (niejako pracą dawniejszą, do wyprodukowania samych tych maszyn potrzebną) także nie, bo kapitał, użyty na zakupienie tych maszyn, nie wyrazi wcale ich wartości produkcyjnej, niezmiernych zysków przez nie przynoszonych . . .

Komorzyński i Sombart starają się częściowo przynajmniej usprawiedliwić teoryę wartościową Marxa. Komorzyński[1]) wykazuje, że momentu użyteczności w wartości teorya ta nie spuszcza z oka, bo jakkolwiek punktem wyjścia dla niej są: praca, koszta wyłożone na prace (płace robotników), to jednak czynniki te znajdują wyraz w wartości targowej i cenie tylko o tyle, o ile były „społecznie koniecznymi", t. z. w danych warunkach produkcyjnych uzasadnionymi, inaczej mówiąc, rzeczywiście użytecznymi. Sam jednak zaraz później przyznaje, że wedle Marxa rzecz użyteczna, aby miała wartość, musi coś kosztować (mieć za sobą jakieś koszta produkcyi), gdy tymczasem w rzeczywistości na każdym kroku widzimy, że rzeczy najużyteczniejsze, które nic nie kosztowały, a tylko znajdują się w ograniczonej ilości i stąd mają wysoką wartość. Widocznie więc w rzeczywistości szanujemy wartość rzeczy, to znaczy ich użyteczność gospodarczą, niezależnie od tego, ile ich produkcya kosztowała, ile pracy wymagała! . . . Tem przyznaniem obala Komorzyński całe swe poprzednie usprawiedliwienie i uznaje, że teorya Marxa uwzględnia moment użyteczności w zupełnie fałszywy i błędny, bo z pojęciem użyteczności niezgodny sposób.

Sombart znowu stara się w swej pracy złagodzić w oryginalny sposób sprzeczności teoryi wartościowej Marxa, twierdząc, że nie ma ona pretensyi uchodzenia za prawdziwą w rzeczywistości, mającą znaczenie empiryczne, lecz że jest tylko środkiem pomo-

---

[1]) Komorzyński, j. w. str. 256 i 257.

cniczym dla myślenia, rozumowania ekonomicznego, że ma dawać wyraz tej okoliczności, że praca jest najważniejszym w społeczeństwie czynnikiem produkcyjnym. Przeciw takiemu pojmowaniu Marxowskiej teoryi wartościowej występuje bardzo stanowczo Böhm-Bawerck w pracy przez nas również wyżej już cytowanej. Podnosi słusznie, że Marx nie chce wcale jakiegoś „istnienia w myśli“ tylko swej teoryi, lecz owszem wierzy w jej exystencyę realną i popiera to licznymi cytatami z *Kapitału*. Wystarczy choćby to podnieść, że Marx w tylu miejscach z naciskiem twierdzi, iż jego prawo wartościowe działa z koniecznością natury!...

Taka jest nauka Marxa o wartości i zysku w świetle naukowej krytyki. Choć podnosiliśmy tylko główne zarysy tej nauki i tylko główne, ważniejsze zarzuty, zrobione jej przez ostatnią krytykę [1], musieliśmy się już nad nią rozwieść szeroko, szerzej, niż może należało w szkicu, przeznaczonym dla liczniejszych kół czytających... Było to jednak koniecznem, bo nauka Marxa o wartości i zysku to podwalina, rdzeń istotny wszystkich jego poglądów ekonomicznych, z nią one się utrzymują lub — upadają.

Nie wdamy się też już dalej w rozbiór szczegółowych wywodów Marxa: o kapitale handlowym, dzieleniu się zysku na zysk przemysłowy i kupiecki, rencie gruntowej i t. d. i t. d., zamykamy na tem to krótkie przedstawienie jego poglądów ekonomicznych i ostatecznego obrachunku z nimi. Jeżeli się zapytamy, jaki jest rezultat tego obrachunku, przeprowadzonego przez cały szereg sumiennych badaczy naukowych, musimy odpowiedzieć: wykazanie, że teorya Marxa o wartości i zysku a tem samem całość jego poglądów ekonomicznych, które na tej teoryi tylko się opierają — to szereg błędów logicznych, twierdzeń dowolnych, nie dających się pogodzić ani ze sobą, ani z faktami rzeczywistego życia ekonomicznego!

„Marx — powiada słusznie Słonimski — nietylko nie wniósł nic nowego, nic takiego, coby mogło uchodzić za zdobycz naukową do istniejącej już teoryi o wartości, lecz owszem wszystkie

[1]) Zaznaczamy, że chcieliśmy tu w krótkości a dostępnie dla kół szerszych przedstawić rezultaty ostatniej krytyki Marxa, już po wyjściu III. tomu *Kapitału*. Z tego powodu nie omawiamy wielu trafnych a słusznych zarzutów, jakie podniesiono już dawniej przeciw poglądom Marxa (n. p. świetnej krytyki Böhm-Bawercka w jego Geschichte u. Kritik der Kapitalzinstheorien 1884).

uzupełnienia jego, rozwinięcia tej teoryi są tylko — bezużyteczną sofistyką. Kto zechce porównać krótkie i jasne wywody Ricarda z nieskończenie długimi opisami i wyjaśnieniami Marxa, musi nabyć przekonania, że Marx we wszystkich istotnych punktach idzie ślepo za tym swoim mistrzem, o którym mimo to wyraża się w tonie lekceważącym, zarzucając mu błędy i niezrozumienie rzeczy. Tylko wskutek niezrozumienia Marxa można chyba dopatrywać w jego nauce jakiegoś uzupełnienia, czy udoskonalenia teoryi Ricarda.“

A Lange zamyka swą krytykę ekonomicznych poglądów Marxa temi krótkiemi słowy: „Skończyliśmy nasze badanie. Gmach myśli Marxa nie wytrzymał krytyki na żadnym punkcie. Okazało się raczej, że Marx, jako ekonomiczny teoretyk, nie ma żadnego znaczenia!“

Można zapytać się jednak: Skąd bierze się wobec tych wszystkich rażących błędów teoryi Marxa jej popularność? Odpowiedź na to łatwa. Teorya ta, tendencyjna, przykrojona z góry do pragnień i potrzeb klas społecznie upośledzonych i rozgoryczonych, przyjętą została ze ślepą wiarą, ze względu na swe rzekome znaczenie społeczne, na praktyczne konsekwencye, do jakich miała doprowadzić, na przyszłe widoki, jakie obiecywała. Przytem cała jej popularność powstała tylko na podstawie I. tomu *Kapitału* i jego wywodów, opartych na założeniu — jak sam Marx przyznaje — wyjątkowo tylko prawdziwem, że towary mieniane są wedle swych wartości. Popularny teoretyk Marx, powiada słusznie Lange, to nieprawdziwy Marx! Gdyby Marx był cały swój system w związku odrazu wydał, byłby prawdopodobnie dawno zapomniany i wspominanoby chyba o nim przy sposobności, jako o *curiosum* historycznem. Byłoby się wówczas zaraz okazało, że ma się w nim do czynienia nie z radykalnym materyalistą, lecz z niejasnym mistykiem!

* * *

Nie lepiej niż ekonomiczne teorye Marxa, przedstawiają się jego poglądy społeczne. Przejdziemy je w krótkości. Wedle Marxa dzieli się społeczeństwo kapitalistyczne na trzy klasy: właścicieli ziemi, kapitalistów i robotników, tylko robotnicy są właściwie produktywnymi, tylko oni pracują. O ile właściciele ziemi i kapitaliści sami także pracują, nie przedstawiają czystego typu swej klasy, bo przy konsekwentnie przeprowadzonej produkcyi kapitalistycznej wypuszcza właściciel ziemi grunta w dzier-

żawę i pobiera tylko w formie czynszu dzierżawnego swą rentę: tak samo kapitalista powierza kierownictwo swego przedsiębiorstwa swym urzędnikom, a sam chowa tylko do kieszeni zysk albo, jeżeli kapitał swój wypożyczył, procent. Robotnicy, którzy jedynie produkują wartość wraz z urzędnikami, kierującymi przedsiębiorstwem, pobierają za swoją pracę od kapitalistów — bo z właścicielami ziemi bezpośrednio nie wchodzą w stosunek — płacę. Renta, zysk i płaca więc razem to cała wartość, którą robotnicy na nowo wyprodukowali. Nadwyżkę, powstałą z tej nowo wyprodukowanej wartości, po strąceniu z niej płacy, zabierają w przeważnej części zysk i renta; część tylko tej nadwyżki idzie na wynagrodzenie osób zatrudnionych produktywnie w handlu. Pozostali nieproduktywni robotnicy, jak urzędnicy publiczni, służący prywatni i t. d., pobierają wprawdzie wynagrodzenie swe, w gruncie rzeczy też z nadwyżki nowowyprodukowanej wartości, ale na innej drodze, jak osoby zatrudnione w handlu. Dla zatrudnionych w handlu wydziela się ich płaca z ogólnej sumy nadwyżki wartości jeszcze przed rozdziałem tejże na poszczególne kapitały, gdyż służba osobista właścicieli ziemskich i kapitalistów otrzymuje swoją płacę z ich rent lub zysków, służba urzędników jakiegoś przedsiębiorstwa nawet z ich płacy dopiero. Skąd pobierają swoje płace urzędnicy państwowi i autonomiczni, lekarze, nauczyciele i t. d., którzy nie tworzą w myśl teoryi Marxa żadnych wartości, tego on wprawdzie nigdzie bliżej nie wyjaśnia, lecz nie ulega wątpliwości, że i oni otrzymują swój udział w wartości, stworzonej przez produktywnych robotników i urzędników, z renty, zysku i płac trzech głównych klas społecznych, częścią bezpośrednio, częścią pośrednio, z podatków przez te klasy opłacanych.

Jak z poprzednio przedstawionych ekonomicznych poglądów Marxa wynika, nowo stworzona wartość dzieli się na nadwyżkę wartości zabieraną przez kapitalistów i płacę w ten sposób, aby płaca pokryła wartość — właściwie powinienby Marx powiedzieć: koszta produkcyi — pracy. Te koszta produkcyi pracy równają się tylko niezbędnemu — koniecznemu jej utrzymaniu. Mimo wszelkiego postępu gospodarczego i technicznego, który podwyższa produktywność pracy, jej rezultaty, praca nie na tem nie zyskuje, podnosi się tylko nadwyżka wartości. Płace robotników, czy się podnoszą, czy obniżają (zależy to od stosunków), odpowiadają zawsze tylko najniezbędniejszym potrzebom robotnika, na nie tylko wystarczają. I właśnie, gdy technika produkcyi postępuje bardzo, robotnicy są najmniej w stanie podnieść potrzeby swego

stanu, bo wówczas właśnie przy ulepszonej technice produkcyi mniej trzeba sił roboczych, konkurencya więc przy szukaniu pracy jest większą. Prócz tego postępy techniki produkcyjnej sprzyjają rozwojowi coraz większych, kolosalnych przedsiębiorstw. Już przy stosunkach normalnych a jeszcze więcej przy przesileniach gospodarczych, które peryodycznie się powtarzają, giną mali przedsiębiorcy — a liczba wyzutych z wszelkiego mienia powiększa się w ten sposób kosztem klas posiadających.

Posiadających jest coraz mniej, za to coraz większe kapitały gromadzą się w ich ręku. Tak postęp produkcyi społecznej nie oznacza nic innego, jak: coraz większą nędzę mas — z jednej strony, coraz większą koncentracyę kapitału w niewielu rękach z drugiej. Społeczeństwo, oparte na podstawach kapitalistycznych, samo podkopuje w ten sposób swą egzystencyę, bo w końcu musi przyjść do tego, że masa proletaryatu zwróci się przeciw małej liczbie kapitalistów, którzy cały kapitał posiedli, odbierze im posiadanie kapitału, narzędzie produkcyi, i to będzie koniec kapitalizmu, a początek ustroju komunistycznego [1]).

Cały ten bieg rzeczy jest wedle Marxa koniecznością historyczną. Zupełnie obojętnem jest wedle niego, czy rządy lub jednostki obmyślają jakie plany reform społecznych, czy nie. Rzeczywistą wartość z tych usiłowań mają te chyba, które pouczają masy wyzute z posiadania o ich położeniu i o misyi rewolucyjnej, jaką mają spełnić. Zresztą konieczny historyczny rozwój może być przez zarządzenia reakcyjne lub rewolucyjne opóźnionym lub przyspieszonym, lecz nie zmienionym. To też Marx konsekwentnie nie stawia od siebie żadnych planów reform. I znowu trzeba rzec o tych teoryach społecznych Marxa, że są całkiem jednostronne i — wzięte nie z rzeczywistości, lecz z fantazyi. Wpatrzywszy się w angielskie stosunki i to tylko stosunki pewnego okresu i pewnych gałęzi produkcyi, uogólnia je fałszywie i tworzy jakieś prawa historyczne, mające rzekomo rządzić rozwojem gospodarczo-społecznym całej ludzkości.

Biorąc pod uwagę już tylko rozwój rolnictwa, widzimy, że na całym kontynencie stosunki rolnicze wcale się nie ułożyły wedle Marxowskiego szablonu. Ziemia nie skupia się wszędzie w rękach niewielu, majątków ziemskich nie wypuszcza się koniecznie w dzierżawy, w niektórych krajach widzimy wprost rozdrobnienie

---

[1]) Marx nazywa komunizmem to, co właściwie według rozumienia nauki jest i zwać się powinno — socyalizmem.

własności ziemskiej, a i tam, gdzie miała ona dotąd tendencyę do nadmiernego skupiania się w niewielu rękach, zdołano ostatnimi czasy przez racyonalne reformy agrarne utrzymać, owszem powiększyć małą i średnią własność ziemską. W przyszłości zaś wskutek wprowadzenia organizacyi zawodowej, tudzież stowarzyszeń zawodowych i w rolnictwie wzrosną i rozszerzą się niewątpliwie te dwie kategorye własności ziemskiej: może też powstaną nowe formy tej własności!... Nieco więcej wedle szablonu Marxa rozwijał się dotychczas w głównych krajach europejskich przemysł. Że w nim wielkie przedsiębiorstwa mają tendencyę wzmagać się na niekorzyść małych, jest to niewątpliwem, lecz i to jest tylko tendencya, która przez działanie innych czynników może być wstrzymaną. „I kamień rzucony w górę“ — powiada słusznie w krytyce swej Lange — „ma tendencyę lecieć i lecieć coraz wyżej, a mimo to wnet upada na ziemię.“

Przedewszystkiem trzeba wziąć pod uwagę, że powiększanie rozmiarów przedsiębiorstwa wymaga zgromadzania w jednem miejscu coraz większej ilości surowców do przerobienia i wytworów pomocniczych. Trzeba jedne i drugie sprowadzać z coraz dalszych i dalszych stron, to wzmaga coraz więcej koszta produkcyi i — nadchodzi granica, po za którą nie opłaca się już więcej transport surowców z dalekich stron. Znaczenie transportu i kosztów transportu dla rozmiaru przedsiębiorstw wziął Marx pod uwagę w jednym tylko kierunku: uwzględnił, o ile one koncentracye przemysłu i rozrost rozmiarów przedsiębiorstw ułatwiają; naturalnie to za jego czasów, w pierwszej chwili rozwoju kolei i żeglugi parowej, wystąpić mogło dopiero to działanie transportu. O ile zaś transport przeciwdziała właśnie koncentracyi zbytniej przemysłu, tego Marx wcale nie brał w rachubę. A jednak i te skutki transportu występują, a dadzą się one zwłaszcza najlepiej dostrzec przy produkcyi wyrobów z surowców, ulegających szybkiemu zepsuciu, n. p. przy produkcyi przetworów nabiałowych. Organizacya mleczarń w krajach, gdzie się najmniej rozwinęła, jest i musi być właśnie zdecentralizowana i stanowi jaskrawy przykład, że rozwój techniczny przemysłu nie musi iść wcale w parze z coraz większą koncentracyą produkcyi.

Powtóre, nawet w tych gałęziach przemysłu, gdzie koncentracya ta rzeczywiście się wzmaga, trzeba pamiętać, że koncetracya produkcyi to jeszcze niekoniecznie koncentracya kapitałów w ręku niewielu osób, jak myśli Marx. Właśnie największe przedsiębiorstwa mogą być i dzisiaj są zwykle własnością

wielu osób, stowarzyszeń, spółek akcyjnych i t. d. Nikt nie zaprzecza, że w chwilach wielkiego i nagłego rozwoju produkcyi fabrycznej jednostki robią nieraz kolosalne majątki, a z drugiej strony wzrasta niesłychanie proletaryat roboczy bez żadnego mienia, ale żeby to, co było w pewnym okresie i w pewnych krajach, miało być regułą konieczną raz na zawsze dla wszystkich społeczeństw, temu należy stanowczo zaprzeczyć. Nic nie wskazuje na to, aby dalszy i przyszły rozwój gospodarczy krajów europejskich miał iść tą drogą, żeby społeczeństwa rozpadały się coraz bardziej na dwie tylko klasy: niewielu bogaczy i tłumy nędzarzy. Owszem, dzisiejsze reformy społeczne, szerzenie się organizacyi zawodowej, nowych form produkcyi, wzmaganie się stanu średniego (inteligencyi urzędników nauczycieli i t. d.), wszystko przemawia przeciw szablonowi Marxa.

* * *

Z imieniem Marxa wiążą się jednak nietylko pewne abstrakcyjne doktryny, lecz i — program praktyczny, zmierzający do przekształcenia dzisiejszej organizacyi gospodarczo-społecznej w interesie klasy roboczej. Program ten powołuje się na powagę rzekomo naukową doktryn Marxa tak, jak z drugiej strony te doktryny — jak podnieśliśmy już wyżej — zawdzięczają całą swą wziętość temu programowi. I jeżeli w czem leży znaczenie historyczne Marxa i jego nauk, to w tem, że do programu tego umiał zjednać i pociągnąć tak liczne koła zwolenników, że skupił przy nim, jak przy sztandarze, klasę robotniczą w różnych krajach. Marx to właściwy twórca socyalnej demokracyi; jego utopiom zawdzięcza też ona manowce, po których błądzi. Najlepiej wykazuje to porównanie dwóch krajów: Anglii, w której doktryny Marxa, a tem samem socyalna demokracya mało co się przyjęły, i Niemiec, które są właściwą siedzibą, ogniskiem organizacyi socyalno-demokratycznej. W trzeźwem społeczeństwie angielskiem utopie Marxa nie potrafiły rozegrzać wyobraźni klas robotniczych; mimo to a raczej właśnie dlatego klasy te w tym kraju najdalej posunęły się w usiłowaniach o polepszenie swego bytu, najwybitniejsze — w porównaniu z innymi krajami — zdobyły sobie stanowisko w społeczeństwie. Dosyć wskazać na organizacyę angielskich stowarzyszeń robotniczych i ich działalność. Tymczasem w Niemczech, narodzie doktrynerskim, jak gdyby stworzonym dla fantazyi Marxa, cóż zdziałała socyalna demokracya dla klasy roboczej? Wywarła wielki wpływ na życie polityczne państwa, szerzy się coraz bardziej, lecz czy brała jaki-

kolwiek udział we wszystkich reformach ekonomicznych i społecznych, w usiłowaniach praktycznych dla polepszenia doli robotników? Nie wystąpiła nawet od siebie z żadnymi wnioskami ustawodawczymi, ograniczając się do popierania projektów rządowych lub odmawiania im poparcia!...

Historya zapisze na swych kartach imię Marxa, ale nie jako powagi naukowej, ekonomisty, socyologa, czy też filozofa[1]), lecz tylko jako namiętnego, fanatycznego propagatora idei polityczno-społecznych, które w dziejach naszego wieku i nowoczesnej cywilizacyi tak wielką odgrywają rolę!

A Słonimski słusznie zamyka swą pracę o nim uwagą, że już z temperamentu był on stworzonym raczej do walki, jak do badania i dociekania prawdy. W *Kapitale* z daleko więcej miejsc zieje nienawiść i szyderstwo, jak odzywają się słowa współczucia dla biednych i uciśnionych: miernoty o tych samych zapatrywaniach podnoszone są do znaczenia a ignorowani lub lekceważeni wybitni przeciwnicy...

* * *

Przegląd nasz ostatniej krytyki Marxa zamkniemy zaznaczeniem zmian, jakie w najnowszych czasach w systemie jego idei, w stworzonym przezeń kierunku, dadzą się dostrzec. Wdzięcznego, lecz żmudnego zadania wykazania tych zmian podjął się profesor Masaryk w pracy przez nas wyżej już podanej, bardzo krótkiej a bardzo treściwej. U wstępu tej pracy zaznacza, że zajmie się samym Marxyzmem tylko, jako najważniejszym systemem socyalistycznym, w dalszym ciągu jednak przechodzi do rozważania zmian, jakie zaszły w socyalizmie w ogóle. Socyalizm zaś uważa słusznie nietylko za system ekonomiczny, lecz za system, obejmujący całość życia ludzkiego, za odrębny — pogląd na świat. Za teoretyka ekonomicznego tego poglądu uważa prof. Masaryk Marxa, za filozofa Engelsa[2]).

---

[1]) W tym kierunku stanowczo grzeszy cytowana przez nas wyżej praca WenckSterna, który Marxa uważa za rodzaj filozofa, zestawia go z Kantem, Heglem i przypisuje całej jego teoryi — znaczenie etyczne (!).

[2]) Przeciw temu drugiemu sądowi musimy się stanowczo zastrzec: Engels jest za mało oryginalnym i za płytkim pisarzem, iżby go uważać za filozofa!

Otóż rozpatrując przedewszystkiem zmiany w teoryi ekonomicznej socyalizmu, zaznacza prof. Masaryk, że sprzeczność nauk trzeciego tomu *Kapitału* Marxa z tomem pierwszym, którą przedstawiliśmy szczegółowo wyżej na podstawie wyników ostatniej krytyki, zaczynają czuć sami socyaliści i odpowiednio temu teoryę swą modyfikować.

Już dawniej — zaraz we wstępie do drugiego tomu *Kapitału* — oznajmiał Engels, że w trzecim tomie wyjaśni się, dlaczego Marxowska nadwyżka wartości zamienia się w specyalne formy zysku. Lecz odpowiedzi na to nie dał tom trzeci *Kapitału*. Również przed pojawieniem się jeszcze tego tomu próbował Konrad Schmidt z obozu socyalistycznego kwestyę tę wyjaśnić w znanej swej pracy [1], lecz poparł tylko teoryę nie socyalistyczną, co mu Engels we wstępie do trzeciego tomu *Kapitału* nie omieszkał zarzucić, przeoczając, że ten zarzut możnaby zastosować i do samego Marxa. Tłómaczenia profesora Sombarta — o którem wspominaliśmy wyżej — że cała nadwyżka wartości u Marxa jest tylko regulatywem w duchu Kantowskim dla teoryi, zasadą w myśli istniejącą, nie przyjęli socyaliści w ostatnich czasach, jednak występuje i u nich uznanie sprzeczności Marxa, dążność do zmiany przystosowania jego teoryi. Engels pod koniec swego życia tłómaczy, że Marxowskie prawo wartościowe ma znaczenie tylko od początku handlu obrotowego do XV. stulecia, na co słuszną robi uwagę francuski socyalista, Socel, że tem samem dla nowszej produkcyi kapitalistycznej staje się ona bez znaczenia. Bernstein w dwóch pracach uznaje, że prawo to wartościowe ma zastosowanie tylko do początków nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej i że sam Marx w trzecim tomie naukę swą o wartości znacznie zmienił. Bernstein przyznaje też nauce tej tylko relatywne znaczenie. Podobnie i socyaliści angielscy Shaw i Smart. Niektórzy wreszcie z teoretyków socyalistycznych porzucili już wprost teoryę wartościową Marxa. W tym kierunku zwłaszcza idą angielscy Fabiusze, którzy przychylają się do teoryi wartościowej Jewonsa i szkoły wiedeńskiej.

Po tych zmianach w naukach ekonomicznych socyalizmu zaznacza prof. Masaryk: zmiany w jego poglądach społecznych.

U Marxa występuje w poglądach społecznych tak zwany materyalizm historyczny, t. j. zapatrywanie, że stosunki

---

[1]) Conrad Schmidt: Die Durchschnitts profitrate auf Grundlage des Marx'schen Wertgesetzes. 1889.

produkcyi i stosunki ekonomiczne decydują z koniecznością praw natury o całym rozwoju społecznym, politycznym a nawet duchowny i cywilizacyjnym ludzkości. Otóż z polemiki, przeprowadzonej ostatnimi czasy między socyalistycznymi pisarzami, Baxem i Kautskym, okazuje się, że obaj ci pisarze od materyalizmu historycznego odstąpili. Bax przyjmuje wprawdzie nominalnie materyalizm Marxa, lecz nadaje mu całkiem inne znaczenie.

Bodźce psychologiczne („ideologiczne") są wedle tego znaczenia pierwotnymi samoistnymi: stosunki ekonomiczne są dla nich tylko warunkiem negatywnym, bez którego istnieć nie mogą, jak rośliny bez ziemi. Kautsky zaś przyznaje, że materyalizm historyczny nie może wyjaśnić faktów dziejowych i tego nie chce: wewnętrzne psychologiczne motywa mają ogromne znaczenie, z drugiej strony zaś przez stosunki ekonomiczne nie należy tylko rozumieć maszyny, lecz całą technikę nowoczesną i postępy wiedzy ludzkiej. Nie ulega wątpliwości, że przez te twierdzenia Kautsky bardzo się zbliżył do Baxa. Podobne zapatrywania co do materyalizmu w historyi objawiają i inni niemieccy socyaliści (Cunów, Ernst).

Abstrakcyjną socyologią: kwestyą postępu ludzkości, praw dziejowych, czynników głównych rozwoju społecznego, mało zajmuje się sam Marx; wspomina o tem wszystkiem tylko przy sposobności. Za to dokładniej i szczegółowiej zajmuje się tem wszystkiem Engels, zwłaszcza w swej pracy o rodzinie.

Według Engelsa obecna cywilizacya datuje od państwa ateńskiego; cywilizacya polega na tem, że społeczeństwo jest państwowo i narodowo zorganizowanem, że uznaje tylko własność prywatną i rodzinę monogamiczną, a wsystko to razem znaczy, że żyjący z wyzysku kapitał jest właśnie twórcą dzisiejszej cywilizacyi. Nim społeczeństwa ludzkie doszły do tej cywilizacyi, żyły w stanie dzikim i w barbarzyństwie, nie było organizacyi państwowej, nie było żadnych narodów, panował komunizm, a rodzina, lecz nie monogamiczna, stanowiła podstawę pierwotnej organizacyi społecznej, organizacyi rodowej. Engels kreśli zresztą rozwój ludzkości od stanu dzikiego przez stadyum barbarzyństwa do cywilizacyi na podstawie znanych prac Morgana, lecz jądro jego wywodów o pierwotnej organizacyi rodowej leży w przyjmowaniu organizacyi rodzinnej matryarchalnej, której głową jest matka, nie ojciec. Z rozwojem patryarchatu zaczyna się upadek, który doprowadza i do dzisiejszej rodziny monogamicznej i nieodłącznego od niej zepsucia obyczajów...

Przeciw fantastycznemu przyjmowaniu matryarchatu wystąpili wnet krytyczni i trzeźwi socyologowie [1]), a z nowszych socyalistów Cunów, który, gorliwie zajmując się badaniami w tym kierunku, nie przypisuje matryarchatowi wcale tak wielkiego i doniosłego znaczenia, jakie mu nadawał Engels. Wedle Cunowa matryarchat nie jest wcale instytucyą pierwotną, lecz wyrobił się z patryarchatu, a kobieta nie zyskała przezeń wcale lepszego stanowiska. Zdaniem Masaryka ten krytyczny pogląd Cunowa na matryarchat, zapatrywania, wypowiedziane przez samego Marxa w tomie III. *Kapitału*, wreszcie odrzucenie przez Engelsa w jego późniejszych pracach rewolucyi jako środka zmiany dzisiejszego ustroju społecznego i przyjęta przez socyalizm — o czem zaraz niżej — taktyka kompromisu, muszą doprowadzić do przekształcenia dotychczasowej nauki socyalistów o państwie.

Swe pierwotne zapatrywanie na komunizm zmienili już Marx i Engels pod koniec swego życia i wyrażali się bardzo trzeźwo i z wielką rezerwą o stosunkach gospodarczych w przyszłem społeczeństwie socyalistycznem. Wedle III. tomu *Kapitału* n. p. będzie musiał robotnik i w społeczeństwie socyalistycznem pracować po nad zaspokojenie swoich potrzeb, t. z. nadwyżka wartości zostanie. Engels zaś zapatruje się całkiem sceptycznie na prawo do całego rezultatu pracy.

Podobnie ostrożnie wyrażają się o tej kwestyi i nowsi socyaliści, zwłaszcza Kautsky.

Z poglądami społecznymi socyalizmu wiążą się też ściśle jego taktyka w życiu praktycznem i stanowisko wobec innych prądów społecznych i narodowościowych. Co do taktyki, to sam Marx zalecał zawsze, jak wiadomo, rewolucyę jako środek do zmiany dzisiejszej organizacyi gospodarczo-społecznej: dopiero w latach ostatnich swego życia — jak stwierdza III. tom *Kapitału*, stał się mniej rewolucyjnym. Podobnie Engels z początku i przez długi czas był za rewolucyą, dopiero pod koniec życia w r. 1895 oświadcza się przeciw rewolucyi i zaleca socyalnej demokracyi taktykę polityczną parlamentarną. Te ostatnie poglądy Engelsa, do których przychylił się on, przejąwszy się teoryą ewolucyi z nauk przyrodniczych — przyjmują dziś niektórzy socyaliści bezwzględnie (rewolucya sama w sobie jest nieuzasadnioną i bezpożyteczną), inni względnie (w niektórych państwach i okresach rozwoju re-

[1]) Między innymi ś. p. Dargun (Mutterrecht und Vaterrecht, 1892 r.)

wolucya może do celu prowadzić, lecz nie dziś i nie w państwie konstytucyjnem); w ogóle jednak w znacznym odłamie socyalizmu daje się dziś widzieć zwrot do taktyki kompromisów, wskazują na to n. p. kierunek, zainicyowany przez socyalno-demokratycznego deputowanego Vollmara w Niemczech, jakoteż obrady ostatniego kongresu w Hamburgu.

Skutkiem tych zmian w taktyce odłącza się socyalizm coraz bardziej od anarchizmu. Rozdział między oboma tymi prądami społecznymi w Niemczech jest już nieco dawniejszej daty: już w roku 1887 na kongresie w St. Gallen w Szwajcaryi oświadczyła się socyalistyczna partya robotnicza niemiecka przeciw użyciu gwałtu, „który może służyć zarówno reakcyi, jak rewolucyi", a na kongresie zürychskim w roku 1893 wykluczono wprost anarchistów. Tylko w krajach romańskich a poniekąd i w Austryi, jak sądzi prof. Masaryk, socyalizm i anarchizm nie są dość wyraźnie odgraniczone. Wreszcie zaznaczyć też trzeba zwrot w poglądach filozoficznych i religijnych socyalizmu. Marx i Engels, będąc zwolennikami materyalizmu, uważają całą etykę, religię i filozofię za coś już przestarzałego: zdaniem Engelsa cała etyka polega na walce klasowej. Natomiast nowsi socyaliści dają się pociągnąć obecnemu ruchowi etycznemu i biorą w nim udział. W Niemczech pisze w duchu etycznym socyalista C. Schmidt, we Francyi James, w Anglii Bax i inni. Również kwestyę religii omawiają i poruszają żywo nowsi niemieccy socyaliści; w Anglii i Ameryce socyalizm wcale nie jest wrogim religii, a socyalizm francuski przybiera wprost charakter religijny. Równolegle z tem odstępuje socyalizm w kierunku filozoficznym od swego pierwotnego materyalizmu, a niemiecki socyalistyczny pisarz, I. Stern, przychylając się do Spinozy, potępia płytkie doktryny Vogta i Büchnera... I dla sztuki i estetyki nawet okazuje socyalizm zainteresowanie. Utopizm w formie poetycznej lub artystycznej znachodzi zwolenników wśród socyalistów, a z drugiej strony socyalizm wywiera swoje wpływy na sztukę i przemysł artystyczny. Jako na teoretyków nowej estetyki socyalnej wskazuje profesor Masaryk na Ruskina, Morisa i Baxa w Anglii.

Wszystkie te zmiany w pierwotnych poglądach socyalizmu są zdaniem profesora Masaryka, dowodem, że w socyalizmie w chwili obecnej odbywa się przełom naukowy i filozoficzny, socyalizm traci wiarę w swą wyłączną nieomylność teoretyczną, staje się więcej naukowym i trzeźwym, przybiera charakter filozoficzny, chara-

kter odrębnego poglądu na świat. Bo bez zmienionego poglądu na świat niemożliwą jest wszechstronna reforma społeczna.

W końcowym tym sądzie swoim ma profesor Masaryk prawdopodobnie na myśli pisarzy naukowych ze szkół zbliżonych do socyalizmu (szkoły etycznej, chrześciańsko-socyalnej i t. p.), właściwemu socyalizmowi bowiem, teoretykom socyalnej demokracyi, trudno przyznać charakter naukowy.

Dr. Władysław Pilat.

DO SYSTEMATYKI EKONOMII SPOŁECZNEJ.

(Konsumcya w systemie ekonomii społecznej).

Każda nauka obejmuje większy lub mniejszy kompleks zjawisk, którego ani umysłem naraz objąć, ani w całości przedstawić nie możemy. Nadaje się stąd konieczność rozłożenia przedmiotu i odpowiedniego ugrupowania zjawisk w tym celu, ażeby ułatwić zoryentowanie się na całym obszarze nauki i w całej jej treści. Takie ugrupowanie zjawisk, będących przedmiotem badania naukowego, zowiemy systemem. System nauki ma więc, jak stąd wynika, wielkie znaczenie. Wprawdzie spotykamy się często ze zdaniem, że podział przedmiotu zawisł jedynie lub przynajmniej głównie od indywidualności badacza, że zatem jemu należy zostawić zupełną swobodę wyboru systemu. Jednakowoż swoboda taka może być tylko względną, może obracać się w granicach, zakreślonych obszarem i treścią badanych zjawisk. Wtedy tylko badanie naukowe prowadzi do rezultatu dodatniego, gdy nie spuszcza z oka ani zadania, ani przedmiotu dotyczącej nauki. Inaczej grozi mu niebezpieczeństwo, że obraz zjawisk, który otrzyma, będzie mglisty, ciemny, nieudatny. Odnosi się to do każdej nauki. Cóż dopiero mówić o nauce ekonomii społecznej, która chronić się winna od tego niebezpieczeństwa, tem bardziej, że jest nauką stosunkowo młodą i obejmuje przedmiot tak skomplikowany, jakim jest gospodarstwo społeczne. To też łatwo zrozumieć, dlaczego kwestye systematyki tej umiejętności tak doniosłe mają znaczenie; kwestye te wiążą się bowiem ściśle z problematami, dotyczącymi istoty zjawisk gospodarstwa społecznego i ich związku wewnętrznego. Z tego powodu sądzimy, że kwestya choć na pozór tylko formalna, której rozbiorowi szkic ten jest poświęcony, warta zastanowienia i nie pozbawiona interesu naukowego.

Zostawiamy na uboczu sporną kwestyę systematyki, dotyczącą podziału wykładu ekonomii społecznej na część ogólną i część szczególną, jakkolwiek ona, a zwłaszcza spór o treść części ogólnej, zwanej w podręcznikach niemieckich (Roscher, Düring, Wagner) *Grundlegung*; zasługuje na gruntowny rozbiór. Pragniemy zająć się tu kwestyą: jakie stanowisko zajmuje nauka o konsumcyi w systemie, wyraźniej: czy nauka o konsumcyi należy do systemu ekonomii społecznej jako część osobna. Postaramy się rozebrać tę kwestyę najprzód ze stanowiska historycznego wyłaniania się problematów, domagających się analizy naukowej w literaturze ekonomicznej, a potem ze stanowiska zasadniczego, na tle zapatrywania na przedmiot nauki, na istotę i charakter zjawisk gospodarczych.

* * *

Nauka ekonomii społecznej obecnie dzieli się z reguły na 4 części: na naukę o produkcyi, o obrocie (cyrkulacyi), o rozdziale rezultatów produkcyi (dystrybucyi) i o konsumcyi. Niezawsze zajmowano się wszystkiemi temi czterema częściami, a jeśli się nawet niemi zajmowano, nie traktowano ich równomiernie. Łatwo to wytłómaczyć, jeśli zważymy, że literatura ekonomiczna zawisła od danego stanu gospodarstwa społecznego, jest poniekąd jego wyrazem.

W czasie od wieku XVI. do połowy XVIII. stosunki gospodarcze kształtują się pod wpływem dwu czynników, pod wpływem rozwoju sił wewnętrznych państw ówczesnych, to jest mieszczaństwa i władzy panującej, i pod wpływem dokonanych odkryć w Ameryce i drogi morskiej do Indyi. Ustrój feudalny rozkłada się, a w jego miejsce organizują się wielkie, potężne, centralistyczne państwa z silną władzą państwową i występują jako samodzielne jednostki gospodarcze. Państwa te potrzebowały znacznych środków obrotowych, pieniędzy, w celu utrzymywania i ochrony swej potęgi, w celu wykonywania opieki nad produkcyą swojską, w celu prowadzenia handlu międzynarodowego i zakładania kolonii. Wobec tego nie dziw, że i w badaniach naukowych wysuwały się na plan pierwszy problemata produkcyi i obrotu. To też literatura merkantylistyczna nierównie większą zwraca uwagę na obrót i na produkcyę, aniżeli na rozdział rezultatów produkcyi, którym prawie wcale się nie zajmuje, i na konsumcyę, którą rozpatruje tylko z punktu widzenia obrotu: żeby pieniądze zostawały w kraju.

Rozwój gospodarczy, stosunki polityczne i finansowe w drugiej połowie XVIII. wieku musiały zrodzić nowe problemata, nowe zapatrywania. Potęga państw ciężyła dotkliwym uciskiem podatkowym na warstwach niższych narodu, które z tego powodu mimo sprzyjających warunków: większej pracowitości i większego coraz szacunku dla pracy z jednej, a wzrostu bogactwa społecznego z drugiej strony w postępie ekonomicznym udziału brać nie mogły. Powstał więc i szerzył się ruch reformatorski w dwojakim kierunku. Chodziło o ulżenie niższym warstwom ciężaru podatkowego, o sprawiedliwszy rozkład tego ciężaru na wszystkie warstwy społeczeństwa, powtóre zaś o uniezależnienie jednostki, obywatela, od opieki gospodarczej państwa, o wywalczenie zasady, że nie państwo jako całość, lecz każdy obywatel jest samodzielną jednostką gospodarczą, dość już silną, ażeby bez opieki państwa starać się o swój dobrobyt. Literatura fizyokratów, zostająca pod wpływem tego ruchu reformatorskiego i biorąca żywy w nim udział, musiała, zajmując się kwestyą sprawiedliwego rozkładu ciężaru podatkowego, zwrócić uwagę na fakt przerzucania podatków, a w konsekwencyi musiała też badać przyczyny, od których zależy wysokość renty, płacy, zysku. Zatem problemat rozdziału wyników produkcyi występuje na pierwszy plan badania teoretycznego. W systemie fizyokratów ten problemat stanowi punkt środkowy, obok niego traktowaną jest produkcya, lecz z mniejszym interesem naukowym, natomiast dość obszernie kwestya obrotu. Zjawiska bowiem, dotyczące obrotu, coraz większe przybierają znaczenie w gospodarstwie społecznem, nadto zaś bardzo wiele w tej dziedzinie przygotowały były prace merkantylistów. Konsumcya jednak w systemie fizyokratów nie jest wcale traktowaną, ona bowiem nie przedstawia zagadnienia, wymagającego analizy naukowej.

Podobnie Adam Smith większą przywiązuje wagę do kwestyi rozdziału wyników produkcyi, ale już i do produkcyi. Pierwsza księga dzieła jego nosi tytuł: „O przyczynach wzrostu sił produkcyjnych pracy i porządku naturalnego, wedle którego jej produkt rozdziela się między rozmaite klasy społeczeństwa“. I on traktuje obszernie zjawiska obrotu, natomiast konsumcyę w systemie zupełnie pomija.

Tem mniej zajmuje się kwestyą konsumcyi Ricardo, który wyraźnie określa jako główne zadanie nauki o gospodarstwie społecznem „rozstrząsanie praw, które normują rozdział wyników produkcyi i niem władają“. Przystępuje on do badania kwestyi rozdziału wyników produkcyi, opierając się, jak powiada, „na doświadczeniach,

jakich ostatnie lata nadmiarem faktów dostarczyły obecnemu pokoleniu." Ricardo ma tu na myśli daleko sięgające zmiany, wywołane zamknięciem przez Napoleona kontynentu: ogromny wzrost rent landlordów, dokonany kosztem innych warstw, i przepaść, jaka skutkiem tego otworzyła się między warstwą bogatą a ubogą masą ludności w Anglii. Inne grupy zjawisk, produkcya i cyrkulacya, zajmują w systemie Ricarda miejsce drugorzędne, nauki o konsumcyi zaś wcale nie traktuje.

Widzimy stąd, że system, przekazany przez fizyokratów i przez klasyków angielskich, nie zawiera w sobie nauki o konsumcyi, jako części osobnej. Dopiero J. B. Say, zdolniejszy jako systematyk, aniżeli jako samodzielny, krytyczny badacz, ułożył system, obejmujący wszystkie wspomniane wyżej cztery części, który stał się wzorem dla późniejszych pisarzy i dziś prawie powszechnie jest używany. Ale i w jego systemie niema równowagi między wszystkiemi czterema częściami. Obok nauki o rozdziale wyników produkcyi Say traktuje obszernie naukę o produkcyi, natomiast podrzędne tylko miejsce zajmuje kwestya obrotu, traktowana niedokładnie, a nauka o konsumcyi tylko w głównych znajduje się zarysach. Say nie zdołał wejrzeć głębiej w istotę nowoczesnego obrotu, zwłaszcza w zjawisko kredytu.

Zjawiska te stały się niebawem przedmiotem specyalnych badań i to tak szerokich, że rozdział wyników produkcyi nie pochłaniał już nadal wyłącznej prawie uwagi samodzielnych badaczy, lecz odpowiednio do znaczenia, jakiego w życiu społecznem nabierały rozwijające się coraz bardziej stosunki kredytowe i w ogóle zjawiska obrotu, zajmowały one naukę w równej mierze, jak kwestya rozdziału. Niemniejsze jednak znaczenie zyskała z czasem produkcya skutkiem rozwoju związków gospodarczych, wielkich przedsiębiorstw i związków robotniczych [1]). I w literaturze socyalistycznej, której punktem wyjścia była kwestya rozdziału wyników produkcyi, niepoślednie miejsce zajmuje produkcya, za której zorganizowaniem, uspołecznieniem przemawia, a i zjawiska obrotu nie są ignorowane, lecz są przedmiotem gruntownej analizy.

Oto w jaki sposób pewne grupy problematów ekonomicznych stały się z czasem częściami składowemi systemu naukowego. Oddzielne w systemie traktowanie nauki o produkcyi, nauki o obrocie i nauki o rozdziale wyników produkcyi znajduje uzasadnienie w historycznem ukształtowaniu dotyczących zjawisk i połączonych z nimi

[1]) Por. Dietzel: Theoretische Socialökonomik, str. 124 nast.

zagadnień. Dla nauki o konsumcyi brak takiego uzasadnienia. Już zatem te względy — historyczne niejako — sprzeciwiają się wciąganiu nauki o konsumcyi, jako części odrębnej, do systemu.

Za trichotomią a przeciw oddzielnemu traktowaniu nauki o konsumcyi przemawiają jednak i względy zasadnicze: natura i charakter przedmiotu badań ekonomicznych.

Jak daleko nasze wiadomości o człowieku sięgają, zawsze spotykamy go żyjącego nie samotnie, lecz wspólnie z innymi ludźmi, silniej lub mniej silnie oddziaływając na nich i pod ich wzajemnem oddziaływaniem, innemi słowy: zawsze spotykamy człowieka żyjącego w społeczeństwie. Treścią tego bytu społecznego jest dążenie do zaspokojenia potrzeb. Ale jak wszelkie rozpatrywanie natury człowieka — byleby tylko nie ze stanowiska przyrodniczego — nie może nie uwzględniać faktu, że każda jednostka ludzka żyje w społeczeństwie, że ona stanowi punkt przecięcia całego szeregu kół społecznych, które w miarę postępu kultury są coraz liczniejsze i ściślejsze, tak samo treść bytu społecznego człowieka nie może być poznaną przy ignorowaniu tego faktu. I te więc objawy życia społecznego, które obejmujemy pojęciem gospodarstwa i które odpowiadają dążeniu do zaspokojenia potrzeb i wspólnemu w tym kierunku działaniu, mogą być przedmiotem obserwacyi i analizy naukowej tylko z punktu widzenia społecznego. Jeśli więc nauka ekonomii społecznej ma mieć racyę jako nauka odrębna z przedmiotem odrębnym, to przedmiotem tym może być tylko gospodarstwo społeczne, to znaczy zbiór wszelkich tych objawów życia społecznego, które odnoszą się do zaspokojenia potrzeb ludzkich i do współdziałania w tym kierunku, które zatem są konkretnem wykonywaniem wspólnego i kierowanego pewnemi normami pożycia [1]).

Te objawy życia społecznego zamykają się w ramach trzech głównych kompleksów: produkcyi, obrotu i rozdziału wyników produkcyi. Cała działalność gospodarcza, o ile jest społeczną, o ile więc należy do przedmiotu ekonomii społecznej, wyczerpuje się temi trzema grupami czynności. To bowiem, co się dzieje po dokonanym rozdziale rezultatów produkcyi, nie należy już do gospodarstwa społecznego, lecz do gospodarstwa domowego poszczególnych członków społeczeństwa i podlega prawom przyrodzonym, fizyologicznym. Ze stanowiska społecznego konsumcya jest dokonaną w chwili rozdziału wyników produkcyi, w chwili bowiem, kiedy dobra gospodarcze opuszczają sferę

---

[1]) Por. Stammler: Wirthschaft u. Recht nach d. material. Geschichtsauffassung.

społeczną i wchodzą do gospodarstw poszczególnych jednostek, społeczeństwo jako takie „konsumuje“. Za dalszym losem tych dóbr gospodarczych śledzić nauka o gospodarstwie społecznem nie ma potrzeby i nie powinna. Tylko wtedy nie sprzeciwiałoby się to zadaniu nauki, gdyby obserwacya chciała iść za dobrami gospodarczemi, o ile wychodząc przy rozdziale ze sfery całego społeczeństwa, nie dostają się wprost do gospodarstwa jednostek, ażeby tu poddać się prawom fizyologicznym, lecz do gospodarstwa rodziny, będącej kołem społecznem, za którego dopiero pośrednictwem ma je przejąć jednostka. Gospodarstwo rodziny jest w rzeczy samej dość wyraźnym objawem wspólnej działalności, zmierzającej do zaspokojenia potrzeb, więc objawem społecznym, ażeby zasługiwało na obserwacyę naukową. Ale zwracając uwagę na los dóbr gospodarczych w gospodarstwie rodzinnem, przesuwamy właściwie kres zjawiska, zwanego rozdziałem wyników produkcyi, do chwili późniejszej, nie mamy zaś bynajmniej do czynienia ze zjawiskiem konsumcyi, jak ono powszechnie jest rozumiane.

Powszechnie bowiem rozumie się przez konsumcyę czynność, za pomocą której człowiek używa przedmiotów gospodarczych, stosownie do ich przeznaczenia, do celów osobistych, do zaspokojenia potrzeb osobistych lub do celów gospodarczych. Za konsumcyę właściwą uważać należy tylko konsumcyę przedmiotów w celach osobistych, konsumcyę osobistą, przedmiotową, czyli — jak się wyrażają zwolennicy szkoły Mengera — konsumcyę dóbr pierwszego rzędu, konsumcya zaś „rzeczowa“, techniczna, dóbr dalszego rzędu należy do produkcyi, której jest koniecznym warunkiem. Jeżeli prawie powszechna jest zgoda, iż ta konsumcya techniczna traktowaną być powinna w dziale o produkcyi, to dla konsumcyi właściwej przeznacza się osobną część systemu. Tymczasem ta konsumcya właściwa z istoty swej obejmuje te fakta, które zachodzą u poszczególnych jednostek po wystąpieniu przedmiotów ze sfery społecznej, które więc nie mogą i nie powinny być przedmiotem nauki o gospodarstwie s p o ł e c z n e m.

W każdym razie, choćby to nasze zapatrywanie na istotę konsumcyi nie było słuszne, nauka o konsumcyi nie powinna stanowić odrębnej części systemu. Tylko wtedy system ekonomii społecznej będzie racyonalnym, gdy w ugrupowaniu zjawisk gospodarczych, będących przedmiotem badania, około pewnych, wybitnych kompleksów zjawisk, jako punktów centralnych, skupiamy wszystkie inne zjawiska, bądź je warunkujące, bądź niemi warunkowane. Otóż wspomniane wyżej trzy części systemu: nauka o produkcyi, o obrocie i o rozdziale wyników produkcyi obejmują w rzeczy samej ważne

kompleksy zjawisk, około których grupują się inne wiążące się z niemi zjawiska gospodarstwa społecznego i odpowiadające im problemata, nauka o konsumcyi zaś pod względem treści jest bardzo jałową. Najlepszego na to dowodu dostarczy choćby rzut oka na zawartość działu o konsumcyi w niektórych podręcznikach. I tak n. p. zajmuje się Lexis w encyklopedycznym podręczniku Schönberga w dziale o konsumcyi: zdolnością konsumcyjną i jej granicami, sposobem zaspokojenia potrzeby pożywienia, odzieży, pomieszkania, kwestyą, ile dorosły człowiek potrzebuje dla pożywienia kilogramów mięsa, chleba i t. p., stosunkiem konsumcyi do produkcyi, stosunkiem państwa do konsumcyi, Biliński („System ek. sp." wyd. 3) w dziale o konsumcyi traktuje o potrzebach ludzkich, o zbytku, o stosunku konsumcyi do dochodu („Das gesellschaftliche System der menschl. Wirthschaft"), nawet o konsumcyi przypadkowej i o ubezpieczeniach, o wychowaniu i o gospodarstwie domowem. Są to, jak z tych przykładów widać, materye, należące bądź do dziedziny hygieny, bądź do dziedziny fizyologii, bądź do polityki skarbowej, bądź wprawdzie do ekonomii społecznej, lecz albo do wstępnych wiadomości, albo do innych działów. Uprawnienia osobnej części systemu „o konsumcyi" nie dowodzą bynajmniej. Może zresztą niektóre z tych materyi zawdzięczają miejsce swe w nauce o gospodarstwie społecznem właśnie względom na jałowość działu o konsumcyi i pragnieniu wlania weń nieco treści. Mimo tych usiłowań jednak nie zdołano działu tego tak zapełnić, żeby choćby na zewnątrz nie zdradzał jałowości i żeby w pewnym stosunku symetryi stał do innych działów systemu. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów, ażeby dowieść, jak mało stosunkowo miejsca podręczniki poświęcają tej części, mającej traktować naukę o konsumcyi. Podręcznik Schönberga, n. p. obejmujący w pierwszym tomie 783 stronnic, poświęca nauce o konsumcyi zaledwie 37, Biliński na 436 stronnic tomu pierwszego poświęca nauce o konsumcyi 19, Philippovich na 386 stronnic poświęca tej nauce 14 stron, Cossa na 128 stronnic poświęca jej 4 stronnice.

Staraliśmy się wykazać tak na podstawie historycznego kształtowania się problematów gospodarstwa społecznego, jak na podstawie zapatrywania na treść i przedmiot nauki o tem gospodarstwie, że traktowanie nauki o konsumcyi w ogóle, zwłaszcza w osobnej części systemu, pozbawione jest uzasadnienia. Że ta nauka mimo to dziś prawie powszechnie — z wyjątkiem niektórych tylko ekonomistów, którzy, jak J. St. Mill, Senior, Cherbuliez, Mangoldt, Dühring, Held, Cohn i in., bądź wyraźnie, bądź milcząco ją pomijają — od-

dzielne znajduje miejsce w systemie, pochodzi, jak się zdaje, stąd, iż powstała w czasie, kiedy punktem wyjścia obserwacyi zjawisk gospodarczych było jeszcze gospodarstwo prywatne, kiedy nie pojmowano jeszcze właściwej istoty i charakteru gospodarstwa społecznego, przeszła jakby prawem bezwładności do dzieł naukowych późniejszych właśnie dla braku wymagających krytycznego roztrząsania problematów. W miarę jednak, jak poznanie właściwej istoty przedmiotu ekonomii społecznej postępuje, wszelkie zjawiska, które nie noszą na sobie piętna społecznego, które nie odpowiadają wspólnej ludzi działalności, skierowanej do zaspokojenia potrzeb, winne być wyjęte z obserwacyi badaczy gospodarstwa społecznego.

A. Korkis.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Można już teraz objąć wzrokiem całość obchodów Mickiewiczowskich w naszym kraju. Gdzieniegdzie one się opóźniły, — niektóre miejscowości i powiaty teraz dopiero nadsyłają sprawozdania, niektóre jeszcze całkiem ich nie nadesłały. To wszystko jednak są szczegóły drobiazgowe, które mogą wprawdzie posłużyć do subtelniejszego wycieniowania ogólnego obrazu Mickiewiczowskiej uroczystości, do jej pogłębienia i rozszerzenia, — nie zdołają jednak wpłynąć decydująco na wrażenie całości, już gotowe. Wrażenie to zaś tkwi w tem, że obchód był tak ogólnym, iż cały kraj od końca do końca, całą jego ludność, wszystkie stany i zawody objął jedną myślą i jednem uczuciem: pragnieniem uczczenia drogiej rocznicy i uosobionych w postaci wieszcza oraz w jego utworach ideałów narodowych.

Przebieg głównych uroczystości we Lwowie i w Krakowie przedstawiliśmy już poprzednio, — teraz, o ile miejsce starczy, w nieodzownej zwięzłości podajemy naszkicowane w ogólnych zarysach dalsze obchody:

* Lwów. W dniu 19. maja odbył się w wyższym zakładzie wychowawczym żeńskim p. Wiktoryi Niedziałkowskiej uroczysty obchód na cześć A. Mickiewicza, urządzony wyłącznie siłami uczennic zakładu. Uroczystość rozpoczął o godz. 12 w południe z polotem napisany odczyt p. K. Schaydakowskiej o niewieścich ideałach Mickiewicza.

Podobne obchody odbyły się także w zakładach wychowawczych żeńskich: pani Maryi Zagórskiej, pani M. Bielskiej i in.

W dniu 20. maja odbył się wieczór w „Kole literacko-artystycznem“. Wśród obfitego programu wielkie zainteresowanie obudził odczyt poety Jana Kasprowicza: „O pierwszych zawiązkach poezyi czynu u Mickiewicza“. Wieczór zakończyło przemówienie sędziwego Karola Brzozowskiego. W czasie wieczoru nadeszły depesze z Pragi od redakcyi czasopisma *Svetozor*, od Towarzystwa czeskich literatów-beletrystów „Maj“, od Adolfa Czernego i in.

W dniu 23. maja: Młodzież politechniczna urządziła w auli szkoły politechnicznej wspaniały wieczór na cześć wieszcza a na dochód założyć się mającego Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Po przemowie słuchacza Politechniki, Władysława Szczypczyka, nastąpiła bogata część artystyczna.

Równocześnie w szkole im. Staszica odbył się uroczysty wieczór staraniem Stowarzyszeń kobiecych we Lwowie: Czytelni kobiet, Koła pań Tow. Szkoły ludowej i Stowarzyszenia nauczycielek. Produkcye wokalne i muzyczne poprzedziło przemówienie p. Antoniny Machczyńskiej. Odczytano także wiersze p. Seweryny Duchińskiej (z Paryża) i p. Neumannowej.

W dniu 24. maja: Uroczysty wieczór w Czytelni katolickiej. Urozmaicony program rozpoczęło przemówienie ks. prałata J. Gnatowskiego.

Równocześnie piękny obchód w szkole miejskiej (izraelickiej) im. Czackiego, złożony ze śpiewów, deklamacyj i t. d. młodzieży. Ostatnie słowo do zebranej dziatwy wygłosił opiekun szkoły z ramienia okręgowej Rady szkolnej, radny miasta dr. Wilhelm Holzer.

W dniu 25. maja Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządziło we własnym lokalu uroczystość Mickiewiczowską, którą zagaił dyrektor stowarzyszenia, p. Stanisław Markiewicz. Program obfity, złożony był ze śpiewów choralnych, deklamacyj, gry na skrzypcach, śpiewów i t. d.

W dniu 26. maja odbył się w wielkiej sali ratuszowej uroczysty wieczór Mickiewiczowski Czytelni akademickiej. Słowo wstępne wygłosił akademik, p. Jan Leszczyński, — zakończenie prof. Ludwik Ćwikliński. Część artystyczna bogata. Dochód na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

W tym samym dniu odbył się uroczysty wieczór w szkole za rogatką Żółkiewską, połączony z założeniem czytelni imienia A. Mickiewicza, powstałej dzięki ofiarności p. Leopolda Baczewskiego, właściciela fabryki i Zniesienia. Słowo wstępne wypowiedział p. Baczewski, część artystyczną wykonała młodzież politechniczna.

W szkole im. Staszica o godz. 6ej wieczorem kandydaci seminaryum nauczycielskiego męskiego urządzili także uroczysty obchód Mickiewiczowski.

Wieczorem, wśród natłoku publiczności, odbył się uroczysty obchód w „Skale“, urządzony staraniem tego stowarzyszenia pod artystycznem kierownictwem dyrektora Towarzystwa muzycznego, p. Schwarza. Rano odbyło się dziękczynne nabożeństwo w kościele św. Maryi Magdaleny.

W dniu 27. maja (w piątek) miał miejsce jeden z najpiękniejszych epizodów hołdu stolicy kraju dla nieśmiertelnego wieszcza: hołd

młodzieży szkół średnich. Dzień był od nauki obowiązkowej wolny. O godzinie 8ej zrana młodzież wszystkich gimnazyów (z wyjątkiem ruskiego) i szkoły realnej była na uroczystych nabożeństwach, poczem trzy niższe klasy wszystkich wspomnianych zakładów udały się pod przewodnictwem nauczycieli na plac powystawowy do hali muzycznej na uroczysty poranek, wykonany przez uczniów klas wyższych. Poranek zagaił pięknem przemówieniem profesor wyższej szkoły realnej, A. Stefanowicz. Program poranku składał się ze śpiewów połączonych chórów wszystkich szkół średnich (pod batutą p. Bursy), deklamacyj, popisów muzycznych i t. d., oraz odegranej przez 12 uczniów sceny więziennej z III. części „Dziadów". Uroczystość zakończył obraz z żywych osób, p. n. Wieńczenie Mickiewicza. — Dla uczniów klas wyższych od IV. do VIII. podobna uroczystość odbyła się tegoż dnia o godz. 5 po południu, rozpoczęta pełnem głębokich myśli i pięknem przemówieniem dyrektora V. gimnazyum, p. Fr. Próchnickiego. Program był ten sam, a nadto kilkunastu uczniów deklamowało „Radę" z „Pana Tadeusza", a uczeń Wachtel odczytał wiersz kolegi swego Menkesa. — W uroczystościach obu wzięło udział z górą 4000 uczniów. Na uroczystości był obecny także wiceprezydent kraj. Rady szkolnej dr. Michał Bobrzyński.

Tegoż dnia obchodzono także rocznicę Mickiewiczowską w szkole PP. Benedyktynek ormiańskich uroczystym porankiem po nabożeństwie, na które uczennice przybyły w bieli, a na którem katecheta ks. Mikołaj Mojzesowicz wygłosił piękne kazanie. Na uroczystym obchodzie słowo wstępne wypowiedział prof. Michał Lityński; uczennice V. klasy oddeklamowały między innemi zbiorowo „Powrót Taty" w układzie scenicznym Gołębiowskiego. Dziatwie rozdano wizerunki. — Podobny obchód dla klas niższych odbył się dnia następnego, 28 maja, o godz. 11 przed południem, przy czem słowo wstępne wypowiedziała jedna z nauczycielek.

W dniu 28. maja, w sobotę, o godz. 7ej wieczorem w wielkiej sali ratuszowej uroczystość Mickiewiczowską urządził komitet członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego i Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa.

Tegoż dnia przedpołudniem odbył się piękny obchód w lwowskiej szkole ewangelickiej.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się również uroczystość Mickiewiczowska w „Gwieździe", rozpoczęta odsłonięciem tablicy pamiątkowej.

W dniu 29. maja zebrało się we Lwowie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych na doroczne zgromadzenie. Prezes Towarzystwa, dr. Kalina, zagajając obrady, podniósł, że zjazd zbiega się z chwilą, w której kraj cały w sposób uroczysty obchodzi setną rocznicę urodzin króla poetów polskich i poświęcił gorące słowa uczczeniu pamięci i za-

sług Adama Mickiewicza, który, przybywając w nader smutnej chwili dziejowej jako zapowiedź lepszej przyszłości, wskazał drogi, jakiemi ku niej dążyć należy. — Całe pierwsze posiedzenie poświęcono już w dalszym ciągu uczczeniu Mickiewicza. Nastąpił bowiem opracowany przez prof. Piotra Chmielowskiego odczyt: „O wychowawczych wpływach Adama Mickiewicza pod względem estetycznym, moralnym i polityczno-społecznym“. W zastępstwie bawiącego w Zakopanem autora, który na zjazd przybyć nie mógł, piękną jego pracę, zawierającą wiele głębokich a trafnych uwag i myśli, odczytał prof. Rawer. Przyjęto ją też gorącymi długotrwałymi oklaskami. — Na wniosek prof. Jędrzejowskiego z Tarnowa uchwalono następnie przeznaczyć z funduszów Towarzystwa 100 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie; na wniosek prof. Sędzimira ze Złoczowa wyrażono wydziałowi i prof. Chmielowskiemu podziękowanie za danie zgromadzeniu sposobności do uczczenia pamięci Mickiewicza; wreszcie na wniosek prof. Żulinskiego uchwalono wyrazić prof. Chmielowskiemu to podziękowanie w drodze telegraficznej. Na tem zakończono pierwsze posiedzenie.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie uczciło także pamięć Adama Mickiewicza srebrnym wieńcem, wykonanym przez profesora Juliusza Bełtowskiego. Wieniec zawiozła osobna deputacya do Krakowa i umieściła w oddziale Mickiewiczowskim Muzeum narodowego.

W dniu 7. czerwca, we wtorek popołudniu, staraniem uczenic lwowskiego seminaryum i gimnazyum prywatnego żeńskiego p. Strzałkowskiej odbył się obchód Mickiewiczowski w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej szkoły ludowej im. Mickiewicza. Na obfity program złożyły się wyłącznie produkcye uczenic. Słowo wstępne wypowiedział prof. Warmski, punktem zaś kulminacyjnym było przedstawienie „Dziadów“ (Widma), połączone z chórami i obrazami z żywych osób przy świetle bengalskim, oraz deklamacya z „Konrada Wallenroda“: „Głos z wieży“.

W dniu 14. czerwca odbyło się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie trupy teatru krakowskiego na rzecz pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Wyborna trupa ta pod kierownictwem p. Pawlikowskiego dała sztukę pięcioaktową F. du Curel: „Lwia uczta“ (Repas du lion).

* W Krakowie w d. 18. maja młodzież gimnazyów i szkoły realnej obchodziła uroczystość wspólną. Po wspólnem solennem nabożeństwie u OO. Dominikanów, odbył się w sali „Sokoła“ poranek dla klas niższych (od I.—IV.) o bogatym i pięknym programie, przez młodzież w całości wykonanym, — a popołudniu o godz. 5ej obchód dla młodzieży klas wyższych z tym samym programem. Słowo wstępne wygłosił pewien uczeń klasy VII. gimn. św. Jacka, — na zakończenie

przemówił prof. Czesław Pieniążek. — Dekoracye sali malowali sami uczniowie szkoły realnej pod kierunkiem swego profesora, p. Hofa.

* W Białej Czytelnia polska urządziła ze współudziałem Czytelni Kobiet, Koła Pań Towarzystwa szkoły ludowej i katolickiego Stowarzyszenia Czeladników w sobotę dnia 21. maja 1898 r. uroczysty obchód, na który złożyły się: Nabożeństwo dziękczynne w kościele parafialnym, oraz muzykalno-deklamacyjny wieczorek w sali Czytelni polskiej.

* W Bolechowie rano w dniu 22. maja pobudka kapeli salinarnej, po południu festyn ludowy, — zabrakło tylko mowcy, który miał przybyć ze Lwowa, ale się nie stawił. W d. 23. maja solenne nabożeństwo w kościołach parafialnych obu obrządków, w południe uroczystość szkolna z obfitym programem. Ze wstępów na festyn zebrano 53 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

* W Bołszowcach uroczysty obchód odbył się w dniu 24. maja. Rano pobudka, solenne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów z pełnem zapału przemówieniem ks. Jana Habera, — pochód do szkoły miejscowej, gdzie po odczycie dla dziatwy i rozdaniu pamiątek odbyła się ceremonia uroczystego zasadzenia lipy Mickiewicza, a dziatwa odśpiewała piękną kantatę. O godz. 3 po południu festyn strażacki przy udziale ludności. O godz. 8 wieczór uroczysty, zagajony słowem wstępnem a zakończony obrazem z żywych osób.

* W Brzeżanach w d. 22. maja odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole przemysłowej uzupełniającej, z czem połączono obchód Mickiewiczowski. Uroczystość zagaił kierownik prof. Baczyński przemową o zasługach A. Mickiewicza jako poety i wieszcza. Po śpiewach i deklamacyach odczyt miał nauczyciel p. Lewandowski, a dr. Zauderer rozdał uczniom po egzemplarzu portretu wieszcza. Zakończyło uroczystość przemówienie delegata, dyrektora gimnazyum dra Grzegorczyka.

W dniu 17. maja po nabożeństwie w kościele farnym odbył się uroczysty poranek staraniem młodzieży gimnazyalnej, rozpoczęty wstępnem słowem prof. Paszczyńskiego. Program wykonali wspólnie uczniowie polscy i ruscy, a uroczystość zakończył dyrektor dr. Grzegorczyk.

W dniu 28. maja odbył się uroczysty obchód Mickiewiczowski w męskiej szkole ludowej, zagajony przez kierownika szkoły, p. Podhalicza: między innemi odczyt nauczyciela p. Lewandowskiego.

Tegoż dnia rozpoczął się główny obchód Mickiewiczowski staraniem komitetu z burmistrzem p. Łucyanem Marynowskim na czele. Miasto było pięknie przystrojone, zwłaszcza budynek gimnazyalny w rynku. Wieczór iluminacya i pochód muzyki a na okolicznych wzgó-

rzach płonęły ognie. Nazajutrz d. 29. maja pobudka, nabożeństwo w kościele farnym, odprawione przez ks. kanonika Soleckiego, kazanie ks. wikarego Witkowskiego, pochód do ogrodu miejskiego, gdzie miało się odbyć położenie kamienia węgielnego pod pomnik, czemu jednak przeszkodził deszcz. O godz. 8 wieczór w ujeżdżalni wojskowej, zamienionej na salę teatralną, uroczysty wieczór przy współudziale Towarzystwa śpiewackiego „Bojan". Wstęp wolny, tylko krzesła za opłatą na pomnik Mickiewicza. Zagaił uroczystość burmistrz p. Marynowski. W obfitym programie wieczorku znajdowało się między innemi przedstawienie aktu II. „Konfederatów barskich" z p. Marynowskim w roli Ojca Marka.

W dniu 30. maja odbyło się uroczyste nabożeństwo w cerkwi grecko-kat., celebrowane przez ks. kanonika Kordubę. Tegoż dnia o godzinie 11 nabożeństwo w synagodze, gdzie przemawiał rabin Schwadron po niemiecku a dr. Teitelbaum po polsku. Wieczorem uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami".

W kilka dni później odbył się uroczysty poranek w miejscowym wyższym instytucie żeńskim.

* W Buczaczu w dniu 30. maja wieczorem odbyła się iluminacya, — w dniu 31. maja po nabożeństwie otwarcie ulicy imienia A. Mickiewicza, po południu obchody uroczyste w szkołach ludowych, a wieczorem muzykalno-deklamacyjny wieczór w sali Towarzystwa kasynowego.

* W Dawidowie pod Lwowem w d. 30. maja po solennem nabożeństwie, celebrowanem przez proboszcza ks. Fiałkowskiego, zgromadziły się tłumy ludu na placu przed miejscową szkołą, gdzie wśród zieleni ustawiono biust wieszcza. Uroczystość zagaił ks. proboszcz, poczem kierownik szkoły, p. Bińkowski, opowiedział zgromadzonym popularnie żywot Mickiewicza, a w końcowym ustępie mowy zachęcał lud do pracy. Po odśpiewaniu kilku pieśni i po wygłoszeniu deklamacyi nastąpił akt założenia „Czytelni im. Adama Mickiewicza" przez delegata akademickiego Koła Tow. Szkoły ludowej, p. Kajetana Golczewskiego. Czytelnia w chwili założenia liczyła 300 książeczek.

* W Delatynie odbył się obchód w d. 19. maja b. r.: Po nabożeństwach dziękczynnych w kościele rzymsko-katolickim oraz w cerkwi grecko-katol., nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej i zasadzenie lipy Mickiewicza. Wieczorem odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny. W przeddzień uroczystości urządzono dziękczynne nabożeństwo w synagodze.

* W Drohobyczu rozpoczął uroczystość w dniu 2. czerwca hejnał z wieży ratuszowej. Po nabożeństwie z kazaniem, w którem stowarzyszenia wzięły udział ze sztandarami i odznakami, nastąpiło od-

słonięcie tablicy pamiątkowej z przemową prezesa komitetu, dalej zasadzenie drzewa pamiątkowego na plantach koło kościoła parafialnego i przemowa burmistrza miasta, pochód na plac budowy bursy im. A. Mickiewicza, poświęcenie kamienia węgielnego pod tę budowę i przemowa dyrektora gimnazyalnego, pochód do pomnika A. Mickiewicza, złożenie wieńców i przemowa prof. gimn. F. Gątkiewicza, — o godz. 8 wieczór uroczysty w sali „Sokoła".

* W Grzymałowie obchodzono rocznicę w dniu 26. maja. Nabożeństwo dziękczynne odprawił proboszcz ks. Walenta i wygłosił patryotyczne kazanie, a chór mięszany z miejscowej inteligencyi odśpiewał mszę Heydena. Po nabożeństwie przy drzewie, na pamiątkę stuletniej rocznicy narodzin wieszcza posadzonem i płytą kamienną w sztucznej grocie wmurowaną, oznaczonem, wypowiedział okolicznościową przemowę dr. Wojtkowski, wiceburmistrz Grzymałowa, poczem chór ludu, wyuczony przez proboszcza, odśpiewał kantatę: „Cześć polskiej ziemi", zaś 500 dzieci szkolnych z Grzymałowa i okolicy pieśń: „Boże Ojcze, Twoje dzieci!" Od drzewka ruszył tłumny parotysięczny pochód do szkoły kołodziejskiej, gdzie się odbył w pięknie udekorowanej sali poranek deklamacyjno-wokalny. Rozpoczął go zagajeniem JE. Szczęsny hr. Koziebrodzki. Nastąpił odczyt starszego nauczyciela 4-klasowej szkoły, p. Mikuckiego, o życiu i pismach Mickiewicza, a potem śpiewy i deklamacye. Na estradę wstąpił potem chłop, Polak, Piotr Bednarz, gospodarz z Okna, i wypowiedział mowę, która wywarła bardzo przyjemne wrażenie. „Nie byłby hołd dla nieśmiertelnego wieszcza zupełnym — mówił — gdyby zabrakło głosu chłopa. To też niech i lud prosty, który Mickiewicz tak bardzo ukochał, przez moje usta niesie mu cześć." Na te słowa z piersi setek ludu wiejskiego wyrwał się okrzyk: „Cześć, cześć!" — a gdy Piotr Bednarz swe poczciwe przemówienie ukończył, chór ludu odśpiewał Pola: „Piękna nasza Polska cała". Wreszcie miejscowy adjunkt sądowy, p. W. Smolnicki, wypowiedział końcowe słowo, poczem 500 portretów Mickiewicza i 300 książeczek o życiu jego i pismach rozdzielono pomiędzy lud wiejski. Wieczorem w całem mieście i jego ulicach zajaśniała rzęsista iluminacya a drzewo pamiątkowe oświetlono lampionami i ogniem bengalskim, wśród których litery A. M. pięknemi barwami się odróżniały.

* W Haliczu obchód odbył się dnia 30. maja staraniem Czytelni ludowej. Wieczorem poprzedniego dnia spalono beczki smolne i ognie sztuczne. W dzień obchodu rano nabożeństwo z kazaniem ks. Sulatyckiego, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na murze kościelnym, przemówienie dyrektora szkoły lud. męskiej, p. Błachowskiego, pieśni i rozdanie wiersza ig. Nowickiego. Wieczorem odbył się wieczorek mu-

zykalno-wokalny. Słowo wstępne o „przewodnich myślach w dziełach i życiu Mickiewicza“ wygłosił dr. R. ze Lwowa.

* W Husiatynie odbył się obchód uroczysty w d. 26. maja. Rano pobudka, potem nabożeństwo w kościele rzym.-kat., po nabożeństwie zasadzenie na cmentarzu kościelnym drzewa A. Mickiewicza, odsłonięcie tablicy pamiątkowej przy ulicy imieniem wieszcza nazwanej, wreszcie zebranie uroczyste w sali Rady powiatowej, gdzie po zagajeniu, kantacie, odczycie popularnym i deklamacyi — rozdano broszury o Mickiewiczu i wizerunki wieszcza. O godz. 8 wieczór muzykalno-wokalny. Odezwę zapraszającą podpisał Adam hr. Gołuchowski.

* W Jarosławiu uroczystości Mickiewiczowskie rozpoczęły się w d. 19. maja obchodem, który urządziła miejscowa szkoła przemysłowa na cześć nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“. Z obchodem tym było połączone zamknięcie roku szkolnego. Po przemówieniu dyrektora szkoły, J. Wójcika, i po deklamacyach i śpiewach uczniów, rozdano wszystkim uczniom dzieła i wizerunki Mickiewicza.

Wieczorem tego dnia uczciło pamięć wieszcza stowarzyszenie „Gwiazda“ wieczorkiem, który się odbył w sali hotelu „Victoria“. Program wieczorku wypełnili śpiewami i deklamacyami członkowie stowarzyszenia, a zagaił go odpowiednią przemową prezes „Gwiazdy“, ks. dr. M. Czopor. — Następnego dnia, t. j. w piątek wieczór, 20. maja, zebrała się w tej samej sali, którą komitet obywatelski wynajął na wszystkie obchody i odpowiednio przyozdobił kwiatami i zielenią, młodzież gimnazyalna. Po przemówieniu profesora A. M. Kurpiela, nastąpiły deklamacye uczniów; każda klasa miała w nich swego przedstawiciela; deklamacye przeplatane śpiewami chóralnymi i muzyką, zamknął i zakończył wieczorek obraz z żywych osób, przedstawiający scenę w karczmie z III. księgi „Pana Tadeusza“. — W sobotę 21. maja urządził komitet wieczór dla inteligencyi miejskiej za wstępem płatnym. Pięknie przyozdobiona sala zapełniła się publicznością miejską i okoliczną w strojach uroczystych. Zastępca przewodniczącego komitetu, dyrektor gimnazyalny, p. Wójcik, w dłuższem przemówieniu wskazał i wyjaśnił posłannictwo i znaczenie wielkich mężów, „królów - duchów“ w narodzie, poczem chór odśpiewał kantatę Signia-Rossowskiego. Deklamacya p. Emeryki Miszkiewiczówne i p. H. Zaleskiego, śpiew p. Anny Belkówny i żywy obraz, połączony z deklamacyą, oddany przez uczennice miejscowej szkoły wydziałowej, były dalszymi punktami programu.

W niedzielę 22. maja strzały z moździerzy i pobudka rozpoczęły główną uroczystość, przeznaczoną dla ogółu ludności jarosławskiej, a szczególnie dla okolicznego włościaństwa. O godzinie 9³/₄ ruszył

z ulicy Badeniego przez rynek do kościoła farnego uroczysty pochód, w którym wzięły udział: Straż ogniowa ochotnicza, „Sokół“, młodzież szkół miejskich i gimnazyalna, korporacye przemysłowe, Rada gminna i powiatowa, „Gwiazda“ i socyalistyczna „Zgoda“. Pochodem kierował dr. Władysław Jahl, poseł sejmowy. W kościele przemówił z ambony podczas uroczystej mszy ks. St. Binek, gwardyan OO. Reformatów. Po mszy, na placu Skargi, tuż przed kościołem — plac ten przyozdobiono zielenią i chorągwiami — przemówił do parutysięcznej publiczności z wysokiego podyum, obok którego wznosiła się kolumna z biustem A. Mickiewicza, książę Jerzy Czartoryski, przewodniczący komitetu, jak następuje:

„Wobec uczuć i myśli, które dziś tkwią w każdem sercu i umyśle, mnie, dziś przemawiającemu z tego miejsca do szerszych warstw naszego miasta i naszego powiatu, zostaje tylko zadanie w krótkich słowach streścić przyczyny znaczenia dzisiejszego obchodu. Przed chwilą modły nasze i śpiewy nasze wznosiły się ku Niebu, modły i śpiewy dziękczynne za to, że 100 lat temu urodził się mąż, który Polski był ozdobą, chlubą, pociechą. A kto to był, czem był ten mąż, że Polska cała tak go uwielbia, i że Polska cała tak tę uroczystość obchodzi? Wszak to nie był ni król, ni bohater, ni mędrzec, ni mąż stanu! Poetą był, przez obcych uznany jako jeden ze znakomitszych, u nas najznakomitszy. Odnowicielem był poezyi naszej, którą oswobodził z więzów zastarzałych form, którą odtworzył na gruncie pieśni ludowej, badaczem był literatury naszej, nauczył nas poznawać skarby tej literatury, wykazując związek jej z całą słowiańszczyzną.

„Lecz on był dla nas czemś więcej — w barwnych opisach przedstawił nam całe nasze życie, nasze nadzieje, nasze smutki i radości, nasze walki, — on przypomniał nam nasze prawa odwieczne, dał wyraz nigdy niezapomnianym naszym żalom i skargom, wzniosłymi wyrazami szlachetnego gniewu piętnował postępowanie ciemiężycieli, karcił nasze błędy, a przecież dodawał otuchy, a nawet opowiadając o naszym upadku, zachęcał do czynu, przepowiadał lepszą przyszłość.

„Poetą był, nauczycielem, a przedewszystkiem wiernym synem Polski! Wszystko co myślał, co umiał, co pragnął i czuł, wszystkie swe nadzieje, swe cierpienia, nawet złudzenia wszystkie ofiarował temu narodowi!

„Lecz to nie wszystko jeszcze — coś więcej u niego było, a to rzecz główna: jedna myśl, jedno uczucie, jedna dążność, jedna zasada, jak nić złota, przeplata się przez wszystko, co pisał, co mówił, co czynił, a tą jest ta gorąca miłość dla wszystkich warstw, dla wszystkich

stanów swego narodu, głośne i ciągłe nawoływanie do zgody między temi warstwami, między tymi stanami, do zgody, czy to w walce orężnej szablą czy kosą, czy w głośnem działaniu politycznem, czy w cichej pracy społecznej ku podniesieniu dobrobytu, rozszerzeniu oświaty, ku rozwojowi samodzielności. Za to przedewszystkiem tak go czcimy, tak uwielbiamy.

„Dla poety podziw, dla pracownika na niwie narodowej uznanie, dla cierpień jego współczucie, ale najwyższa cześć i wdzięczność dla męża, noszącego tak wysoko i wspaniale sztandar zgody między ludźmi dobrej woli!

„O tem przedewszystkiem pamiętajmy, ale nie dziś tylko, w dniu tej uroczystości, lecz przez całe życie. za wzorem Mickiewicza miejmy Boga w sercu, bądźmy sobie po bratersku życzliwi, podajmy sobie bratnią dłoń, działajmy wspólnie i zgodnie w imię Boże dla dobra Ojczyzny! Wtenczas sumienie nasze będzie spokojne, — wstąpi natenczas w nas otucha, wzmocnimy siebie w przekonaniu o żywotności narodu, wtenczas wolno nam będzie i będziemy mieli prawo wołać: „Boże, coś Polskę!"

Po mowie księcia Jerzego Czartoryskiego odśpiewał chór i zgromadzona na placu publiczność: „Boże, coś Polskę!" Następnie ruszył pochód przez przystrojone ulice w porządku, wyżej podanym, do sali „Victoria". Sala wypełniła się po brzegi; tutaj przemówił do mieszczaństwa i ludu poseł do parlamentu, prof. gimn. J. Rychlik, a potem śpiewały chóry, deklamowano „Wywóz kibitek", przedstawiono w skróceniu „Konfederatów barskich". Gdy orkiestra grała „Wieniec pieśni polskich", komitetowi rozdawali zgromadzonym dzieła (około 600 egz.) i portrety (1000 egz.) A. Mickiewicza. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem dwóch zwrotek pieśni narodowej.

Komitet rozporządzał funduszem 807 złr. 23 ct., zebranym subskrypcyą miejscowych i okolicznych obywateli i darami korporacyi przemysłowej (10 złr.), Rady gminnej (200 złr.), Rady powiatowej (50 złr.). Wydatki doszły do sumy 594 złr. 71 ct. Pozostałe 212 złr. 52 ct. przeznaczył komitet na pomnik A. Mickiewicza w Jarosławiu i oddał je dr. Dietziusowi, burmistrzowi miasta, aby dołączył je do funduszu, zebranego w tym samym celu w dawniejszych latach.

Przed uroczystościami w Jarosławiu i po nich odbyły się również obchody Mickiewiczowskie w licznych miejscowościach powiatu jarosławskiego, z których następujące nadeszły sprawozdania:

W Kramarzówce, gdzie wygłosili mowy po nabożeństwie w cerkwi p. Jakób Cisło, kierownik tamtejszej szkoły, i ks. Franciszek Roman, wikary z Pruchnika. Dziatwa szkolna deklamowała i śpiewała.

Zgromadzonym rozdano wizerunki Mickiewicza i książki pamiątkowe, — dar p. Seweryna Harkama, przewodniczącego komitetu. Zasadzono w Kramarzówce „drzewa Mickiewicza“, a w pamiętniku szkolnym zapisano: „Na cześć nieśmiertelnego wieszcza A. M. jako w setną rocznicę urodzin posadzono obok szkoły dwuklasowej w Kramarzówce na gruncie dworskim jedną lipę i jednego dęba. W uroczystości tej brali udział Polacy i Rusini i przyrzekli sobie żyć w takiej zgodzie, w jakiej te dwa drzewa obok siebie róść będą.“ Słowa komitetu w Kramarzówce;

W Laszkach, gdzie urządzeniem obchodu zajęli się Stefan hr. Zamoyski, ks. L. Bikowski, dr. Grossek, kierownik szkoły Maciej Kiczura i inni, śpiewała i deklamowała młodzież szkolna, zasadzono lipę, przemawiali włościanie;

W Pruchniku, skąd jednak nie nadesłano sprawozdania.

Podobnie, jak w wyżej wymienionych wsiach, odbyła się uroczystość w Pawłosiowie, gdzie przewodniczącym komitetu był Stanisław hr. Siemieński.

W Radymnie stanął na czele licznego komitetu p. Władysław Janicki, c. k. notaryusz. W d. 29. maja w południe po nabożeństwie odbyła się ogólna uroczystość w hali „Towarzystwa powroźniczego“, wieczorem zaś w sali szkolnej przemawiał prof. gimnazyum jarosławskiego, E. Bieganowski; resztę wieczoru wypełniły: gra na fortepianie p. Schmeidlerowej, żony miejskiego lekarza, deklamacye akademików, pochodzących z Radymna, i p. Gutowskiej, nauczycielki tamtejszej szkoły, śpiewy dra J. Trzaskowskiego, lekarza z Jarosławia, i p. H. Kurpielowej, żony profesora gimn. z Jarosławia, akademika p. Jackowskiego.

Z Rokietnicy otrzymał komitet jarosławski tylko program uroczystości, która miała się odbyć z końcem maja.

W Sieniawie przewodniczącym komitetu był c. k. notaryusz, Stanisław Zielonka. Komitet sieniawski wzniósł przy drodze, prowadzącej do rynku, kolumnę z medalionem Mickiewicza. Przy odsłonięciu kolumny przemawiał p. J. Nowakowski, inspektor szkół ludowych.

W Tuczempach przemawiali i deklamowali włościanie, młodzież szkolna, p. J. Nowakowski, ks. W. Motyl, wikary z Jarosławia. Nie mało zasłużył się około urządzenia uroczystości w tej wsi kierownik tamtejszej szkoły, p. A. Skoczyński. Gmina zakupiła książki i wizerunki A. Mickiewicza, które rozdano dziatwie szkolnej.

W Tyniowicach zajęła się obchodem p. Zofia Marynowska. Program jak wszędzie po wsiach.

W Wiązownicy urządzili wspólną uroczystość dnia 17. maja Kółko rolnicze i Kółko nauczycielskie z 17 wsi okolicznych. Uroczystość zagaił książę Jerzy Czartoryski, odczyty mieli nauczyciel z Piwody, p. Guzek, i p. Adamowicz; deklamowali nauczyciele i dzieci szkolne, w końcu księżna Wanda Czartoryska rozdzieliła pomiędzy włościan wizerunki Mickiewicza i jego dzieła.

„Towarzystwo Szkoły ludowej" w Jarosławiu urządziło także na Przedmieściu leżajskiem d. 18. maja obchód, połączony z przemówieniem prof. Józefa Szydłowskiego, deklamacyami, śpiewami i rozdaniem dzieł i wizerunków.

Na czele komitetu jarosławskiego stał książę Jerzy Czartoryski, zastępcą przewodniczącego był Józef Wójcik, dyrektor gimnazyum w Jarosławiu, a sekretarzem prof. A. M. Kurpiel.

* W Jaśle w d. 4. czerwca wieczorem miasto na cześć jubileuszu 100-letniej rocznicy Mickiewicza było iluminowane, a w d. 5. prócz nabożeństw uroczystych odbył się pochód z kościoła na rynek, gdzie wygłoszono przemowę, poczem odsłonięto zasadzony świeżo dąb pamiątkowy. Po uroczystem otwarciu ulicy Mickiewicza pochód wrócił na rynek, gdzie popołudniu przygrywała orkiestra, a w strażnicy ogniowej odbyło się zebranie. O godz. 8 odbył się wieczorek w sali gimnastycznej gimnazyalnej.

* W Kałuszu w d. 26. maja, we czwartek, po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem w kościele rzym.-kat. odsłonięto tablicę pamiątkową na gmachu nowej szkoły, otwarto ulicę A. Mickiewicza, a o godzinie 1ej odbyło się zebranie w salach Rady powiatowej z przemową i odczytem, przyczem rozdawano książki pamiątkowe i wizerunki poety. O godz. 8ej wieczorem koncert w salach Towarzystwa kasynowego za wstępem bezpłatnym. Nabożeństwo odprawiono także w synagodze.

* W Kamionce strumiłowej w d. 21. maja rozpoczęło uroczystość Mickiewiczowską grono nauczycieli ludowych uroczystym porankiem dla dziatwy szkolnej, urządzonym w sali szkoły ludowej; przyczem nauczycielka p. Makarewicz objaśniła dzieciom powód i cel uroczystości i czem jest dla nas Mickiewicz. W niedzielę dnia 22. maja przedpołudniem odprawiono dziękczynne nabożeństwo w kościele, popołudniu w sali „Czytelni" dziatwa szkolna popisywała się patryotycznymi śpiewami i deklamacyami utworów Mickiewicza. Wieczór korowód z pochodniami.

* W Kańczudze zawiązany komitet, w którego skład weszło miejscowe duchowieństwo, kilku z inteligencyi i kilku mieszczan, ułożył program obchodu Mickiewiczowskiego, który w zupełności wykonano. Rano odbyła się pobudka straży ochotniczej z muzyką po ulicach miasta.

O godz. 9ej odprawił ks. kan. Dymnicki z asystą Mszę św., w czasie której wygłosił ks. Wenc kazanie. Wieczorem o godz. 7 p. dr. Sawicki miał na rynku z estrady na ten cel przygotowanej odczyt; nastąpiły potem śpiewy i deklamacye. Uroczystość zakończył pochód z lampionami na błonia, gdzie spalono sztuczne ognie wśród śpiewu i muzyki. W uroczystości wzięło udział okoliczne duchowieństwo, szlachta i setki mieszczan i włościan.

* W Koropcu, wiosce nad Dniestrem, odbyła się uroczystość ku czci Mickiewicza. Rano odprawił ks. W. Jachimowski w asystencyi miejscowego wikarego mszę św., podczas której kazanie, zastosowane do uroczystości, treściwie i popularnie wygłosił ks. W. J. Następnie odbył się w sali szkolnej poranek uroczysty. Odczyt miał ks. A. P. Między lud i dziatwę szkolną rozdano portrety wieszcza i egzemplarze „Pana Tadeusza“, a staraniem także kierownika szkoły urządzono wycieczkę dla dziatwy szkolnej, w parę dni później, do pobliskiego gaju, zwanego „Rozrywka“, gdzie pp. Poturowscy gościli dzieci.

* W Krasiczynie odbył się obchód Mickiewiczowski w dniu 29. maja za staraniem p. Tarnawskiej, żony dyrektora browaru, i p. Szyszkowskiej, kierowniczki szkoły.

* W Krynicy uroczysty obchód Mickiewiczowski odbył się staraniem osobnego komitetu, złożonego z obywateli miejscowych i kilku przyjezdnych osobistości. Na przewodniczącego uproszono bawiącego tam, p. A. Krechowieckiego, zastępcą prezesa wybrano komisarza zdrojowego p. Mravinciesa. Program, który wykonano ściśle, był następujący: W wigilię uroczystości, d. 27. lipca, iluminacya zakładu i domu zdrojowego, odegranie przez orkiestrę melodyj narodowych. We czwartek, d. 28. lipca, rano pobudka orkiestry; Msza solenna z kazaniem ks. kan. Gruszki; o godz. 10ej popularny wykład inspektora szkolnego p. Zagrodzkiego o Mickiewiczu, dla dziatwy; o godz. 12 w domu zdrojowym rozdawanie bezpłatne broszur o Mickiewiczu, wieczorem zaś w teatrze przedstawienie „Konfederatów barskich“, poprzedzone wypowiedzianem z zapałem słowem wstępnem p. Antoniego Kleczkowskiego, członka redakcyi *Nowej Reformy*, i częścią wokalno-muzykalną, a zakończone epilogiem Bełzy i żywym obrazem. Zaznaczyć należy, że kościół był przepełniony publicznością, która wychodząc, składała datki na pomnik Mickiewicza. Składki te zbierały uproszone panie: Zaleska, hr. Łosiowa, pani Szwarcenberg-Czerny, oraz pp. dr. Dunin-Wąsowicz i A. Krechowiecki. Zebrano przeszło 100 złr. Najwięcej płynęło datków centowych. Zapowiedziana zaś na wieczór uroczystość w teatrze ściągnęła takie tłumy publiczności, iż musiano dostawiać krzesła, a nawet orkiestra ustąpić musiała swych miejsc. Dyrektor Bandrowski zrzekł się pewnej

części dochodu z przedstawienia na cel, uchwalony przez komitet, t. j. na postawienie pomnika wieszcza w Krynicy. Zebrano tu na ten cel ogółem już kilkaset złr. Uroczystość cała powiodła się świetnie, a wzięła w niej udział zwłaszcza publiczność, przybyła z Królestwa polskiego.

* W Limanowej obchód odbył się w d. 29. maja (niedziela) i 30. maja. W d. 29. maja przedstawienie amatorskie i wieczór artystyczny w sali „Sokoła", a w poniedziałek pobudka, uroczyste nabożeństwo z kazaniem, pochód na rynek, przemówienie z trybuny do ludu, rozdanie broszur i wizerunków poety. W południe przyjęcie delegatów w sali „Sokoła", a o godz. 3 bezpłatne przedstawienie amatorskie dla ludu, dane przez Towarzystwo „Przyjaźń" w Limanowej, — o godz. 8 wieczór korowód z orkiestrą i pochodniami, potem sobótki i ognie sztuczne. Na czele komitetu powiatowego stał ks. K. Łazarski.

* W Lisku odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 25. maja za staraniem prezesa Rady pow. p. Romueta i dra Jabłońskiego. Po nabożeństwie w kościele przy współudziale księży okolicznych i kilku księży gr.-kat. obrządku (kazanie wygłosił ks. Wojtaś), ruszył pochód na mały rynek, gdzie zasadzono drzewo pamiątkowe. Wiceprezes Rady pow., Strutyński, wygłosił podniosłą mowę. Po odśpiewaniu kantaty pochód udał się do budynku Rady gminnej, gdzie dzieci szkolne deklamowały, a ładny odczyt wygłosił inspektor szkolny, p. Lewandowski. Dr. Jabłoński wypowiedział końcowe słowo. Częścią muzykalną programu zajmowała się żona radcy sądowego, p. Kmicikiewiczowa. Wieczorem iluminacya.

* W Łoszniowie (powiat trembowelski) obchodzono rocznicę w d. 31. maja. Rano pobudka, potem nabożeństwo uroczyste w kościele, przyczem przemówił podniośle proboszcz ks. Antoni Wojnarowicz, a po nabożeństwie zasadzenie koło kościoła dębu i wstawienie tablicy pamiątkowej, przyczem spisany akt uroczysty zamurowano w kamieniu u stóp dębu i tablicy. Nastąpiło odsłonięcie tablicy z napisem: „Plac Mickiewicza", poczem przy dźwiękach muzyki pochód do szkoły, gdzie powitał zebranych jeden z włościan, a po licznych produkcyach wokalnych i muzykalnych oraz deklamacyach przemówił do zebranych ks. Wojnarowicz. Odczyt wygłosił kierownik szkoły, p. Buciewicz. Uczestnikom rozdano broszury o Mickiewiczu i jego dzieła. Popołudniu w sąsiednim lasku majówka.

* W Mościskach odbył się uroczysty obchód w d. 25. maja. Rano msze św. w kościołach obu obrządków, — w kościele parafialnym rzym.-kat. nadto okolicznościowe kazanie i odsłonięcie wmurowanej tablicy pamiątkowej. Po mszy św. młodzież szkolna zasadziła na podwórzu szkolnem drzewko Mickiewicza, poczem nastąpiło przemówienie do

młodzieży, śpiew i deklamacya. Komitet obchodu stanowili: hr. Stadnicki, Krokowski, ks. Białogłowski, Wisłocki, Jabłoński.

* W Myślenicach w d. 22. maja podczas obchodu odsłonięto tablicę pamiątkową na gmachu ratusza. Wieczorem obchód w sali miejskiej z przemówieniem dra Łodzińskiego i odczytem prof. Pieniążka z Krakowa.

* W Narolu, nad granicą rossyjską, obchód odbył się w d. 22. maja. Wieczór zagaił Julian kniaź Puzyna; prelekcyę miał kierownik szkoły, p. Antoni Wilk. Dziatwa śpiewała, deklamowano i t. d. W kościele nabożeństwo odprawił i przemówił proboszcz ks. Leon Ziemiański. Zawiązał się komitet pań pod przewodnictwem pp. Hrynkiewiczowej, Gilewskiej i Jüngstowej celem zbierania składek na pomnik A. Mickiewicza we Lwowie.

* W Niepołomicach dzień obchodu poprzedziła iluminacya, a nazajutrz odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową z popiersiem bronzowem wieszcza, wmurowaną w nawie głównej starożytnego kościoła, zbudowanego w roku 1252 przez Kazimierza Wielkiego, a wykonaną przez firmę L. Zagórny-Marynowski w Krakowie (popiersie wykonała firma krakowska: Jakubowski i Jarra). Następnie nabożeństwo przy tak licznym udziale ludu, że kościół nie mógł pomieścić zgromadzonych. Z kazalnicy przed kościołem kazanie o Mickiewiczu wygłosił ks. Edmund Vrana.

* W Nowym Sączu obchód odbył się w dniu 26. maja. Rano banderya włościańska, poprzedzona orkiestrą, przejeżdżała przez ulice miasta; następnie nabożeństwo w kościele farnym, zebranie w rynku, wygłoszenie mów przed ratuszem przez prezesa Rady powiatowej Władysława Głębockiego, burmistrza miasta Łucyana Lipińskiego, reprezentanta komitetu i włościan, odśpiewanie kantaty, uroczysty pochód do gmachu nowej szkoły wydziałowej, gdzie nastąpiło odsłonięcie napisu na szkole, przemówienie inspektora i dyrektora szkoły, — później przedstawienie amatorskie w sali „Sokoła“ a wieczorem iluminacya miasta

* W Olesku obchód odbył się w d. 22. maja za staraniem komitetu z ks. kan. Marcelim Piątkowskim na czele. Nabożeństwo solenne wobec tłumu ludności odprawił ks. Piątkowski; do mszy św. służyło sześciu chłopców po krakowsku ubranych, a dziewczęta również po krakowsku ubrane klęczały obok w dwóch rzędach. Ubrania te, jako zachętę w naukach, zakupił przy okazyi uroczystości O. Rudolf Ficowski, wikary, który wygłosił porywające kazanie. Po nieszporach włościanie i dziatwa pod przewodnictwem komitetowych zebrali się na rynku, nastąpił pochód na górę zamkową, a tam zabawa ludowa ze współudziałem inteligencyi. Po podwieczorku nauczyciel sem. naucz. ze Lwowa,

p. D. Sokalski, przemówił z zapałem do ludu, poczem śpiewał chór uczniów seminaryum naucz. lwowskiego. Rozdawano broszury, spalono ognie sztuczne i przy dźwiękach orkiestry powrócono do miasta, a w kasynie odbył się na zakończenie wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z żywymi obrazami.

* W Podgórzu w dniu 25. maja urządziła młodzież szkolna w gimnazyum wieczorek uroczysty na cześć wieszcza a na dochód bursy akademickiej. — W dniu 27. maja w olbrzymim pochodzie, w którym było także kilkuset włościan okolicznych, wyruszono do kościoła, gdzie porywające kazanie wygłosił ks. katecheta Tomasik. Przemysłowcy uwolnili robotników od zajęć, — żydzi pozamykali sklepy i byli na nabożeństwie w synagodze, gdzie przemawiał rabin. Komitet mieszczański urządził przyjęcie także dla włościan i rozdano między nich mnóstwo pamiątkowych wydań i broszur o Mickiewiczu.

* W Podhajcach uroczystość Mickiewiczowska, oprócz pamiątki, jaką jest obelisk wzniesiony z drobnych składek głównie za staraniem prezesa Rady powiatowej p. Lityńskiego, pozostawiła po sobie także dwie żywotne pamiątki, które mogą przynieść ogólny pożytek. Oto bowiem w dzień uroczystości Mickiewiczowskiej zawiązano dwa towarzystwa: powstało mianowicie Koło Tow. szkoły ludowej i Tow. gimnastyczne „Sokół“.

* W Przemyślu właściwa uroczystość odbyła się w dniu 22. maja, poprzednio odbył się wieczór, dany przez Towarzystwo Szkoły ludowej w sali teatralnej na Zamku. W dniu 22. maja uroczystość rozpoczęła się pochodem stowarzyszeń i korporacyj z ratusza do katedry łacińskiej; szły „Sokół“ z p. Tarnawskim, Rada powiatowa z dr. Wł. Czaykowskim, Rada miejska z burmistrzem drem Dworskim, „Gwiazda“, inne stowarzyszenia, włościanie, obywatele miejscowi. Nabożeństwo celebrował ks. biskup Łukasz Ostoja Soleski, a w czasie nabożeństwa wygłoszono kazanie. Następnie zgromadzono się w rynku w około pomnika Adama Mickiewicza, pięknie przyozdobionego, a po odśpiewaniu pieśni przez chór Towarzystwa muzycznego, dr. Doliński wygłosił z zapałem piękną mowę. Przemawiał także włościanin Żygała z Bolestraczyc, oraz reprezentant młodzieży; publiczności, zwłaszcza włościanom, rozdawano broszury o Mickiewiczu i pisma poety. Wieczorem w pięknie ustrojonej i przepełnionej sali „Sokoła“ odbyła się uroczysta akademia, którą w gorących słowach zagaił prezes „Sokoła“, dr. Tarnawski. W czasie wieczoru (oprócz innych produkcyj gra prof. Lepianki na skrzypcach), prof. Wróblewski ze Lwowa miał znakomicie opracowany odczyt.

* W Radziechowie urządzono w sobotę 21. maja b. r. w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ uroczysty wieczorek muzykalno-

deklamacyjny, na program którego złożyły się odczyt, deklamacye utworów wieszcza, oraz śpiewy, gra na skrzypcach i fortepianie.

* W Rudniku w murach przyozdobionego wspaniale budynku szkolnego odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim uroczysty poranek, poprzedzony solennem nabożeństwem w kościele parafialnym. W poranku oprócz odczytu, wygłoszonego przez miejscowego ks. proboszcza Sękiewicza, wzięło udział grono nauczycielskie wraz z dziatwą szkolną, która wypełniła obfity program obchodu.

* W Sanoku uroczystości Mickiewiczowskie rozpoczęto w d. 24. maja odczytami, które odbyły się w dalszym ciągu we środę i czwartek (d. 25. i 26. maja). W dniu 26. odbyło się także poświęcenie kamienia węgielnego na kopcu i uroczysty wieczór, — we czwartek też wygłosili odczyty pp. Basiński, Biega i Niedzielski.

* W Sądowej Wiszni: We środę d. 25. maja pochód z pochodniami i przemówienie z balkonu budynku magistratu. We czwartek rano d. 26. maja pobudka, nabożeństwo w kościołach obu obrządków, poświęcenie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej, przemówienia okolicznościowe i rozdanie książeczek jubileuszowych, — o godz. 4 popołudniu uroczystość dla młodzieży szkolnej z rozdaniem upominków.

* W Starej Soli, za inicyatywą i staraniem lekarza okręgowego, dr. Władysława Cieciszewskiego, odbył się w dniu 26. maja obchód stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Po solennem nabożeństwie udano się gremialnie do sali szkolnej, gdzie miejscowy kierownik szkoły wypowiedział słowo wstępne, poczem jeden z uczniów wygłosił bardzo dobrze wiersz „Powrót taty", a następnie dziatwa szkolna odśpiewała okolicznościową kantatę. Uroczystość zakończył proboszcz ks. kanonik Guzek z serca płynącą a nacechowaną wielkim patryotzmem przemową, poczem rozdano 60 egzemplarzy pism Mickiewicza i 100 wizerunków poety, zakupionych z funduszów gminy.

* W Stryju w sobotę d. 22. maja rozpoczęły się uroczystości wieczorkiem ku czci poety w salach resursy miejskiej, Słowo wstępne wypowiedział dyrektor gimn. p. Petelenz, odczyt wygłosił prof. gimn. Grzegorzewicz, poczem nastąpiły produkcye wokalno-muzykalne. Szczery poklask i uznanie znalazł także wiersz prof. Wasilewskiego, poświęcony wieszczowi. Wieczór zakończyła serenada muzyki kolejowej na celniejszych ulicach miasta. O godz. 8 wieczorem zajaśniało miasto wspaniałą iluminacyą. Nazajutrz obudzeni muzyką i wystrzałami moździerzowymi, przy cudownej pogodzie majowej, udali się mieszkańcy o godz. 10ej na plac przed gimnazyum, gdzie tuż pod gmachem ustawiono prześliczny ołtarz. Naprzeciw kazalnicy umieszczono wspaniały biust wieszcza. Przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych podążyła

na przeznaczone do nabożeństwa miejsce uroczysta procesya. Po ukończonych ceremoniach wstąpił na kazalnicę wikary ks. W. i wygłosił podniosłe kazanie. Po nabożeństwie publiczność udała się przy dźwiękach muzyki na ulicę Mickiewicza. Popołudniu we wszystkich stowarzyszeniach rozpoczęły się odczyty o Mickiewiczu, — o godz. ½ 5 zaś odbyło się uroczyste nabożeństwo w synagodze, gdzie mowę wygłosił prof. religii mojż., p. Bernfeld. O godz. 6 wieczorem w Olszynce odbył się festyn. Podobizny poety i broszurki rozdawała uczestnikom młodzież gimnazyalna pod kierownictwem p. Kosterkiewicza.

* W Szczurowicach (powiat brodzki) uroczystość odbyła się w poniedziałek dnia 30. maja o godzinie 11-ej rano. Rozpoczęło ją solenne nabożeństwo w kościele parafialnym rzym.-kat., podczas którego odśpiewał chór „Kółka śpiewackiego“ z Brodów pienia religijne, kazanie zaś wypowiedział ks. proboszcz Weredyński. Po nabożeństwie nastąpiło uroczyste zasadzenie dębu „Mickiewicza“ na cmentarzu kościelnym przy stosownej przemowie. Po nieszporach zabawa ludowa na rynku przy dźwiękach muzyki. O godzinie 7mej wieczorem wreszcie w miejscowej szkole odbył się uroczysty wieczór, na którym wygłosił odczyt o życiu i zasługach Adama Mickiewicza nauczyciel Jaworski ze Smarzowa.

* W Tarnobrzegu z inicyatywy „Czytelni mieszczańskiej“ odbył się w dniach 21. i 22. maja uroczysty obchód. Wieczorem d. 21. iluminacya i korowód z kapelą „Harmonii“ na czele, — oraz odsłonięcie tablicy i otwarcie ulicy A. Mickiewicza, przyczem przemówił burmistrz Hellmann, i spalono ognie sztuczne. W dniu 22. maja pobudka, solenne nabożeństwo w klasztorze OO. Dominikanów, a wieczorem bezpłatne przedstawienie amatorskie z obfitym programem, zagajone wstępną mową adjunkta sądowego, p. Miodońskiego. W przepełnionej sali zwracał uwagę oddział włościan z okolicy w białych, wyszywanych jednakowo sukmankach z krakuskami na głowach, sformowany przez włościanina Wojciecha Wiączka z Machowa. Na czele komitetu stał Zdzisław hr. Tarnowski.

* W Tarnopolu w d. 22 maja miasto było uroczyście przystrojone, zwłaszcza w pobliżu pomnika poety. O godz. 10 wyruszył uroczysty pochód, w którym wzięło udział około 1000 osób, z kapelą na czele do kościoła, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo, a ks. dr. M. Kuryś wygłosił piękne kazanie. Z kościoła pochód udał się przed pomnik poety. Po odegraniu przez kapelę pieśni narodowych i złożeniu wieńców u stóp pomnika, chór Towarzystwa przyjaciół muzyki odśpiewał kantatę Signiego, poczem na mownicę wstąpił p. Emil Michałowski i przemówił w podniosłych słowach. Deszcz ulewny przerwał uroczy-

stość: popołudniu jednak pogoda powróciła, a o godzinie 4 zebrała się szersza publiczność w pięknym ogrodzie miejskim. Ponieważ pawilon ogrodowy nie mógł objąć zgromadzonych, przeto przemawiano ze schodów do publiczności, ustawionej przed pawilonem na placu obszernym. Program składał się z przemówienia członka Towarzystwa „Przyjaźni“ o znaczeniu uroczystości, z deklamacyj i popularnego wykładu prof. Tad. Witwickiego o Adamie Mickiewiczu, jako o poecie narodowym. O godz. 8ej wieczorem w sali „Sokoła“ odbyło się uroczyste zebranie, którego program wypełniły deklamacye i śpiewy, oraz przemówienie prof. Wincentego Kubika. Po zebraniu młodzież szkół średnich urządziła pochód z pochodniami i lampionami. O godz. 10 ukończyły się uroczystości. Odbyło się także uroczyste nabożeństwo w synagodze przy ulicy Perla, gdzie przemówił rabin i kierownik szkoły izraelickiej, dr. Dankowicz. We wtorek zaś, w dniu 24. maja, w sali „Sokoła“ odbył się piękny wieczorek na cześć poety, urządzony staraniem uczniów gimnazyalnych, zwłaszcza klasy VII.; następnego dnia, w d. 25. maja, w sali „Kasyna“ odbył się wieczorek, urządzony staraniem uczniów seminaryum nauczycielskiego, a w pięknie kwiatami i rysunkami przybranej sali „Sokoła“ wieczorek, urządzony staraniem uczniów szkoły realnej.

* W Tarnowie postanowiono wnieść A. Mickiewiczowi kosztem około 4000 złr. pomnik i w tym celu ukonstytuował się komitet, który jednomyślnie wybrał: dra Bronisława Brzeskiego przewodniczącym, dra Stanisława Stojałowskiego zastępcą, Eugeniusza Katerlę skarbnikiem, Franciszka Haburę sekretarzem.

* W Trembowli uroczystość rozpoczęła się w niedzielę dnia 22. maja wieczorem iluminacyą i olbrzymim pochodem przy dźwiękach orkiestry i przy blasku pochodni: przed transparentem z obrazu poety odśpiewano pieśni patryotyczne, a następnie pochód na wzgórzu uszykował się tak, że pochodnie tworzyły litery A. M. W poniedziałek d. 23. rano hejnał z murów starożytnego zamku i pobudka, potem uroczyste nabożeństwo w kościele z kazaniem ks. Paprockiego i hymnem „Te Deum laudamus“. Zapowiedziane nabożeństwo w cerkwi nie przyszło do skutku; natomiast odbyło się nabożeństwo w synagodze. Po tem nabożeństwie odbyło się uroczyste zebranie w sali Rady miejskiej, gdzie członek komitetu, p. Nowosielski, przemówił do ludu i ogłosił zawiązanie Czytelni ludowej im. A. Mickiewicza. Między lud rozdano książeczki i wizerunki poety. — Wieczorek rozpoczęło przemówienie prezesa komitetu obchodowego, p. Paszkowskiego, a obfity program zakończył przemówieniem swem burmistrz dr. Olpiński, w którem wezwał do składek na fundusz otwartej Czytelni. — We wtorek dnia 24. maja komitet pań pod przewodnictwem pani Baczyńskiej urządził przy po-

mocy nauczycielstwa poranek, zagajony gorącemi słowy przewodniczącej komitetu.

W powiecie wadowickim przedstawiają się uroczystości Mickiewiczowskie, według sprawozdania komitetu powiatowego, w krótkości w sposób następujący: Na zebraniu przedstawicieli wszystkich zawodów i stanów z całego powiatu w dniu 14. kwietnia b. r., ukonstytuował się komitet, który wybrał przewodniczącym burmistrza Wadowic, dra Franciszka Opydo, zastępcami: prof. J. Kurowskiego, który zarazem objął obowiązki sekretarza, radcę sądu A. Raczyńskiego i J. Dworaka, prezesa „Czytelni mieszczańskiej". Komitet ten na posiedzeniu w d. 1. maja b. r., uznawszy się komitetem powiatowym, rozwinął swoją działalność na cały powiat i celem skuteczniejszej działalności rozdzielił się na kilka sekcyj, które pod przewodnictwem p. J. Dworaka, radcy A. Raczyńskiego, prof. M. Frąckiewicza, dra I. Iwańskiego, inż. W. Rippera i prof. J. Kurowskiego wypracowały projekta poszczególnych części obchodu, tak, iż w d. 15. maja b. r. można było zebranemu pełnemu komitetowi przedłożyć szczegółowy program uroczystości.

W akcyi komitetu w powiecie położyli największe zasługi prof. J. Kurowski, inspektor szkół Pietrzycki, nauczyciel Krasucki, a nadto Rada powiatowa i sekretarz jej, J. Stopczyński; dalej c. k. Rada szkolna okręgowa ze swym przewodniczącym, K. Franzem, c. k. starostą na czele, i wreszcie Magistrat miasta Wadowic.

Uroczystość w samych Wadowicach odbyła się w d. 21. i 22. maja b. r. i składała się: W d. 21. maja z iluminacyi, połączonej z pochodem orkiestry i młodzieży, śpiewającej pieśni narodowe, w d. 22. z pobudki, nabożeństwa uroczystego w kościele parafialnym (przemówił ks. Krupiński) i synagodze, odsłonięcia tablicy z napisem: „Ulica Mickiewicza", i ochrzczenia w ten sposób nazwiskiem wieszcza najpierwszej ulicy miasta (przemówił przy tem burmistrz p. Opydo), dalej z pochodu ku „dębom Mickiewicza" a stąd do „Sokoła", z odczytu popularnego (p. Hojny) w „Sokole", wreszcie z uroczystego wieczorku w „Sokole" (przemówienie prof. Boratyńskiego i część muzykalno-wokalna pod artystycznem kierownictwem sekretarza Sądu, p. Kickiego). Uroczystość wypadła nadzwyczaj świetnie. Nawet najbiedniejsi mieszkańcy postroili swoje domy flagami i zielenią, a szczególniej Rynek główny, ulica Lwowska i Mickiewicza przedstawiały wspaniały widok. Całe miasto miało powierzchowność świąteczną, gdyż z sąsiednich gmin napłynęły ogromne masy ludu.

Uroczystość Mickiewiczowska w Wadowicach znalazła piękne zakończenie dnia następnego, t. j. 23 maja, a w dniu tym odbyły się

mianowicie: obchód szkół ludowych w jednej z klas szkoły, dalej majówka na pobliskiem błoniu, a wieczorem obchód młodzieży gimnazyalnej w sali „Sokoła“ z programem bardzo urozmaiconym.

Jak już wspomniano, równocześnie z przygotowaniem obchodu w mieście Wadowicach rozwinął komitet swoją działalność w powiecie. W tym celu wydał komitet do gmin odezwę, wykazującą w słowach podniosłych piękne znaczenie i cele uroczystości Mickiewiczowskiej. W odezwie tej wezwał także komitet gminy, aby zorganizowały miejscowe komitety, celem przygotowania obchodu uroczystości. Odezwę tę rozesłano do wszystkich właścicieli dóbr, urzędów parafialnych, zwierzchności gminnych, do zarządów szkół i do wydziałów Czytelń w powiecie. Nadto komitet wniósł prośbę do c. k. Rady szkolnej okręgowej, aby w uroczystości odbywającej się w szkołach tych miejscowości, których ludność osobno obchodu nie urządza, mogli brać udział mieszkańcy miejscowi, a oprócz tego prosił komitet, aby fundusz kar szkolnych zechciała Rada szkolna okręgowa przeznaczyć na broszury i podobizny Mickiewicza dla tych gmin, które taki fundusz posiadają. C. k. Rada szkolna okręgowa uwzględniła obie prośby i przeznaczyła kwotę 47 złr. 70 ct. na zakupno broszur. Na zakupna broszur oraz rycin otrzymał komitet nadto od wydziału Rady powiatowej 50 złr. a od Kasy oszczędności 100 złr.

Rozesłana do gmin odezwa odniosła pożądany skutek, albowiem prawie we wszystkich miejscowościach większych zawiązały się komitety, a i w najmniejszych gminach znalazły się osobistości, które obchód uroczystości Mickiewiczowskiej do skutku doprowadziły, tak iż w niewielu powiatach w tylu gminach i tak uroczyście setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza obchodzono.

Wypada tu odróżnić: *A)* Gminy, w których zawiązały się szersze komitety ze wszystkich warstw społeczeństwa i w obchodzie brali prawie wszyscy mieszkańcy bez wyjątku udział. Do tych gmin prócz Wadowic należały: Andrychów, Barwałd Dolny z Kleczą Górną, Brzeźnica, Chocznia, Frydrychowice, Graboszyce, Kalwarya, Krzęcin, Lanckorona, Mucharz, Nidek, Pobiedr, Radocza, Tarnawa, Wieprz, Zator, Zembrzyce. — *B)* Gminy, w których uroczystość przyszła do skutku, dzięki zabiegom tylko kilku osób a nawet jednostek: Witanowice, Gierałtowice, Zakrzów. — *C)* Gminy, w których uroczystość szkolna była podstawą obchodu, ale w tej uroczystości wzięła przeważna część ludności miejscowej udział, t. j. obecną była na nabożeństwie, odczycie, względnie przedstawieniu i rozdaniu broszur i obrazków. Do tych należały: Bachowice, Brzezinka, Głębowice, Grodzisko, Jaroszowice, Inwałd, Piotrowice, Ryczów, Rudze, Woźniki i Zygodowice. — *D)* Gminy,

które do innych celem obchodu się dołączyły, a mianowicie: do Andrychowa: Rzeki, Roczyny, Targanice, Sułkowice; do Brzeźnicy: Marcy-Poręba; do Kalwaryi: Brody, Zebrzydowice; do Mucharza: Śleszowice; do Krzęcina: Facimiech, Gołuchowce, Polanka Haller; do Pobiedru: Paszkówka, Sosnowice; do Zatora: Trzebieńczyce, Spytkowice. W miejscowościach wymienionych, które posiadają szkoły, nauczyciele mieli jeszcze osobne odczyty dla dzieci i rozdawali broszury i ryciny Mickiewicza. — *E)* Gminy, w których uroczystość ograniczyła się jedynie na szkołę, t. j. w Izdebniku i Leńczach. Nareszcie pozostało kilka gmin, które sprawozdania z obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej nie nadesłały. Niektóre z tych gmin uroczystość obchodziły u siebie, inne zaś brały udział w uroczystości sąsiedniej gminy bez porozumienia się z nią, jak Stcków, Gorzeń, Zawadka, Tomice, Klecza Dolna, Ponikiew, obecne były na uroczystościach w Wadowicach. Gmin, któreby wobec uroczystości Mickiewiczowskiej obojętnie lub niechętnie się zachowały, w powiecie wadowickim nie było, owszem niektóre wioski okazały nadzwyczajne zainteresowanie się tą uroczystością i rady gminne nawet pewne kwoty na ten cel przeznaczyły, a domy we wsiach były iluminowane.

Niektóre gminy, n. p. Tarnawa Dolna, nadały obchodowi czysto ludowy charakter, gdyż ludność po nabożeństwie udała się na najwyższą w okolicy górę (Prorokową) i tam po przemowie do ludu, wśród strzałów z moździerzy, muzyki, śpiewu i zabaw przy blasku ogromnej sobótki obchodziła wieś uroczystość Mickiewicza.

W miastach Andrychowie, Kalwaryi i Zatorze uroczystość składała się: z pobudki, wykonanej przez kapelę, nabożeństwa dziękczynnego, uroczystego umieszczenia pamiątkowej tablicy, odczytu, przedstawienia amatorskiego, iluminacyi i korowodu z pochodniami, a w programie tym mieściła się także uroczystość szkolna.

Podczas uroczystości rozdano w powiecie wadowickim między uczestników obchodów ogółem 1600 broszur o życiu i dziełach Adama Mickiewicza (przez Parylaka i Pieniążka) i 3000 portretów Mickiewicza według Horowitza a 400 według Stasiaka, rozesłanych przez komitet powiatowy, a nadto niektóre miejscowości sprowadziły na własny koszt broszury i podobizny Mickiewicza, n. p. Zator, który sprowadził bardzo znaczną ilość tych broszur i podobizn.

Wypada wreszcie nadmienić, że na posiedzeniu w d. 1. maja b. r. komitet przyjął jednomyślnie wniosek p. Solskiego wmurowania w kościele wadowickim tablicy z popiersiem Mickiewicza, ewentualnie wystawienia pomnika Mickiewiczowi w Wadowicach i przekazał tę uchwałę komitetowi, mającemu się zawiązać przy rozwiązaniu komiteta uroczystościowego.

* W Zaleszczykach w d. 28 maja rano odbyło się dziękczynne nabożeństwo w synagodze, wieczorem iluminacya miasta. W dniu 29. maja pobudka, o godz. 10 rano nabożeństwo w cerkwi, o godz. 11 w kościele rzym.-kat., pochód uroczysty z kościoła do parku miejskiego i zasadzenie „Lipy Mickiewicza", przemówienie i rozdanie broszur, medalików, wizerunków. O godz. 4 popołudniu w barakach miejskich popularny i bezpłatny odczyt o życiu i dziełach Mickiewicza, a o godz. 7 wieczorem tamże uroczyste zebranie.

* W Wielkiem Księstwie Poznańskiem ogłoszono następującą odezwę:

„W roku obecnym, w którym wszyscy Polacy święcą setną rocznicę urodzin wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza, postanowiło i Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk uczcić pamięć poety uroczystem posiedzeniem publicznem, które się ma odbyć w grudniu roku bieżącego. Celem uświetnienia tej poważnej chwili powstała myśl po za obrębem Towarzystwa Przyjaciół Nauk zebrania funduszu, któryby się nazywał funduszem imienia Adama Mickiewicza. Fundusz ten, ofiarowany Towarzystwu Przyjaciół Nauk, przyczyniłby się do podtrzymania i rozwoju tej naszej ważnej instytucyi i posłużyłby przedewszystkiem do rozszerzenia gmachu muzealnego Towarzystwa, który się dzisiaj już zbyt szczupłym okazuje.

Odpowiedni kapitał postanowiliśmy zebrać w dwojaki sposób: raz drogą publicznych składek, z których odbioru w pismach naszych kwitować będziemy, a drugi raz drogą zysku, osiągniętego ze sprzedaży reprodukcyi znanego obrazu Tomasza Lisiewicza, przedstawiającego widzenie konającego Adama Mickiewicza.

Ten drugi sposób zbierania funduszu objaśnią odnośne prywatne odezwy, tutaj zaś mamy na myśli sposób pierwszy i odzywamy się do ofiarności Rodaków i prosimy uprzejmie o nadsyłanie jak najspieszniejsze składek pod adresem: „Bank Związku Spółek Zarobkowych" w Poznaniu.

Wszystkie pisma prosimy uprzejmie o łaskawe ogłoszenie niniejszej odezwy.

Komitet: Hr. Wawrzyniec Benzelstjerna-Engestroem. Stefan Cegielski. Dr. Józef Kusztelan. Dr. Witold Skarżyński. X. szambelan Wawrzyniak. Hr. Stanisław Żółtowski."

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".